

prestíž

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 4 (2021)



TAJEMNICE PETRY | GDAŃSKI LEK NA ALZHEIMERA
BARTŁOMIEJ SUTT | TRZY ODSŁONY JAGUARA | KULINARNE DIY

BAŁTYK

KRZYSZTOF JĘDRZEJAK | PROF. JAN MARCIN WĘSŁAWSKI

**HARO**

HARO Tritty 200 AQUA

Panele HARO Tritty 200 AQUA to rewolucja na rynku paneli laminowanych. Mogą być montowane na posadzkach z ogrzewaniem podłogowym, w łazienkach, kuchniach, korytarzach, hotelach, budynkach użyteczności publicznej. Cechują je najwyższe parametry techniczne. Są ciche, wodoodporne, z klasą ścieralności AC6 i możliwością montażu bez dylatacji w przejściach oraz na dużych powierzchniach. Są niezwykle trwałe, odporne na uszkodzenia i duże natężenie ruchu.

NOWY ADRES, NOWA WIĘKSZA EKSPOZYCJA
GDYNIA, AL. ZWYCIĘSTWA 173 (BUDYNEK FENIX)

mesmetric
ATELIER



B&B ITALIA, MAXALTO, POLIFORM, BAXTER, VITRA, MOOOI, FLOS

ADRESY SHOWROOMÓW: GDYNIA, AL. ZWYCIĘSTWA 173 | WARSZAWA, UL. BURAKOWSKA 5/7

WWW.MESMETRIC.COM



FELIETON

- 8 OD NACZELNEGO
- 10 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA
NIE OBOWIĄZUJE - ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 12 ZBIGNIEW CANOWIECKI ZAGROŻENI POSTĘPEM
- 14 TRÓJMIEJSKIE FIGHTERKI
KLAUDIA KRAUSE - BACIA
- 16 ALE NUMER!
- 18 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

20 BAŁTYK

PODRÓŻE

- 36 PETRA W JORDANII – TAJEMNICE RÓŻOWEGO MIASTA
- 42 GMINA KOSAKOWO – SPOKÓJ, NATURA I ROZRYWKA

DESIGN

- 46 Z BRUDU I KURZU. MODELOWY
POLSKI LOFT
- 52 MUERTE X MACIEJ KUBUJ
- 56 EGZOTYCZNA ZIELEŃ
W 180-METROWYM BIUROWCU
- 58 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW – KWIECIEŃ

MODA

- 60 MADE IN 3CITY – URBAN CRAFT

ZDROWIE I URODA

- 66 GENISTEINA – GDAŃSKI SPOSÓB
NA ALZHEIMERA
- 71 KOREKCJA POWIEK – CZY TO DOBRY POMYSŁ
W CZASIE PANDEMII?
- 72 JAK ZADBAĆ O SIEBIE W CZASACH WIRUSA?



KULINARIA

- 74 PRZEPIS – GRILLOWANA WOŁOWINA
- 75 PRZEPIS – ZIELONE CURRY
- 76 KULINARNE DIY

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 82 SZTUKA TRWA, MIMO PANDEMII
- 83 WYSTAWA „ANDREA MASTROVITO – STRANGE DAYS”
- 83 „GLĘNA” SPOTKANIA, WARSZTATY, WYSTAWA
- 84 BIBLIOTECZKA PRESTIŻU
- 86 GDAŃSK NA GŁOWIE
- 90 MALOWANIE DŹWIĘKIEM

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 96 TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY @DUSIOWAKUCHNIA

MOTORYZACJA

- 98 MERCEDES-BENZ EQ4 – ELEKTRYCZNE GLA
- 102 UTERENOWIONE KOTY W NOWYM WYDANIU
- 106 HYBRYDOWE GHIBLI – SPOSÓB NA AKCYZĘ
- 108 STYLOWY I AKTUALNY – PEUGEOT E2008
- 112 TRÓJMIEJSKI KLASYK – JAGUAR XJC

SPORT

- 116 RUSZA SEZON ŻEGLARSKI 2021
- 118 TRÓJMIEJSKA LIGA ŻEGLARSKA
X REGATY POPOŁUDNIOWE

BIZNES

- 120 ZAMIESZKAĆ NA STOKU
- 122 PRZED WSKYSTKIM ZDROWY ROZSĄDEK
- 124 BIZNES TO MOJA PASJA
- 126 POWSTAW NA PLENER
- 128 KRZYWYM OKIEM

nr 4/2021 (124) www.prestiztrojmiasto.pl



YACHT RENT BAR BISTRO FRIENDS

SUPER YACHTS CLUB
Marina Yacht Park
Gdynia



ASK FOR YOUR MEMBERSHIP
info@superyachtsclub.com
+48.600.877.791

SUPERYACHTSCLUB.COM

ZAUWAŻYĆ BAŁTYK

Przez kilka lat mieszkalem w pierwszej linii zabudowy mieszkaniowej od plaży, czyli najbliżej morza jak się dało. Zauważyłem wówczas, że rzadko na niej bywam. Bliskość morza stała się tak oczywista i tak codzienna, że w pewien sposób przestałem je wręcz zauważać. Korzystałem z jego dobrodziejstwa, chociażby uprawiając ulubione żeglarstwo, ale w sposób bezrefleksyjny. Często mam wrażenie, że tak właśnie w Trójmieście traktujemy morze, jako oczywistą oczywistość, która jest dana na zawsze, bez żadnych warunków, która jest na wyciągnięcie ręki, którą można w dowolnym czasie i w dowolny sposób wykorzystywać. Bez limitu i ograniczeń. I wiele racji w tym jest, z tym, że oprócz racji są też „ale”. Bo Bałtyk to żywy organizm, który wciąż się zmienia, a wpływ na to mają z jednej strony globalne zmiany klimatyczne i środowiskowe, a z drugiej bezpośrednia działalność ludzi mieszkających nad Bałtykiem. Czyli między innymi nas.

Dlatego nie bez powodu tegoroczną akcją „Godzina dla Ziemi” WWF poświęcił właśnie Bałtykowi. Ekologiczni działacze biją na alarm wskazując na niekorzystne zmiany w morzu wywołane działalnością człowieka – przede wszystkim z powodu intensywnego, nierównoważonego rybołówstwa, które naruszyło morski ekosystem. A wysunięcie na czoło akcji akurat rybnego problemu ma przy okazji spore znaczenie promocyjne, bo WWF postanowiło zobrazować efekty zaburzenia ekosystemu dorszem. A przecież właśnie ta ryba dla milionów Polaków jest symbolem bałtyckich wakacji – bo kto nie kojarzy z wakacjami dorsza w panierce, z frytkami i surówką? I tak w kampanii WWF widzimy 1,5 metrowego dorsza – takie kiedyś pływały w Bałtyku oraz... 30 centymetrowego. Takie pływają w nim dzisiaj. O ile są. Jeżeli więc wierzyć sile powiedzenia „przez żołądek do serca” to być może właśnie takie porównanie oraz wizja zagłady ulubionej rybki skłoni niektórych do przemyśleń, a nawet działań. Tych codziennych, jak zwykłe dbanie o czystość i tych okazjonalnych jak wywieranie presji na decydentach, by dokonywali zmian w przepisach i funkcjonowaniu państwa. To drugie można zrobić chociażby podpisując petycję na stronie WWF.

Z wyżej wymienionych powodów planując temat okładkowy nie mieliśmy więc wątpliwości, że jeżeli po raz pierwszy bohaterem okładki nie będzie konkretna osoba, ale przestrzeń



to właśnie powinien być to Bałtyk. Choć w obszernym tekście przygotowanym przez Klaudię Krause - Bacia ludzie też są. To m.in. Krzysztof Jędrzejak, jeden z najaktywniejszych surferów w Trójmieście. Środowisko surferów na całym świecie od lat związane jest z ruchami ekologicznymi i walką o czystą planetę. Nie inaczej jest u nas, a Jędrzejak to także fotograf morza zakochany w bałtyckich falach. Efekty jego pasji i pracy możecie podziwiać w tym właśnie numerze, a jednocześnie przeczytać jak wygląda bałtycki surfing i odpowiedzialność surferów. Drugim bohaterem bałtyckiej opowieści jest prof. Jan Marcin Węśławski, szef Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie. I tutaj ciekawostka – profesor studzi alarmujące tony o zagrożeniu Bałtyku jakie wybrzmiewają ze strony WWF, bo jego zdaniem mamy do czynienia tylko z pewną ewolucją i w zasadzie nie ma powodów do paniki. I choć w pierwszym momencie wydawać by się mogło, że tak chłodne postawienie sprawy mocno kontrastuje z przekazem WWF to przecież obydwa światy – nauki i działacze ekologów grają w jednej drużynie. Różnią się jednak rolą. Zadaniem naukowców jest fachowa analiza, postawienie diagnozy i wymyślenie koncepcji działania, a krytycyzm jest nieodłączną cechą badaczy. Z kolei zadaniem ekologicznych działaczy, speców od marketingu i zamieszania jest skuteczne nagłaśnianie problemów. Czasem nawet nieco na wyrost. Bo pomyślcie sami – kto by zwrócił uwagę sformułowane, grzeczne hasła? W zalewie informacji i wyrażistych, ostrych przekazów – tylko bardzo mocny sygnał jest w stanie się przebić, a my, jeżeli choć trochę weźmiemy z niego do serca to i tak będzie sukces. I tego sobie i nam życzę.

Michał Stankiewicz

MAGAZYN PRESTIŻ
miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@msgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Halszka Groniek

Redakcja:
Ewa Karolina Cichocka, Michalina Domoń,
Bartosz Gondek, Marta Jaszczerka, Szymon Kamiński, Ewa Karendys, Marcin Wila

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki,
Arkadiusz Hronowski, Jerzy Limon

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek

ms
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@msgroup.pl

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@msgroup.pl

Dyrektor działu organizacji eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz,
staruszkiewicz@msgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska, tel. 791 971 399

Managerowie ds. Kluczowych Klientów:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Urszula Wieczorek, tel. 604 591 821
Aleksandra Staruszkiewicz, tel. 606 603 416

prestiz
magazyn trójmiasto

Sopot-Włocławek

WŚLUGI!

• TENNIS •
• CITY CLUB •

• LINTA •

Obudź w sobie Porsche.

Sprawdź się podczas Porsche Experience.

Poczuj ekscytację, jaką daje prowadzenie kultowych modeli Porsche. Rozwijaj technikę jazdy pod skrzydłami doświadczonych instruktorów i pokaż, na co Cię stać.

Porsche Centrum Sopot
Auto Lellek Group
al. Niepodległości 956
81-861 Sopot
e-mail: porsche.sopot@lellek.com.pl
tel.: +48 58 550 911 0

Zeskanuj kod QR lub wejdź na www.porscheexperience.pl

PORSCHE



KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

MOCNE KARKI, SILNE BARKI, TO SĄ CHŁOPCY Z MARYNARKI.

Pewna uroczą posłanka chce ponownego przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej. Twierdzi, że młodzież za dużo rozrabia na ulicy. Nie wiem o którą młodzież jej chodzi i czy młode kobiety też miałyby tą zaszczytną służbę obowiązkowo odbywać.

Będąc przymusowo w armii, zupełnie bez sensu zmarnowałem dwa lata życia. Potraktowałem ten okres jako wyrok, który trzeba zwyczajnie odsiedzieć. W tamtym czasie nie interesowały mnie studia, bo miałem zupełnie inny plan na życie, więc trzeba było jak najszybciej te kamasze odbębnić. Wówczas MON i całe to „trepstwo” zaczęło zarządzać moim życiem w myśl maksymy: jebać, karać, nie wyróżniać. Przewodził temu szef kompanii, matka i ojciec każdego żołnierza, zwykle skończony idiota w stopniu sierżanta lub bosmana. Rejony, fala, brak snu, rezerwa, pasowanie, w żadnym stopniu nie zrobiły ze mnie twardego mężczyzny. Mogły za to zrobić kolejnego zwyrola. Skala gnębienia starego wojska pokazywała, że im większe zero w cywilu tym bardziej się znęcał. Jednak sporo atrakcji tamtego okresu do dziś nawet mnie bawi. A była nią poranna zbiórka plutonu na korytarzu, w piżmach i operacyjny czas 3 minuty na poranną toaletę. Zatem najważniejsze było golenie, gdyż szef kompanii na porannym apelu skrupulatnie sprawdzał nasze zarosty, a sposoby miał nie do obejścia. Po kilku takich porankach pluton wszedł w rytm, a każdy z nas znalazł swój własny sposób na to aby po 3 minutach wyskoczyć z łazienki na zbiórkę ogolony, wysikany, z umytnymi zębami i jeszcze nic nie zgubić. A należy wiedzieć, że pluton liczył ok 40 osób, a umywalk było 10. Większość

czynności odbywało się na jedną rękę, gdyż przy umywalkach stały zwykle 3-4 rzędy chłopów. Jedynie pewien marynarz, z cywila mieszkając podkarpaciej wsi zawsze komfortowo mył swoje zęby, gdyż jako jedyny robił to w pisuarze. W sumie to jemu armia dała wiele możliwości zarówno w zakresie higieny osobistej jak i dyscypliny, którą potem wprowadzał już jako rezerwista. Kolejną atrakcją były nocne alarmy. Robiła je nam rezerwa, kiedy czymś im podpadliśmy. Zwykle były to niedokładnie wykonane rejony, nierówno skrzyżowane sznurówki naszych butów przed capstrzykiem, ale też zwyczajnie zły humor rezerwy. Taki alarm polegał na tym, że w ciągu dwóch minut musieliśmy stawić się na zbiórce, wcześniej ścieląc idealnie łóżka. Kłopot polegał na tym, że jeśli nawet jedno łóżko nie było dostatecznie dobrze pościelone, wszystko leciało do góry nogami i czekała nas kolejna zbiórka, aż do skutku. No i wtedy pierwszy raz w życiu spotkałem się z solidarnością polegającą na tym, że Ci szybsi i bardziej utalentowani w ścieleniu pomagali tym słabszym. A należy pamiętać, że proces ścielenia koja w armii ma swoje procedury z wygładzaniem powierzchni koca taboretami włącznie. Należałem do tych bardziej ogarniętych i zawsze pomagałem sąsiadowi z boku. Był to niezwykle pocziwy chłopak z bieszczadzkiej wioski. Dla niego wojsko było jak podróż do Nowego Jorku. On nigdy nie oglądał telewizji i to co w niej zobaczył podczas obowiązkowego Dziennika wprowadzało go w osłupienie, a potem w depresję. Kiedy pierwszy raz zobaczył zespół Europy wykonujący hymn rezerwistów "The Final Countdown", nie mógł zrozumieć, że faceci mają długie włosy i tak się mogą wy-

głupiać. Zaznaczam, że był wtedy rok 1985. Zakuplowałem się z nim, gdyż opowiadał mi o swoim wiejskim życiu, za którym bardzo tęsknił. Armia go deprawowała. Pierwszy też raz w życiu doświadczył, że takie produkty, jak salceson, chleb, masło czy biały ser nie mają smaku.

Kiedy już nauczono nas sikać i golić się na tempa, postanowiono z nas zrobić specjalistów. Przydzielili do kompanii radiotelegrafistów rozpoczęliśmy szkolenie tzw. titawy. Wówczas w polskiej Marynarce Wojennej łączność odbywała się tylko za pośrednictwem klucza i alfabetu Morse'a. Jakie było nasze rozbawienie, kiedy na pierwszych zajęciach puszczono nam zaszyfrowany tekst z prędkością 60 znaków na minutę. Wtedy była to dla nas prędkość światła, jakaś jedna melodia bez przystanków. Aby nie zanudzać po roku już jako specjalista II Klasy odbierałem w szczytowej formie 120 znaków na minutę. Nadawanie miałem gorsze, bo nasze archaiczne klucze wciąż wymagały nadgarstka z gumy. Wtedy nasi radzieccy koledzy posiadali już w całej flocie klucze elektroniczne. My chcieliśmy im jakoś dorównać i skonstruowaliśmy własne klucze, z damskiego pilniczka do paznokci. To był wówczas w polskiej armii technologiczny skok.

Niestety za posiadanie takiego klucza i nadawanie nim na służbie groziły surowe kary. I tak moja służba dobiegła końca, klucze radiowe wycofano za dwa lata, a ja wpadłem w wir budowy naszej ojczyzny, co trwa do dziś i dopiero ten okres ukształtował mnie jako człowieka oraz uodpornił na wszelkie przeciwności.

Zamów online Prosto i szybko

www.sto.pl



ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



PRIMUM COOPERATIO

Od dziesiątków lat toczy się dyskusja dotycząca współpracy gospodarki i nauki. Na szczęście zdecydowanie do lamusa odeszło myślenie, że czysta nauka nie mieszka się do gospodarki. Często jednak narzekamy, że na Pomorzu jest kilka bardzo znaczących uczelni wyższych, ale udział ich przedstawicieli w życiu naszego regionu nie jest nadmiernie widoczny. Dlatego też lotem błyskawicy obiegła środowiska gospodarcze informacja, że prof. dr hab. inż. arch. Piotr Lorens z Politechniki Gdańskiej objął stanowisko Architekta Miasta Gdańska. Od lat bowiem Profesor wspiera przedsiębiorców swoją wiedzą i doświadczeniem. Po powstaniu dużych centrów biznesowo – biurowych takich jak Olivia Business Centre i Alchemia w gdańskiej dzielnicy Oliwa proponował interesujące rozwiązania w zakresie komunikacji publicznej usprawniające funkcjonowanie tej części miasta. Jest Mentorem i wsparciem naukowym środowiska gospodarczego w zakresie zagospodarowania gdańskich terenów postoczniowych. Opublikował szereg prac naukowych oraz wydał znaczące pozycje książkowe dotyczące projektu Młodego Miasta. Blisko trzy lata temu środowisko naukowe i gospodarcze postanowiło wspólnie przeanalizować aktualny stan terenów postoczniowych w Gdańsku oraz zastanowić się nad problemem zagospodarowania przestrzennego tej części rozwojowej miasta. Pracodawcy Pomorza wspólnie z Politechniką Gdańską oraz Gdańską Agencją Rozwoju Gospodarczego zorganizowali debatę pt. Młode Miasto – wspólne dziedzictwo, wspólna przyszłość. Debatę w tak zwany Złoty Trójkąt: Nauka – Władza – Gospodarka umożliwiła wymianę poglądów dotyczącą możliwości zabudowy terenów postoczniowych przez inwestorów

i deweloperów z zachowaniem dziedzictwa i pamięci historycznej tego miejsca, tak ważnego dla mieszkańców Gdańska, regionu pomorskiego i kraju. Nie dziwi więc fakt, że przedsiębiorcy zgłosili prof. Piotra Lorensa do nagrody Pracodawców Pomorza Primum Cooperatio czyli Nade Wszystko Współpraca. Nagroda ta, imienia Profesora Bolesława Mazurkiewicza, przyznawana jest corocznie jednemu wybitnemu przedstawicielowi świata nauki, który w sposób aktywny swoją wiedzą, twórczą myślą i doświadczeniem przyczynia się do wspierania i realizacji nowatorskich przedsięwzięć gospodarczych.

Ostatnio temat współpracy nauki i gospodarki podjęło Polskie Forum Akademicko-Gospodarcze w Warszawie zapraszając do dyskusji przedstawicieli rządu z wicepremierem Jarosławem Gowinem na czele, który stwierdził, że wiedza jest jak pieniądź, musi krążyć żeby mieć wartość. Tam gdzie krąży nauka i wiedza, tam są pieniądze. Podkreślił, że warunkiem dalszego rozwoju Polski i zwiększania konkurencyjności naszej gospodarki, jest ścisła współpraca biznesu z nauką. Wskazane przez Niego osie rozwojowe wyznaczające politykę przemysłową Polski to: Cyfryzacja, która usprawni działalność przemysłową od projektowania produktów, aż do zmiany modeli biznesowych; Bezpieczeństwo, ponieważ celem Europy i Polski musi być odtworzenie zdolności produkcyjnych w kluczowych obszarach, m.in. w produkcji farmaceutycznej i medycznej; Lokalizacja produkcji przemysłowej umożliwiająca skrócenie łańcuchów dostaw przy zachowaniu dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowców i półproduktów; Zielony ład, który stwarza szanse dla polskich producentów, zarówno dostaw-

ców ekologicznie produkowanych towarów oraz producentów nisko- i zeroemisyjnych rozwiązań technologicznych; Nowoczesne społeczeństwo pomnażające kapitał społeczny oparty na zaufaniu, współpracy i budowaniu więzi społecznej.

Podkreślone zostało, że dla rozwoju społeczeństwa niezbędne jest regularne aktualizowanie i systematyczna zmiana umiejętności i kompetencji pracowników. Z kolei odkrycia i wiedza pokazują swoje znaczenie, gdy mądrze i skutecznie stosowane w praktyce zmieniają nasze życie i świat na lepsze. Stąd też w pozostałych rekomendacjach zawarto takie dezyderaty jak umocnienie roli interesariuszy zewnętrznych w zarządzaniu uczelniami, wsparcie transferu wiedzy do gospodarki, realizację doktoratów we współpracy z przemysłem, dostosowanie oferty edukacyjnej do oczekiwań pracodawców oraz trafne diagnozowanie potrzeb rynku. Dobitnie wybrzmiały znane od lat nawoływania do budowy przez wszystkich interesariuszy infrastruktury zaufania pomiędzy środowiskiem akademickim i biznesem oraz propozycje dostosowania uczelni do wyzwań cywilizacyjnych, tak globalnych jak i krajowych. Potrzebna będzie dywersyfikacja źródeł dochodów uczelni wyższych i przeorientowanie ich na kryterium komercjalizacji oraz użyteczności swojego dorobku naukowego. Nie ma bowiem rozwoju i innowacyjnej gospodarki bez wykorzystania nauki oraz badań. Potrzeba będzie dużo pracy, determinacji i wzajemnego wsparcia na drodze do modelu gospodarki 4.0. Żaden dekret, ani nawet najlepsza ustawa nie zastąpią jednak wspólnego wysiłku obu środowisk, aby ta współpraca była możliwa i efektywna.

oRo

OLIWA
ZŁOTY ŚRODEK TRÓJMIASTA

Myślisz nowocześnie.
NOWA OFERTA w OLIWIE



bmc
budujemy marzenia

bmc.gda.pl

Trójmiejskie Fighterki

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Dziennikarka, wieloletnia redaktorka magazynu W Ślizgu!, a obecnie zastępcza redaktorka naczelnego Prestiżu. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego i Antwerpskiego. Na swoim koncie ma nie tylko setki tekstów, ale i kilka publikacji naukowych. Prywatnie właścicielka i driver @Prosecco na kółkach, wielka miłośniczka Maanamu, a także alternatywnych podróży i Bałtyku.



BYŁA PIERWSZA

„Mogę być czarną kanaką, kukiem [kuchaczem], wszystkim się podporządkować, tylko mnie zabierzcie” – błaga ojca. Dlaczego tak bardzo chce płynąć? „Dla przeżyć, nowych silnych przeżyć. Bo tyle mamy z życia, ile przeżywamy”. Właśnie tak marzenia przekuwają się w rzeczywistość. Wygrała ogromna determinacja, odwaga i siła, i to w czasach, gdy żeglarstwo było dedykowane mężczyznom, a kobieta na statku mogła co najwyżej przynieść pecha... Postać Iwony Pierńkawy to doskonała okazja, aby ostatecznie obalić mit o tym, że „wilk morski” to tylko mężczyzna z fajką w zębach.

O piątej nad ranem, 5 lutego 1974 roku Iwona Pierńkawa jako pierwsza Polka zdobyła żeglarski Mount Everest i przepłynęła przylądek Horn – rudo-szaro-brązową poprzecinaną białymi żyłami kwarcu wyspę, miejsce owiane niechlubną sławą, gdzie Ocean Spokojny styka się z Atlantykiem, a na śmiałków czekają potężne fale, huraganowe wiatry i ostre jak brzytwa skały. Jednak droga do tego była kręta i wymagała niezwykłej determinacji...

Już od najmłodszych lat ciągnęło ją nad wodę, ale nie ma się co dziwić skoro była córką. Zdzisława Pierńkawy - kapitana jachtu „Otago”. Zaczęło się od startów w klasie Cadet i Finn, a skończyło na okołozimskich regatach Whitbread Round The World Race. Jak do tego doszło? W 1973 roku Jachtklub Stoczni Gdań-

skiej postanowił zgłosić S/Y „Otago” do pierwszej edycji Whitbread Round The World Race 1973-1974, rozgrywanych dziś pod nazwą The Ocean Race. W regatach wystartowało wówczas 19 jachtów i 324 żeglarzy, którzy musieli pokonać 27 000 Mm w czterech etapach: Portsmouth – Kapsztad, Kapsztad – Sydney, Sydney – Rio de Janeiro i Rio de Janeiro – Portsmouth. Wśród uczestników znalazły się dwa polskie jachty – „Copernicus” z Yacht Klubu „Stal” Gdynia, dowodzony przez Zygryda „Zygę” Perlickiego i „Otago” z Jachtklubu Stoczni Gdańskiej, za którego sterem stanął ojciec Iwony – Zdzisław Pierńkawa. 18-letnia, niezwykle zdeterminowana dziewczyna wyprosiła możliwość uczestniczenia w tej wielkiej przygodzie, mimo, że wiązało się to z koniecznością wzięcia urlopu dziekańskiego i straty roku akademickiego. Studiowała wówczas architekturę na Politechnice Gdańskiej. Finałnie była jedyną kobietą na tej jednostce i jedną z trzech biorących udział w regatach.

Rejs trwał niespełna osiem miesięcy, zaczął się 8 września 1973 roku. W tym czasie Iwona starła się nie tylko z żywiołem, ale przede wszystkim z rzeczywistością. Była jedyną kobietą, do tego najmłodszą wiekiem i stażem. Jednak jak wielokrotnie podkreślała przede wszystkim czuła się żeglarzem. „Nie lubię tego podkreślania, że jedna dziewczyna (...) dziewięciu żeglarzy jest na Otago. Koniec!”. Mimo to dzielnie znosiła wszelkie przesady, że kobie-

ta na jachcie przynosi pecha. Był to wyścig o wszystko: szacunek, uznanie oraz należne kobietom miejsce – nie tylko w sporcie.

Wreszcie, 24 kwietnia o godzinie 10:00 Otago przekroczył linię mety. Pomimo złamanego na Oceanie Indyjskim bezanmasztu zajął w wyścigu trzynaste miejsce. W połowie maja uradowana załoga wpłynęła do Gdańska, a nazajutrz odbyło się oficjalne powitanie na Motławie. „Wynieśli mnie na ramionach, jechałam przez całą Długą śmiejąc się, ciągle się śmiejąc, gubiłam kwiaty po drodze” – wspomina Iwona w swoim słynnym reportażu z rejsu „Otago, Otago na zdrowie”, książki która przez 44 lata doczekała się kilku wydań i wciąż cieszy się dużym powodzeniem. Sama Iwona niestety nie doczekała się jej wydania. Na kilkanaście dni przed swoimi dwudziestymi urodzinami, zginęła tragicznie w wypadku samochodowym. Jednak jedno jest pewne – ta biografia przetarła szlak kolejnym pokoleniom buntowniczek.

Pozostając w temacie żeglarskim, gorąco polecam dokument pt. „Maiden”, przedstawiający start pierwszej w historii w 100% kobiecej załogi w okołozimskich regatach Whitbread. Dziewczyny z „Maiden”, podobnie jak Iwona Pierńkawa, mają wyjątkowy dar przekonywania, że w życiu da się pokonać wszelkie uprzedzenia i z pewnością zainspirują współczesne poszukiwaczki przygód!

A może by tak oddać się świeżej lekturze?

Linia wiosna 2021



www.linia-mag.pl

[magazyn_linia](https://www.instagram.com/magazyn_linia)

ALE NUMER!

28 STANOWISK
CUMOWNICZYCH



zyska sopockie moło dzięki rozbudowie miejscowej oferty sportowo-żeglarskiej. Oprócz tego w najmniejszym z trójmiejskich miast zostanie liczący przeszło 110 metrów pływający pomost, pawilon z pomieszczeniami WC i pływający slip dla mniejszych jednostek pływających. To wszystko za sprawą inwestycji, której pierwsze „ślady” widać już dziś. To właśnie z tymi pracami związana była obecność tajemniczej rury refulacyjnej na plażach Sopotu, z której mieszkańcy i turyści uczynili sobie siedzisko. Rura służył przesyłowi piasku wydobywanego przy okazji pogłębiania dna morskiego.



2 FILMY PEŁNOMETRAŻOWE

jako główna reżyserka wyreżyserowała do tej pory Olga Chajdas. Twórczyni pochodzi z Wielkopolski i obecnie uznawana jest za jedną z ciekawszych młodych reżyserów na rynku europejskim. Niedawno Chajdas zagościła w Trójmieście, gdzie kręciła sceny do najnowszej produkcji pt. „Stale Niestała”. Akcja filmu rozgrywa się w Trójmieście, w latach 80. Przedstawia historię młodej i zbuntowanej artystki, która stara się odnaleźć szczęście w szarej codzienności czasów PRL-u. Głównym wątkiem „Stale Niestałej” jest temat trudnych relacji matki z córką. Za produkcję odpowiada Apple Film Production.

4 JACHTY THE OCEAN RACE



zawitają do Gdyni w połowie maja, w ramach regat The Ocean Race Europe. Mowa o jednostkach klasy Volvo Ocean 65, czyli jednokadłubowych regatowcach. Całkowita długość jachtu VO65 wynosi 22,14 metra, a wysokość takielunku – 30,3 metra. Maszyny są przystosowane do wyścigu w najtrudniejszych warunkach, na wodach zarówno mórz, jak i na oceanów. Rywalizację spod szyldu The Ocean Race 2021 będzie można śledzić z trójmiejskich plaż, wszak Gdynia została jednym z gospodarzy tegorocznej, europejskiej edycji zawodów. Po etapie przybrzeżnego wyścigu w formule in port race na Zatoce Gdańskiej załogi popłyną w stronę Hiszpanii, a ostatecznie – Włoch.



396 ZGŁOSZEŃ

opisujących innowacyjne działania samorządów gmin i powiatów trafiło do redakcji Serwisu Samorządowego Polskiej Agencji Prasowej w ramach tegorocznej edycji konkursu „Innowacyjny Samorząd”. W połowie kwietnia, w trakcie uroczystej gali on-line, ogłoszono laureatów. Gdynia zajęła drugie miejsce w kategorii miast dużych. Kapituła konkursu doceniła trójmiejskie miasto za projekt „Konto Mieszkańca – centrum gdyńskich e-usług”. Oprócz nagrody Gdynia zyskała też cztery wyróżnienia. To kolejny tak owocny rok dla miasta, wszak w poprzedniej edycji Gdynia zdobyła nagrodę główną konkursu na samorządowe projekty dot. innowacji.

740 TYSIĘCY ZŁOTYCH



ma kosztować naprawa torped ORP Orzeł – podwodnego okrętu Rzeczypospolitej Polskiej służącego pod banderą Marynarki Wojennej. Od czasu wycofania dwóch najstarszych okrętów, ORP Sęp (1938 rok) i ORP Bielik (1967), „Orzeł” jest ostatnią w polskiej flocie jednostką pływającą przystosowaną do prowadzenia działań zarówno na powierzchni wody, jak i pod nią. Jego naprawa polegająca na zmianie kalibru sześciu wyrzutni oznacza, iż do chwili zakończenia prac technicznych polskie siły podwodne są bezbronne. Do tej pory nie ogłoszono, która firma zajmie się naprawą okrętu, jednak nieoficjalnie mówi się o wygraniu przetargu przez Zakład Hydrauliki Siłowej Hydromech SA z Kolbuda.



3 NOWE KIERUNKI

planuje włączyć do programu studiów Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Gdańsku. Mowa o kosmologii, bezpieczeństwie wewnętrznym i diagnostyce sportowej. Od przyszłego roku akademickiego uczelnia planuje przyjąć łącznie ok. 1100 nowych studentów. Ze względu na trwającą pandemię możliwa jest rezygnacja ze wstępnych egzaminów sprawnościowych. Transmisja z dni otwartych akademii przeprowadzona zostanie w formie online pod koniec kwietnia, a rekrutacja na rok 2021/2022 ruszy w Dzień Dziecka – 1 czerwca br.

31 ODDZIAŁÓW
PRZEDSZKOLNYCH



w roku przedszkolnym 2021-2022 zostanie utworzonych w Sopocie. To o jeden więcej niż w obecnie trwającym roku. Nowym oddziałem zostanie dodatkowa grupa uruchomiona w Przedszkolu nr 8, przy ulicy Jana z Kolna 3 w Sopocie. Dzięki powiększeniu naborów miejsce w sopockich przedszkolach otrzyma około 730 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. To z pewnością dobra informacja dla wielu rodziców, zwłaszcza po ostatnich miesiącach pandemii, gdy większość z nich zmuszona była pozostać z pociechami w domach. Listy przyjęć ogłoszone zostaną 23 kwietnia. Trzymamy kciuki!

21 MILIONÓW ZŁOTYCH



– właśnie taką kwotę otrzymają do dyspozycji mieszkańcy i mieszkańcy Gdańska w ramach edycji plebiscytu Budżet Obywatelski na rok 2022. Wszyscy zainteresowani mogą składać projekty lub ich propozycje, a pracownicy Urzędu Miejskiego w Gdańsku zobowiązują się do tego, by wspierać, doradzać i wyjaśniać ewentualne niejasności związane z aplikacją. „Coraz większej liczbie naszych mieszkanki i mieszkańców zależy na otoczeniu zielonym, stąd też kontynuujemy Zielony Budżet Obywatelski. Zachęcam wszystkich, jeśli tylko macie pomysł, jeśli czujecie, że chcecie coś zmienić – składajcie wnioski” – namawia prezydentka miasta, Aleksandra Dulkiewicz.

MORAD
SYSTEMY ALUMINIOWE

**NAJWYŻSZA JAKOŚĆ LAKIEROWANIA
POWIERZCHNI ALUMINIOWYCH**



**LAKIERNIA
POZIOMA**

www.morad.pl

morad@morad.pl
+48 58 694 91 50

lakiernia@morad.pl
tel. 571 202 716

Lakiernia i Hurtownia Morad
ul. Tęczowa 41, 80 -209 Tuchom

Główna Siedziba Morad
Kościerska 13, 83-300 Kartuzy

**LAKIERNIA
PIKONOWA**

AUTORKA: HALSZKA GRONEK



S1 SCENA PLENEROWA

Mimo utrzymującej się złej sytuacji epidemicznej w Polsce branża rozrywkowa dwoi się i troi, by przetrwać. Zbliżające się coraz większymi krokami lato wnosi w te starania dozę optymizmu. Bo skoro idą wakacje, młodzi na pewno ruszą w miasto. Najbezpieczniejszym miejscem do towarzyskich spotkań będą miejscówki plenerowe. Jedną taką otworzyła się właśnie w Gdańsku. Mowa o S1, czyli nowej, liczącej blisko hektar przestrzeni koncertowej zlokalizowanej w samym sercu Stoczni Gdańskiej. Scena S1 będzie letnim przedłużeniem klubu B90. Już tego lata ma ugościć polską czołówkę polskiej sceny muzycznej, m.in. Taco Hemingwaya i Krzysztofa Zalewskiego.

Gdańsk, ul. Wyposażeniowców



LICEUM COLUMBUS

W Gdańsku-Oliwie powstaje nowa szkoła średnia: Liceum Columbus. W ostatnich dniach marca odbyły się Dni Otwarte prywatnego ogólniaka. Liceum to pokłosie wieloletniej działalności Fundacji Columbus i jej autorskich programów rozwojowych. Zajęcia realizowane będą w infrastrukturze gdańskiej AWFis, a dodatkowym atutem szkoły ma być możliwość odbywania praktyk w trójmiejskich firmach i zdobycia patentu żeglarskiego. Jako pierwsza szkoła w Polsce liceum ma działać w oparciu o program Leader in Me. Z kolei kadrę nauczycielską Liceum Columbus tworzyć mają prawdziwi pasjonaci w swoich dziedzinach, potrafiący zarażać miłością do nauki i rozwijania się.

Gdańsk, Czyżewskiego 30A



ALDI SOPOT

Długo oczekiwana budowa pierwszego sopockiego sklepu sieci Aldi dobiegła końca! W środę 24 marca odbyło się huczne (na tyle, na ile to możliwe w pandemii) otwarcie supermarketu liczącego aż 1300 metrów kwadratowych. Na gości czekały promocje i prezenty – m.in. słodczyce i torby wielokrotnego użytku. Sklep w Sopocie jest siódmym marketem spod szyldu Aldi na Pomorzu, choć jak zapowiadają władze spółki, do końca roku w województwie ma ich powstać sześć kolejnych. Na klientów sopockiego Aldiego czeka aż 120 miejsc parkingowych. Sklep otwarty jest od poniedziałku do soboty w godzinach od 6 do 22, a w niedziele handlowe od 9 do 18.

Sopot, Sikorskiego 8/10



PAWILON

„Pawilon to miejsce przesiąknięte sztuką uliczną połączone z najwyższej jakości kawą” – piszą o nowej, ciekawej miejscówce na mapie Trójmiasta jej twórcy. W lokalu można napić się świetnej kawy, o której jakość w najmniejszym aspekcie dbają właściciele Pawilonu, a także zobaczyć prace lokalnych twórców. Co więcej, Pawilon ma również organizować eventy – wystawy, gry, koncerty – choć ta część działalności najpewniej rozrusza się dopiero po zdjęciu lockdownu z branży. Głównym celem założenia Pawilonu jest promocja młodych artystów i stworzenie unikatowej społeczności. Na jednej ze ścian lokalu odwiedzający mogą wyrazić siebie i zostawić po sobie ślad, co najlepiej pokazuje misję Pawilonu.

Sopot, ul. Haffnera 7/9

STARY PRZEPIS

Stary Przepis to marka działająca na trójmiejskim rynku od grudnia 2020 roku. W tym krótkim czasie zdążyła jednak zdobyć uznanie rzeszy klientów, co widać po szybkim rozroście firmy. W kwietniu 2021 roku Stary Przepis ma już cztery lokalizacje. Do pierwszej, na Jelitkowskim Dworze w Brzeźnie, szybko dołączył lokal na Przymorzu. Z kolei 17 marca otworzył się sklep na Żabiance, a niespełna dwa tygodnie później – na Sopockim Rynku! Stary Przepis zajmuje się sprzedażą tradycyjnych wyrobów wędzonych bez konserwantów. W ofercie sklepu znaleźć można szynki, kielbasy, pasztety, ryby i wiele innych.

Sopot, ul. Polna 8-12
Gdańsk, ul. Pomorska 24a/7



KOTKA CAFE

Kilka tygodni temu słynna kocia kawiarnia z Gdańska-Oliwy otworzyła się w nowej lokalizacji. Lokal przeniósł się ze Starego Rynku Oliwskiego do budynku Liceum Programów Indywidualnych przy ulicy Polanki. Choć kawiarnia nie może przyjmować gości stacjonarnie ze względu na obowiązujące obostrzenia epidemiczne, wszyscy, którzy chcą skosztować dobrej kawy i pooglądać przy tym koty, mogą skorzystać z oferty lokalu. Kotka Cafe wypełnia godną podziwu misję – od początku jej istnienia, a więc niespełna od 4 lat, ponad 270 kotów znalazło swój stały dom. Kawiarnia promuje adopcję zwierząt i przyczynia się do zmniejszania liczby bezdomnych kotów na ulicach Gdańska.

Gdańsk, ul. Polanki 124 D



JOKO SUSHI

Joko Sushi to nowa restauracja japońska na mapie Gdańska. W menu lokalu znaleźć można wiele ciekawych pozycji, między innymi sushi Philadelphia, California, Hosomaki czy Futomaki. Jest też kilka propozycji dla wegan i kilkanaście ciekawych zestawów w dobrej cenie. Zgodnie z informacjami podanymi przez restaurację, dowóz dań możliwy jest na terenie takich gdańskich dzielnic jak: Oliwa, Wrzeszcz Górny, Wrzeszcz Dolny, Strzyża, Oliwa, Zaspą Rozstaje, Zaspą Młyniec, Przymorze Wielkie, Przymorze Małe oraz Żabianka. W przypadku Sopotu restauracja obsługuje zamówienia od granicy z Gdańskiem do sopockiego molo. Dla fanów sushi to kolejny ciekawy lokal, obowiązkowo – do sprawdzenia!

Gdańsk, ul. Piastowska 67



SPOKO PIZZA

Kilka tygodni temu w gdańskim Wrzeszczu otworzyła się nowa włoska pizzeria. Spoko Pizza nie musiała długo czekać na rozkręcenie biznesu. W kilka dni od otworzenia lokalu pizzeria zebrała masę pozytywnych opinii i wpisała się do panteonu trójmiejskich pracowni placzków. Spoko pizza oferuje kilkanaście rodzajów pizzy, w tym kilka wegetariańskich, a także panini, foccacię i włoskie przekąski. Dania można zamawiać przez Facebooka, stronę www lub telefonicznie, a odbiór możliwy jest w dwóch wariantach: osobiście lub z dowozem do większości dzielnic Gdańska.

Gdańsk, ul. Waryńskiego 21



MAGIA BRUNATNEJ WODY

AUTOR: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: KRZYSZTOF JĘDRZEJAK

„Słońce wciąż kryje się za horyzontem. Minie dobra chwila, zanim zacznę ogrzewać moje zmarznęte, osłonięte kilkoma milimetrami neoprenu ciało. Wszystko jest w ciągłym ruchu, a każda z łamiących się fal inna. Nurkuję pod nimi, żeby jak najlepiej się ustawić. Gdy zanurzam głowę w lodowatej wodzie, czuję jakby w twarz wbijano mi tysiące szpilek. Wciąż poszukuję perfekcji, której kształt ustala natura. Nadchodzą fale. Nieśmiało łamie się pierwsza z nich. Przepuszczam ją, zanurzając się głęboko. Kolejna wypiętrza się z większą energią i wdziękiem. Jest równa jak od linijki. Palce skostniałe z zimna mocno zaciskają się na obudowie aparatu. Celuję w szczyt fali i wykonuję serię zdjęć. Zachwyt nad pięknem wyzwala we mnie euforyczny okrzyk. Jestem szczęśliwy, że mogę doświadczać w Bałtyku takich momentów”

Krzysiek Jędrzejak, **Baltic Surf Scapes**



SURFING, BAŁTYK I FOTOGRAFIA

Dzisiaj wciąż niewielu ludzi wie, że Bałtyk to genialny poligon przygodowy. Jednak jego zdjęcia uświadomiły światu, że w Polsce również mamy warunki do uprawiania surfingu. Wszystko za sprawą Krzysztofa Jędrzejaka, surfera, społecznika i fotografa, który w nietuzinkowy sposób połączył dwie szalenie niszowe zajawki. W rozmowie z Prestiżem opowiada o silnej więzi, która łączy go z morzem, o surferskiej braci i głęboko wpisanej symbiozie z naturą.

Mając przed oczami krystalicznie czystą wodę okolic Santa Cruz, gorące południowe słońce i pelikany krążące nisko nad oceanem... powiedz, dlaczego surfujesz na Bałtyku?

Było to zgoła inne doświadczenie (śmiech). Swoją przygodę z surfingiem rozpocząłem właśnie na oceanie. Po rocznym pływaniu wróciłem do kraju, przyjechałem nad Bałtyk, oparłem deskę o ścianę i zacząłem drapać się po głowie... Był akwen, w internecie krążyły szczątkowe informacje o bałtyckich surferach, więc postanowiłem sprawdzić to na własnej skórze. Niska temperatura, nieprzezroczysta, zimna woda, surowe krajobrazy, no i esencja, czyli same fale - surfowania na Bałtyku nie można porównać do tego na oceanie. Jednak nie sprawia to, że nie można tego sportu u nas uprawiać. Poza tym, gdzieś z tyłu głowy istnieje poczucie, że to morze jest nasze, a bałtyckie wschody i zachody słońca rekompensują absolutnie wszystko! Tak naprawdę, mamy na wyciągnięcie ręki to co trzeba, ale w innym i mniejszym wymiarze.

Co sprawiło, że tak polubiłeś nasze brunatne morze?

Lubię wyzwania. Zafascynowała mnie pokora, która przemawia przez nasz Bałtyk. Wszystko tu jest dużo bardziej ulotne niż na oceanie. Jest to wada i zaleta jednocześnie, bo przecież wiadomo, że wyczekiwana przyjemność smakuje lepiej. Jedna dobra bałtycka fala daje tyle radości, co kilka oceanicznych. Swoją drogą nasze morze jest też bardzo kapryśne. Odkąd są prognozy falowania, można się kilka dni wcześniej dowiedzieć, że będzie odpowiedni „warunek”. Tyle że pogoda jest coraz mniej przewidywalna. Każdy rok przynosi coś nowego. W środowisku surferskim również są odczuwalne zmiany klimatu. Kiedyś wszystko było regularne, i najlepsze warunki do pływania były jesienią i zimą, wówczas po orkanach zostawały naprawdę piękne fale. Teraz nawet późnym latem potrafią pojawić się fale, które są tak dobre jak te zimowe. Dla mnie od początku to zimowe oblicze jest zupełnie inną dyscypliną, w której dominują głębsze doznania i zupełnie inny odbiór otoczenia. Nie ma zatłoczonych plaż, korków, jest natomiast natura i niczym nieskalany krajobraz. Właśnie to jest nieosiągalne na innych europejskich spotach. To kolejny dowód na to, że Bałtyk jest wyjątkowy.

Zimno mi na samą myśl! Jesteście jakąś nadprzyrodzoną grupą ludzi północy, którzy celowo piszą się na ekstremalny poligon na Bałtyku?

Może to tak wyglądać (śmiech). Faktycznie, surfing na Bałtyku nie jest dla każdego. Są ludzie, którzy lubią ciepło i pływanie w takich temperaturach mentalnie jest nie do przeskoczenia. Wbrew pozorom nie jest jednak zimno. Teraz pianki są już tak bardzo technologicznie zaawansowane, że temperatura nie sprawia większego problemu. Bariera istnieje więc tylko i wyłącznie w głowie. Co więcej, nasze morze jest idealne do nauki. Bałtyckie fale są wręcz stworzone do szkoleń.

Surfując, spotkałeś kiedyś w morzu fokę?

Na oceanach pływają z delfinami, na Bałtyku pływamy z fokami. Często zdarza nam się zobaczyć tego bałtyckiego ssaka. Niejednokrotnie siedząc na spocie na horyzoncie wynurzają się główki fok szarych. Czasem potrafią podplynać do nas na wyciągnięcie ręki. Daje to swoiste poczucie jedności z naturą.

No właśnie, surferom od zawsze towarzyszy przyjazny środowiskowo wizerunek. Już w latach 60. w Południowej Kalifornii surf rockowe kapele wyśpiewywały w swoich piosenkach treści proekologiczne, czy wy dzisiaj też działacie w tym kierunku?

Trzeba wyjść od tego, że surfing mimo wszystko nie jest sportem w 100% ekologicznym z tego względu, że deski czy pianki nie powstają wyłącznie z biodegradowalnych materiałów. Niemniej zaczynają pojawiać się marki, których produkty wykonane są z materiałów ulegających biodegradacji. Nie pomaga też coraz bardziej popularna, masowa turystyka surfingowa. Jednak z drugiej strony, stając w obronie surferskiej braci, to chyba nie ma środowiska, które byłoby bardziej wrażliwe na ekologię. Sam fakt, że korzystamy z tego ekosystemu i mamy ogromną świadomość jak dużo dostajemy od morza, oceanu, sprawiło, że pojawiła się w nas wrażliwość i po prostu wdzięczność.



"Moje życie związane jest z surfingiem od ponad 15 lat. Prócz samego pływania na desce, jestem również fotografem, instruktorem i aktywnym promotorem tego pięknego sportu w Polsce. Na początku 2015 roku stworzyłem fotograficzny projekt Baltic Surf Scapes, którego celem jest dokumentowanie oraz promowanie bałtyckiego surfingu w wymiarze lokalnym i globalnym. Podsumowaniem mojej dotychczasowej twórczości jest wydany w grudniu 2020 roku autorski album fotograficzny. Od tego sezonu będziecie mogli spotkać mnie w bazie SKS (Surfingowy Klub Sportowy) na kempingu Chałupy 6, gdzie będę prowadził szkolenia surfingowe."

Krzysztof Jędrzejak



Na pierwszy rzut oka dbanie o środowisko można sprowadzić do sprzątania spotów.

Sprzątanie to absolutna podstawa, a raczej proza życia. Istnieje taka światowa inicjatywa: „Take 3 for the sea”, czyli za każdym razem kiedy jesteś na plaży zabierz ze sobą kilka znalezionych tam śmieci. Tym prostym hasłem zbudowano wśród ludzi bardzo fajny odruch. To działa, również u nas. Zawsze po skończonej sesji surfingowej zabieramy ze sobą kilka śmieci. To bardzo działa na wyobraźnię, buduje świadomość innych, którzy patrzą, a w konsekwencji biorą dobry przykład. Zresztą tu nie chodzi tylko o surferów. Gdyby każda jedna osoba korzystająca z uroków Bałtyku podniosła cokolwiek, to byłoby sterylnie czysto! Jednak nie ma co narzekać - w naszym polskim środowisku surferskim jest całkiem dobrze.

Dobry przykład idzie z góry.

Zdecydowanie, i tak naprawdę nie chodzi tylko o to żeby nie śmiecić, ale przede wszystkim o to, by angażować się w wiele spraw, które będą przyczyniały się do poprawy ekosystemu. W Trójmieście działa też wiele lokalnych ekologicznych inicjatyw. Warto wspomnieć o gdyńskiej firmie Unda, która skupuje używane pianki, często uszkodzone, i daje im drugie życie, a w sytuacji, gdy pianki są już zupełnie bezużyteczne, przerabiają je na granulat neoprenowy, a następnie wykorzystują np. jako wypełniacz do posłań dla psów. Druga rzecz to działania fundacji i organizacji pozarządowych jak chociażby Fundacja Mare, która jest stricte nastawiona na Bałtyk i w bardzo szeroki sposób edukuje i buduje świadomość ekologiczną. Innym, ważnym aspektem jest edukacja najmłodszych. Budujemy obecnie nową bazę na kempingu Chałupy 6 i od zawsze marzyłem, żeby od najmłodszych lat zaszczepiać w dzieciach odpowiedzialność za środowisko - czy to przez konkursy, czy zabawy. Teraz będzie na to wielka szansa. Na tym kempingu w tym roku będzie również realizowana akcja proekologiczna pod hasztagiem #dobrysurfer, która ma wyróżnić i nagrodzić osobę świecą przykładem i w szczególny sposób przyczyniającą się do dbania o ekologię Bałtyku.

Pogadaliśmy o Bałtyku, surfingu, a teraz trochę o tobie. Co było pierwsze, surfing czy fotografia?

Pierwszy był surfing, fotografia przyszła później.

Jak doszło to połączenia tych zajawek? W końcu masa ludzi uprawia sport, ale z reguły tego nie dokumentuje, to szalenie niszowa dziedzina.

Surfing nie był przyczyną. Zwyczajnie zacząłem się wkręcać w fotograficzne tematy. Na początku robiłem zdjęcia wszystkiemu, jednak jako, że mieszkam nad morzem, skierowałem aparat w jego kierunku. To połączenie wyszło zupełnie naturalnie. Jak już pojawiły się cykliczne, surfingowe, zimowe wypadu na spot, zamarzyłem żeby je dokumentować. Założyłem fanpage, gdzie wrzucałem relacje, tylko po to, żeby pokazać ludziom, że u nas też można surfować i to przez cały rok. To była długa droga, która przeszła naprawdę mocną ewolucję.

Nie da się ukryć, dzisiaj twoje zdjęcia podbijają europejskie magazyny. Zwieńczeniem jest zresztą twój autorski album, w którym znajdziemy piękne, minimalistyczne pejzaże, i w końcu autorskie ujęcia z wody!

Udało mi się spełnić jedno z największych marzeń. Fotografia z wody to zupełnie inny temat i moja nisza, którą pokochałem. Tak jak zimowy surfing jest dla mnie oddzielną dyscypliną sportową, tak fotografowanie z wody to kompletnie inne wyzwanie. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że robienie zdjęć między falami, zanurzanie się z aparatem i wyczekiwanie na ten jeden kadr, to dla mnie ten sam poziom adrenaliny i satysfakcji, co samo pływanie na desce. Energia, którą jestem w stanie pobrać od przepływającego przed moim obiektywem surfera jest niesamowita.

Patrząc na Twoje pasje, zdaje się, że lubisz ten moment wyczekiwania - albo na dobrą falę, albo na idealny kadr.

Pewne jest to, że Bałtyk nauczył mnie cierpliwości! (śmiech)



NASZE MORZE

Na samą myśl o nim, w głowie pojawiają się setki sentymentalnych wspomnień: szum fal, piaszczyste, złociste plaże, malownicze kutry rybackie, muszle, bursztyny i w końcu bajeczne wschody i zachody słońca. To nasz Bałtyk. Jednak dostęp do niego jest dla nas tak oczywisty, że czasem zapominamy, ile mu zawdzięczamy.

Bałtyk ma w sobie coś, czemu nie można się oprzeć – o każdej porze dnia i w każdej porze roku wygląda inaczej. Co roku przyciąga tłumy turystów, zarówno amatorów plażowania, jak i miłośników sportów wodnych. Niektórzy nie wyobrażają sobie, że mogliby wakacje spędzić gdzie indziej niż nad polskim morzem. To po prostu tradycja. Z kolei w Trójmieście Morze Bałtyckie mamy na co dzień, a korzystanie z jego uroków stało się dla nas rutyną i często, paradoksalnie, korzystamy z nich mniej. Nie zmienia to jednak faktu, że bez względu na miejsce zamieszkania potrzebujemy tego samego – czystego i zdrowego Bałtyku, z którego wszyscy możemy czerpać.

GÓRAL, WARSZAWIAK I KASZUB KAŻDY MA JEDNAKOWY WPŁYW

Bałtyk nazywany bywa czasami Morzem Śródziemnym północnej Europy, a to dlatego, że ze wszystkich stron otoczony jest lądem. Jest też najmłodszym i najsłabiej zasolonym morzem na świecie – jego średnie zasolenie wynosi zaledwie ok. 7 PSU i jest pięć razy niższe niż średnie zasolenie w oceanach. Jedyną szansą na dostanie się do Bałtyku świeżej, bardziej zasolonej i lepiej natlenionej wody są tzw. wlewy. Mają one jednak miejsce w określonych warunkach atmosferycznych, trudno je przewidzieć i oszacować ich wielkość. Wymiana wody z jego najbliższym sąsiadem – Morzem Północnym, odbywa się przez niezwykle płytkie oraz wąskie Cieśniny Duńskie. Niewielkie zasolenie ma także znaczący wpływ na wielkość bałtyckich organizmów. Gatunki ryb i bezkręgowców żyjące w Bałtyku są nawet o połowę mniejsze od tych samych gatunków, żyjących w Morzu Północnym.

Do Bałtyku wpada około 250 rzek, które wprowadzają do niego w ciągu roku łącznie 470 km³ wody, najwięcej Nawa, Wisła, Dźwina i Niemen. Na ekosystem Morza Bałtyckiego ma więc wpływ każdy, bez względu na to, w jak odległym od Bałtyku rejonie mieszka.

GODZINA DLA BAŁTYKU

Presja ze strony człowieka na ekosystem Bałtyku była i jest ogromna. Zanieczyszczenia, nadmierne rybołówstwo, agresywne wobec przyrody formy turystyki, wadliwe instalacje hydrotechniczne, czy przekształcanie krajobrazu – to tylko niektóre z przykładów wadliwego wykorzystywania naszego morza. Jednak o jego zmieniającym się stanie od lat głośno mówi WWF.

W tym roku, w ramach polskiej edycji globalnej akcji Godzina dla Ziemi WWF, to właśnie ochrona Morza Bałtyckiego stała się głównym tematem największej ekologicznej inicjatywy na świecie. Co roku bierze w niej udział ok. 180 państw na 7 kontynentach. Jej finał miał miejsce 27 marca o 20:30, właśnie wtedy w symbolicznym geście solidarności z przyrodą i planetą, na całym świecie zgasyły światła. Wśród problemów, z którymi zмага się obecnie Morze Bałtyckie znalazły się również te, które są spowodowane wyłącznie ludzkim egoizmem, jak chociażby niszczenie naturalnych siedlisk na brzegach morskich na rzecz kolejnych apartamentowców.

- Degradujemy środowisko naturalne, w którym żyjemy w sposób niepohamowany i bezrefleksyjny. Najwyższy czas przestać udawać, że efekty takiego postępowania ominą nas bokiem. Całym sercem popieram akcję ratowania Morza Bałtyckiego. To nie tylko środowisko, które mamy do ocalenia, to również suma naszych przeżyć, które nas definiują i do których cały czas wracamy – apeluje Hubert Urbański, który został twarzą tegorocznej Godziny dla Bałtyku.

Na stronie godzinadlaziemi.pl WWF Polska cały czas zbiera podpisy pod petycją do Premiera RP z postulatami dotyczącymi wszczęcia odpowiednich działań umożliwiających lepszą ochronę Morza Bałtyckiego.

ZOSTAŃ STRAŻNIKIEM!

Godzina dla Bałtyku to nie jedyna akcja pod auspicjami WWF. Już niemal od 11 lat nieprzerwanie działa tzw. Błękitny Patrol, który jest oczami i uszami WWF na Pomorzu. Tworzy go aż 200 wolontariuszy: od uczniów, studentów, emerytów, po nauczycieli, urzędników i przedsiębiorców. Różni ich ilość lat, wykształcenie, wykonywane zawody, ale łączy wspólny cel – Bałtyk. Patrolują całe polskie wybrzeże Morza Bałtyckiego. Od Świnoujścia po Piaski, a także nad Zalewem Wiślanym. Każdy wolontariusz jest odpowiedzialny za monitorowanie wyznaczonego odcinka plaży przez okres całego roku. W razie zauważenia morświnów lub fok, wolontariusze stawiają się na miejscu zgłoszenia obserwacji potrzebujących pomocy ssaków morskich, oceniają sytuację i powiadamiają o zdarzeniu Stację Morską w Helu.

Żeby dołączyć do grupy wolontariuszy patrolujących polskie wybrzeże wystarczy wypełnić formularz znajdujący się na stronie: www.wwf.pl/blekitny-patrol/



MORSKI OBSZAR CHRONIONY

Bałtyk jest traktowany przez prawo międzynarodowe jako akwen, który wymaga specjalnej ochrony (obszar specjalny). Dlatego między innymi dzięki działaniom WWF, Bałtyk uzyskał status Szczególnie Wrażliwego Obszaru Morskiego (PSSA – Particularly Sensitive Sea Area). Status ten przyznawany jest akwenom o szczególnym znaczeniu ekologicznym, społecznym, kulturalnym lub naukowym, które jednocześnie są bardzo wrażliwe i mogą ulec zniszczeniu na skutek intensywnej żeglugi. Obok Bałtyku, status PSSA otrzymała m.in. australijska Wielka Rafa Koralowa i Wyspy Galapagos.

12.000

TYLE LAT LICZY SOBIE BAŁTYK, KTÓRY JEST JEDNYM Z NAJMŁODSZYCH MÓRZ ŚWIATA. POWSTAŁ DOPIERO PO ZAKOŃCZENIU EPOKI LODOWEJ. PRZECHODZIŁ KILKA ETAPÓW ROZWOJU. W SWOJEJ HISTORII BYŁ NA PRZEMIAN JEZIOREM I MORZEM

440_{KM}

TYLE WYNOSI DŁUGOŚĆ POLSKIEJ LINII BRZEGOWEJ WZDŁUŻ BAŁTYKU

52.3_M

TO ŚREDNIA GŁĘBOKOŚĆ MORZA BAŁTYCKIEGO. NAJGŁĘBSZE MIEJSCE (459 M) TO GŁĘBIA LANDSORT LEŻĄCA NA PÓŁNOCNY ZACHÓD OD GOTLANDII. GŁĘBIA POŁOŻONA NAJBLIŻEJ POLSKI – GŁĘBIA GDAŃSKA – LICZY 118 M

14_M

TAKĄ WYSOKOŚĆ MIAŁA REKORDOWA FAŁA NA BAŁTYKU. ZAREJESTROWANO JĄ W W GRUDNIU 2004 R. W CZASIE SZTORMU. BAŁTYK JEST MORZEM BURZLIWYM, A FALE SĄ KRÓTKIE I STROME. TYPOWA WYSOKOŚĆ FAŁI WYNOSI 5 M

97%

WSZYSTKICH ZANIECZYSZCZEŃ WPROWADZANYCH DO BAŁTYKU POWSTAJE NA LĄDZIE, POZOSTAŁE 3% TO ZANIECZYSZCZENIA POWSTAJĄCE NA MORZU

415.266_{KM²}

TAKĄ POWIERZCHNIĘ MA MORZE BAŁTYCKIE



EWOLUCJA TRWA

Bałtyk w czasie swojej krótkiej historii przechodził już różne fazy od zimnego pełnosłonego morza do ciepłego jeziora, teraz wchodzi w kolejny etap swojej ewolucji, w znacznym stopniu spowodowany przez człowieka, ale to nie katastrofa, tylko zmiana – tłumaczy prof. dr hab. Jan Marcin Węsławski, ekolog morski z 40-letnią praktyką, dyrektor Instytutu Oceanologii PAN.

To prawda, że za kilka lat nie zjemy dorsza z Bałtyku?

Najprawdopodobniej tak będzie. Rozmnażanie dorsza jest ograniczone zarówno jego fizjologią, jak i obecną sytuacją hydrologiczną na Bałtyku. Problem tkwi w tym, że ikra dorsza może rozwijać się już tylko w jednym miejscu - na małym obszarze Basenu Bornholmskiego – a ten niestety z roku na rok kurczy się przez ocieplenie morza i brak wlewów z Morza Północnego, co w konsekwencji powoduje brak tlenu oraz zasolonej wody. Ten proces jest już niestety nieodwracalny i w zasadzie poza naszymi możliwościami.

Czyli nie ma szans na odrodzenie populacji?

Dorsz prawdopodobnie przetrwa w ciepłym Bałtyku jako reliktowa, miniaturowa ryba o małej liczebności. Tak stało się w wielu miejscach na Północy, gdzie grupy dorszy zostały odcięte w przy-morskich jeziorach przez sztorm, i przez setki lat przeobraziły się w malutkie (20-30cm) rybki dożywające wieku 20-30 lat. Dla nas oznacza to, że dużego dorsza poławianego przez kutry na Bałtyku, który jeszcze kilka dekad temu osiągał wielkość nawet do 1,5 metra i ważył 25 kilogramów, nie będzie i nic mu już nie pomoże. Mamy szansę zachować jedynie miniaturkę - ciekawostkę. Warto pamiętać, że gdy u nas populacja dorsza kurczy się ilościowo i wielkościowo, na Północnym Atlantyku trwają jedne z największych w historii żniwa dorszowe. Na Morzu Grenlandzkim, Norweskim i Barentsa ogromne stada dorsza ruszyły na północ na uwolnione od lodu szelfy Svalbardu i Grenlandii. Tamtejsi rybacy są zachwyceni ociepleniem klimatu. Dorsz na Bałtyku pewnie nie wyginie, ale będzie go za mało do połowów przemysłowych.

Zaczęłam od dorsza, ponieważ my, zwykli mieszkańcy, przeważnie egoistycznie skupiamy się tylko na zjawiskach, które dotyczą nas bezpośrednio – jeżeli nie zjemy ryby w wakacje albo nie popływamy przez sinice czy ścieki, będziemy mieli zdemolowany urlop. A problem jest chyba znacznie bardziej złożony...?

Na początku powiem, że problemy istnieją, ale często jest to miks prawdziwych i wyimaginowanych kłopotów rozdmuchanych w mediach. Eutrofizacja, co prawda została z nami, ale to efekt historii. Zasoby fosforu zgromadzone na dnie Bałtyku będą czynne jeszcze przez 50-100 lat, jednak to nie jest sytuacja dramatyczna. Z kolei tzw. „strefy śmierci”, czyli masy wody pozbawione tlenu, są w morzach na całym świecie. Najlepszym przykładem jest znane wszystkim Morze Czarne, które na powierzchni jest zdrowe, zasobne w ryby i turystów, a pod warstwą powierzchniową (około 100m) do dna jest czarną, beztlenową pustynią. Na Bałtyku takie warunki panują tylko w kilku głębiach, gdzie woda stagnuje, jednak jak ocieplenie będzie postępowało to nasze morze, podobnie jak Czarne, zmieni się w akwen dwuwarstwowy. Tak naprawdę centralnym i najpoważniejszym problemem jest ocieplenie klimatu, które nakłada się na ograniczenia naturalne Bałtyku. To ono powoduje lawinę konsekwencji najtrudniejszych do zmiany lub do przystosowania się.

Co to oznacza?

Ocieplenie na Bałtyku oznacza większe opady w strefie północnej (Szwecja i Finlandia) i znaczący wzrost spływu rzecznego w tym rejonie, czyli wysłodzenie wody. Słodka woda jest lekka, leży na powierzchni wody zasolonej, szybko się ogrzewa i bardzo trudno miesza ze słoną, co oznacza trudności z dostawą tlenu do dna. Do tego w cieplej wodzie tlen rozpuszcza się dużo gorzej, więc im cieplejsza woda tym mniej tlenu. To oznacza, że gatunki słodkowodne znajdą lepsze warunki do życia w wodach przybrzeżnych – jest nadzieja, że szczupak czy sandacz będą się coraz liczniej pokazywać w Zatoce Gdańskiej. Ocieplenie oznacza też dobre warunki do osiedlania się egzotycznych gatunków, jak np. przybyły kilka lat temu duży małż z Zatoki Meksykańskiej – Rangia, teraz

Fot. Jerzy Abramowicz



PROF. JAN MARCIN WĘSŁAWSKI

Jest dyrektorem Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w taksonomii morskich skorupiaków oraz szeroko pojętej ekologii – od aspektów związanych z bioróżnorodnością, zmianami klimatu, sieciami troficznymi po zarządzanie zasobami morskimi.

już zadowolony w ujściu Wisły. Mamy takich gości ponad 120 gatunków i na pewno będzie więcej. Bałtyk w czasie swojej krótkiej historii przechodził już różne fazy od zimnego pełnostoniego morza do ciepłego jeziora, teraz wchodzi w kolejny etap swojej ewolucji – w znacznym stopniu spowodowany przez człowieka – ale to nie katastrofa, tylko zmiana.

A co z tymi bardziej obrazkowymi problemami jak porzucone sieci czy ginące ssaki morskie na Bałtyku?

Te kwestie nie stanowią problemu. Foka szara, po kryzysie w latach 1960-80, ma się dobrze i nie jest gatunkiem zagrożonym, a tym bardziej wymagającym czynnej ochrony. Rzekomo ginący gatunek „bałtyckiego morświna” to grupa wizytujących środkowy Bałtyk zwierząt ze zdrowej 20-tysięcznej populacji tego gatunku z Cieśnin Duńskich. Jego śmiertelność na polskim wybrzeżu wynosi zaledwie kilka sztuk rocznie, przy czym na Morzu Północnym w sieciach ginie już kilka tysięcy osobników... Z kolei porzucone sieci rybackie to problem, który został zapożyczony z globalnej listy oceanicznych kłopotów (dryfujące ogromne sieci tzw. pławnice), i tak naprawdę na Bałtyku praktycznie nie istnieje. Skala jest nieporównywalna. Oczywiście na Bałtyku sieci na wrakach mogą stanowić pułapkę dla ryb, ale częściej tworzą ich sanktuaria. Wyolbrzymianie tego problemu to tak naprawdę celowe działanie na rzecz zdobywania środków pomocowych dla rybołówstwa.

Od lat mówi się też o śmierci drzemiącej na dnie Bałtyku, czyli broni chemicznej i wrakach wypełnionych ropą naftową. To kwestia czasu, aż doczekamy się katastrofy ekologicznej? Bo właśnie taki przekaz panuje w mediach.

Uniwersalna zasada dotycząca zanieczyszczeń mówi: „solution to pollution is dillution”, czyli nawet duża ilość zanieczyszczeń może być skutecznie rozproszona. Ropa naftowa to produkt naturalny, łatwo parujący i rozkładający się. Może stwarzać kolosalne problemy, jeżeli jest to wylew na wybrzeżach - szczególnie tam gdzie są ptaki, natomiast małe ilości są szybko neutralizowane przez przyrodę. Na ten moment nie ma żadnych przesłanek, że paliwo wycieka z któregośkolwiek ze znalezionych u nas wraków. Oczywiście należy zbadać wszystkie, które mogą stanowić zagrożenie, ale nie wymaga to wybujałej technologii ani ogromnych nakładów finansowych. Gorszym problemem jest broń chemiczna zatopiona w latach 1945-47, która leży w beztlenowych głębinach i jest śmiertelnie groźna. Póki co, ratuje nas fakt, że ma gliniano-plastelinową konsystencję i bardzo źle rozpuszcza się w wodzie. Jest niezwykle niebezpieczna, ale tylko, gdy się ją wydobędzie i dotknie. Od lat trwają próby rozwiązania tego problemu i badania jak zniszczyć ją na dnie, ale nie opracowano jeszcze bezpiecznej metody.

Czyli sytuacja nie jest aż tak dramatyczna jak mogłoby się wydawać?

Fakty są takie, że Bałtyk ma się nieźle, jak na półzamknięte morze: jest zdrowy i żywy, nie wyginął na nim ani jeden gatunek, a problemy rybaków z dorszem mają się nijak do żniw szprotowych i śledziowych. Bałtyk nie umiera, tylko traci pewne funkcje i urodę.

W jakie działania na rzecz Bałtyku najbardziej opłaca się teraz zainwestować?

W Polsce najważniejszym krokiem jest renaturalizacja rzek. W tym momencie stan Bałtyku zależy od tego, co spływa do niego z rzekami. Dzieje się tak od czasu, w którym zabrakło wlewów z Morza Północnego. Jak najszybciej trzeba odtworzyć naturalne biegi rzek, mokradła, o co zresztą od lat postuluje Unia Europejska, i porzucić obłędne plany kaskadyzacji Wisły, bo to będzie potężny cios w Bałtyk.

Co może zrobić każdy pojedynczy człowiek, by przyczynić się do poprawy stanu naszego morza?

Wbrew pozorom to, co w przypadku ochrony całej przyrody - dbać o jakość wody, segregację śmieci i świadomą konsumpcję!



PETRA W JORDANII

TAJEMNICE RÓŻOWEGO MIASTA

AUTORKA: EWA KAROLINA CICHOCKA | FOTO: KAROL KACPERSKI

Wędrówkę do Petry zaczynamy przez Siq, wąski i długi wąwóz w rozpadlinie między wysokimi skałami. Na jego ścianie można dostrzec pozostałości kamiennej płaskorzeźby kupca z trzema wielbłędami. Pozostała tylko dolna część postaci, zarys brzucha pierwszego zwierzęcia, a z kolejnych dwóch tylko kopyta. Przy tych okruchach kamiennej karawany sprzed dwóch tysięcy lat, siedzą współcześni Beduini, odpoczywający w cieniu jak dawni wędrowcy w drodze do Petry.





Po kilometrach płaskich, pustynnych terenów Jordanii trafiamy na wypiętrzony skalny masyw z brunatnych, poszarpanych skał. Formacja ciągnie się kilometrami z północy na południe wzdłuż afrykańskiego rowu tektonicznego. Wśród jej dolin i wzgórz ukryła się Petra, miasto okryte przez pięć stuleci nimbem zapomnienia. Odkryte na nowo, dwieście lat temu, mimo, że badane i odwiedzane nadal skrywa swoje tajemnice.

PETRA ZNACZY KAMIEŃ

Okolice Petry zamieszkane były już od epoki kamiennej. To miejsce pojawia się w biblijnych opisach drogi Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Później, opanowali je Edomici, potomkowie Ezawa, a po nich Babilończycy. Pod koniec IV w. p.n.e. okolicę zajął koczowniczy lud Nabatejczyków. I to oni, handlując kadzidłem, mirrą i korzeniami zbudowali królestwo ze stolicą w Petrze.

Od I w. p.n.e. przez prawie dwa wieki miasto na skrzyżowaniu szlaku jedwabnego z korzennym było centrum handlu. Tymi najważniejszymi drogami starożytnego Bliskiego Wschodu wędrowały karawany ze złotem, żelazem, jedwabiem, przyprawami, kością słoniową i kadzidłem. Dodatkowo w kotlinie otoczonej wysokimi skałami było bezpieczne i samowystarczalne w suchej porze roku, dzięki sieci wodociągów i cystern.

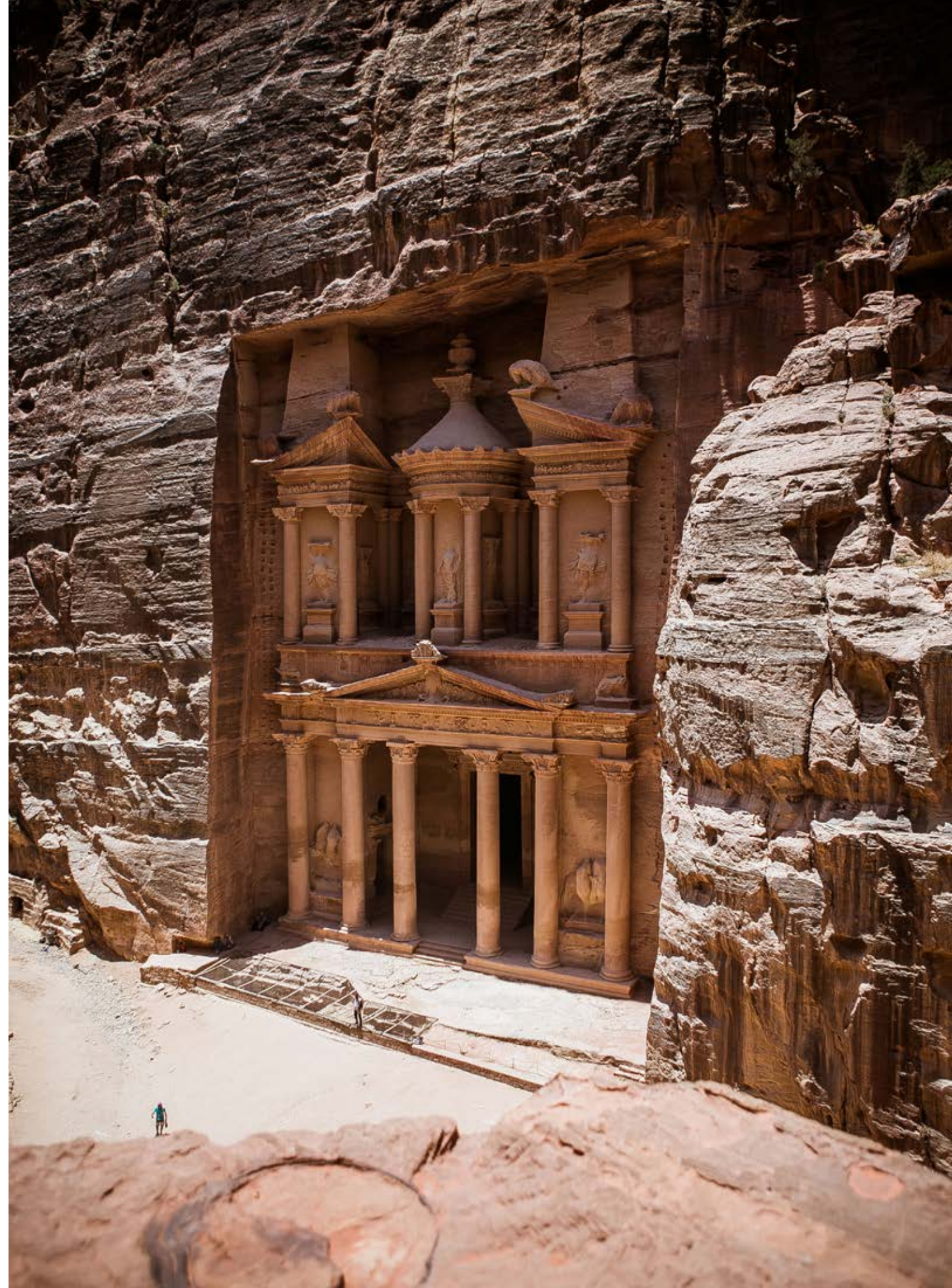
Po śmierci ostatniego króla Nabatejczyków, Petra stała się przez kolejne wieki stolicą rzymskiej prowincji, a w czasach Bizancjum siedzibą chrześcijańskiego biskupa. Początkiem wyludnienia i upadku miasta były trzęsienia ziemi, które od IV do VIII w., obróciły w pył wiele nabatejskich grobowców i świątyń. W XII w. miasto stało się jeszcze twierdzą krzyżowców, którą opuścili jednak po zwycięstwie Saladyna. Później Petra popadła w całkowite zapomnienie na prawie pięć stuleci. Szlaki do miasta znali już jedynie żyjący na pustyni Beduini.

Tak naprawdę do dziś niewiele wiadomo o Petrze i jego mieszkańcach. Mimo pozostałych wielu kamiennych, wykutych w skałach budowli, archeolodzy próbują rozszyfrować ich funkcje i przeznaczenie. Wędrując dawnymi ulicami wśród różowo-pomarańczowych skalnych grobowców można analizować widoczne na nich wpływy wielu kultur starożytnych i snuć wyobrażenia o życiu Nabatejczyków sprzed dwóch tysięcy lat.

KARAWANA PODĄŻAJĄCA W STRONĘ PETRY

Swoją wędrówkę do Petry zaczynamy przez Siq czyli wąski i długi wąwóz w rozpadlinie między wysokimi skałami. Blisko kilometrowej długości, ukryta droga wiję się jak wąz, zwężając się czasem do zaledwie trzech metrów szerokości.

Pierwszy raz przemierzamy Siq w nocy, oświetlony ustawionymi na ziemi setkami lampionów ze świec, co wzmacnia emocje i nastrój. Pionowe skały ścian gdzieś tam niemal stykają się ze sobą. Czasem w szczelinie nad nami widać niebo rozświetlone gwiazdami. Idziemy w ciszy, a jedynym odgłosem jest szmer piasku pod naszymi stopami. Po półgodzinnej wędrówce wąwozem dochodzimy do otwartej przestrzeni, otoczonej skalnymi ścianami. Jedną z nich zdobi wykuta w piaskowcu niemal pięćdziesięciometrowej wysokości fasada Skarbca Faraona (Al-Khazna Faraoun), najbardziej rozpoznawalna budowla Petry. Przypominającą hellenistyczną świątynię z dwoma piętrami korynckich kolumn, zwieńczonych urną i licznymi ornamentami stworzona najprawdopodobniej przez budow-





nicznych z hellenistycznej Aleksandrii. Nocą, oświetlona reflektorami odcina się od reszty ginących w mroku skał. Oniemiali siadamy na dywanach, przygotowanych dla nocnych gości i sycimy oczy niezwykłą fasadą, słuchając towarzyszącej przedstawieniu muzyki Beduinów i popijając mocną, słodką herbatę.

Tę trasę przez Siq pokonujemy przez trzy dni pobytu w Petrze jeszcze wielokrotnie, ale już w świetle dnia, rano, po południu i o zmierzchu. Za każdym razem wąwóz Siq jest odmienny. W ciągu dnia ruchliwy, pełen pieszych turystów, jadących konno, w powozach i w meleksach. O zmierzchu pełen intensywniejszych różowo-pomarańczowych barw, pusty i cichy. Przyglądamy się niezwykłym kształtom kolorowych skał, wyżłobionych przez naturę oraz wykutym przez Nabatejczyków przed wiekami niszom wotywnym i płaskorzeźbom, zacieranym przez coroczne powodzie i wiatr. Na skalnej półce, biegnącej wzdłuż wąwozu odnajdujemy rzeźbę kupca z trzema dromaderami. Z jego sylwetki pozostała jedynie dolna część - do kolan, a za nim, zamiast zwierząt tylko sześć par wielbłądzych kopyt. Na ścianie jak cień można wypatrzyć jeszcze ślad sylwetki pierwszego zwierzęcia. Tyle tylko pozostało z karawany sprzed dwóch tysięcy lat zmierzającej do Petry... Obok rzeźby siedzą współcześni Beduini, którzy odpoczywają w cieniu jak dawni wędrowcy. A ja myślę o Johannie Burckhardtzie, szwajcarskim geografie i podróżniku sprzed dwóch wieków, który przebrany za Araba, ryzykując życie jako pierwszy Europejczyk odkrył na nowo zapomniane przez świat na pięćset lat miasto.

Na Skarbiec Faraona, będący prawdopodobnie miejscem pochówku nabatejskiego króla Aretasa IV, a dziś uznawany za najpiękniejszą budowlę na Bliskim Wschodzie spoglądamy znów, tego samego dnia. Tym razem ze szczytu Jabal al-Khubhta patrzymy w dół, gdzie pod najsłynniejszą fasadą znaną z fotografii i filmów kłębią się turyści i wiel-

błądy. Tu na szczycie z niezrównanym widokiem, można cieszyć się ciszą, choć droga przez skalne schody w górę nie była łatwa i pewnie dzięki temu, można kontemplować widoki w samotności.

ŚNIADANIE W GROBOWCU

Dzisiejsza Petra jako centrum nabatejskiej architektury sepulkralnej, liczące blisko sześćset grobowców jest jednym z najbardziej badanych stanowisk archeologicznych na świecie. A mimo to, jej obiekty nadal kryją wiele tajemnic. Wędrując przez Petrę oglądamy grobowce fasadowe w rozmaitych stylach. Od dość prostych w formie, przypominających egipskie pylony, poprzez obiekty z nabatejskimi zdobieniami blankowymi i schodkowymi, powstałe zapewne przed erą hellenistycznych inspiracji. Aż, wreszcie do najbardziej wyrafinowanych form z klasycyzującymi pilastrami, kapitelami i przyczółkami przypominające pierwszym podróżnikom rzymskie świątynie.

W centrum miasta przechodzimy przez Ulicę Fasad, a w jednym ze skalnych wnętrzy, chroniąc się przed palącym słońcem jemmy drugie śniadanie. Trochę dziwnie, że w grobowcu, ale właściwie zgodnie z tradycją sprzed dwóch tysięcy lat czyli w triclinium - sali biesiadnej przy miejscach zmarłych. Najprawdopodobniej właśnie taką funkcję pełniły wykute w skale głębokie sale z niszami. Do niektórych można wejść. Gładkie ściany i brak dekoracji ascetycznych pomieszczeń kontrastują ze zdobieniami i ornamentami fasad. Badacze przypuszczają, że gołe dziś ściany mogły być dawniej pokryte kolorowymi freskami.

W okolicach wykutego w skale teatru, który mieścił około ośmiu tysięcy widzów myślimy o dawnych mieszkańcach i starożytnym repertuarze. Czy trafiała na afisz grecka klasyka, czy wystawiano miejscowe komedie i dramaty? Wędrując dalej docieramy do najbar-

dziej monumentalnych wykutych w skale Grobowców Królewskich, z których popołudniowe słońce wydobywa intensywne rdzawe, różowe i pomarańczowe barwy. Te wielokondygnacyjne fasady, pełne przyczółków, kolumn i korynckich kapiteli, przypominają architekturę rzymskich pałaców i widoczne są z wielu miejsc Petry. Najprawdopodobniej były miejscami pochówku rodziny królewskiej oraz możnych i ważnych obywateli. Tu warto wspomnieć o genezie charakterystycznych barw skalnego miasta. Przyczyniły się do tego ruchy tektoniczne sprzed milionów lat, powodujące wiele szczelin w warstwach piaskowca. Tlen z wody deszczowej rozłożył syderyt w skałach na tlenek żelaza. I ten pierwiastek zabarwił różowo-pomarańczową barwą warstwy piaskowców, tworząc kolorowe pasy i niepowtarzalne wzory. Wykute w nich budowle mienią się ciepłymi kolorami, zmiennymi w zależności od pory dnia i intensywności słońca. Geologiczną historię tych skał widać wyraźnie na fasadzie grobowca tzw. Jedwabnego, gdzie zdobnicze elementy niemal całkowicie uleciały z pyłem i wiatrem lub spłynęły z deszczem. Pozostała, gładka fasada mieniąca się pasami w ciepłych barwach jak szlachetna materia.

POKUTNA DROGA DO MONASTYRU

Tylko część odwiedzających Petrę podąża kamiennymi schodami do Monastyru (Ed-Deir) z największą fasadą wykutą w skale. Aby dojść do szlaku idziemy Ulicą Kolumnową wyłożoną kamiennymi płytami z I i II w., obok niedawno odkrytych i świetnie zachowanych mozaik bizantyjskiej świątyni. Potem przez Bramę Łukową docieramy do ruin nabatejskiej Świątyni Kasr al-Bint, poświęconej najprawdopodobniej Duszarze, nazwanego także Dionizosem Nabatejczyków. Za nimi dopiero rozpoczyna się górski szlak nazywany drogą procesyjną prowadzący na szczyt z Monastyrem.

Marsz zaczynamy po południu, dzięki czemu skalne półki i stopnie wykute przez Nabatejczyków okrywa już zbawienny cień. To jedna z dłuższych i trudniejszych tras Petry, wiodąca w górę po około 900 stopniach. Po drodze spotykamy wspinające się po schodach objuczone osiołki. Zwierzęta wydają się niewiele większe od nas ... Nie mamy sumienia skorzystać z ich grzbietów, choć Beduini namawiają, proponując good price. Pokonujemy schody, wspinając się coraz wyżej i ciesząc oczy barwami skał, a uszy ciszą. Mijamy niewielu piechurów, a za każdym kolejnym zakrętem z napięciem wypatrujemy Monastyru. W końcu dochodzimy do płaskowyżu, który z jednej strony zamyka największa skalna nabatejska fasada Petry, mierząca niemal 50 na 50 m, będąca jednocześnie kolejną zagadką dla archeologów. Nie wiadomo czy dwukondygnacyjna budowla, większą od Skarba Faraona była grobowcem prawdziwym czy symbolicznym, czy pełniła rolę sanktuarium czy miejsca kultu? Dlaczego obiekt pozbawiony był dekoracji? Wiadomo na pewno, że w czasach bizantyjskich był tu klasztor, stąd pozostała dzisiejsza nazwa. Cieszymy się, że rzadko docierają tu turyści. Na szczycie wzgórza Jabal de-Deir nad Monastyrem spotykamy tylko stado kóz, a z grani patrzymy na bezkresne i bezludne wzgórza Wadi Araba. Zupełnie nierzeczywisty wydaje się nam napotkany na szczycie beduiński namiot z herbatą i sokiem wyciskany z pomarańczy.

Podczas trzech dni w Petrze nie udało mi się dotrzeć na górę Hor (Jebel Harun), najwyższego szczytu masywu, który uznawany jest za miejsce złożenia szczątków proroka Aarona, brata Mojżesza. Według biblijnych przypowieści, tu właśnie zasnął na wieki w drodze do Ziemi Obiecanej. Dla upamiętnienia proroka trzech religii, wybudowano na szczycie mały meczet i to miejsce było pretekstem wyprawy z pocz. XIX w. Johanna Burckhardta, odkrywcę Petry. Pozostał nam więc jeszcze jeden powód do kolejnej wizyty w Petrze.



GMINA KOSAKOWO

SPOKÓJ, NATURA I ROZRYWKA

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: KRZYSTOF NOWOSIELSKI

Mocno zakorzeniona w swojej tradycji, historii i kulturze spod znaku kaszubszczyzny, jednocześnie odważnie patrząca w przyszłość za sprawą licznych inwestycji modernizujących rolniczo-rybackie miejscowości. Gmina Kosakowo w przeciągu kilkudziesięciu lat stała się turystycznym magnesem dla gości z kraju i zagranicy, dla rowerzystów, miłośników sportów wodnych i ludzi spragnionych odpoczynku.

Gmina Kosakowo położona jest w regionie Pobreża Kaszubskiego nad wodami Zatoki Puckiej i Gdańskiej, w północno-wschodniej części województwa pomorskiego. Od strony południowej i zachodniej graniczy ze zurbanizowanymi i doskonale skomunikowanymi obszarami Gdyni i Rumi. Obejmuje unikatowe w skali kraju tereny o wartościach przyrodniczych, kulturowych i rekreacyjnych. Atrakcyjne położenie, piękno krajobrazu, a przede wszystkim bliskość morza – to jej główne walory turystyczne. Co więcej, to prawdziwy raj dla żeglarzy i amatorów sportów wodnych, zarówno na poziomie początkującym, jak i prawdziwych wycynowców.

PIASZCZYSTA KOSA

Najbardziej znanymi zakątkami, a zarazem prawdziwymi perełkami turystycznymi są Rewa i Mechelinki. Za sprawą jednej z najciekawszych bałtyckich form brzegowych – Mierzei zwanej Cyplem Rewskim (Szpërkim), ciągnącej się w głąb morza na długość około kilometra i rozdzielającej ciepłe oraz spokojniejsze wody Zatoki Puckiej od bardziej słonych oraz chłodniejszych wód Zatoki Gdańskiej – Rewa stanowi atrakcyjne miejsce do uprawiania wszelakich sportów wodnych, od kitesurfingu po żeglarstwo. Zachody słońca w połączeniu z szalonymi wind- i kitesurfingowcami w Rewie na długo zapadają w pamięć, i nawet ci, którzy nie pływają, mają przed nosem wspaniałe, sportowe show. Kaszubski cypel to jednak nie wszystko co ma do zaoferowania Rewa. U nasady rewskiego cypla znajduje się Ogólnopolska Aleja Zasłużonych Ludzi Morza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, do której prowadzi urokliwa Promenada Nadmorska.

Inną, bardziej kameralną i urokliwą miejscowością są Mechelinki, które z kolei wyróżniają się klimatem rybackim z tradycyjnymi formami uprawiania rybołówstwa. Nowoczesna przystań rybacka z pomostem oraz Aleja Nadmorska z amfiteatrem idealnie łączą tradycję z nowoczesnością, wkomponowując się dodatkowo w atrakcyjne przyrodniczo tereny znaczone piaszczystymi plażami, klifowym wybrzeżem i rezerwatami. Spora część gminy wchodzi w skład Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. Dogodne połączenia drogowe Kosakowa z Trójmiastem nie wyczerpują możliwości komunikacyjnych gminy: w okresie sezonu letniego tramwajem wodnym w ciągu nieco ponad godziny dostać się można na Półwysep Helski, bez korków, ale z zapierającymi dech w piersiach widokami.

Zarówno w Rewie, jak i w Mechelinkach z nauką modnych współcześnie sportów wodnych na różnym poziomie zaawansowania oraz wypożyczeniem niezbędnego sprzętu nie będziemy mieli na miejscu żadnego problemu. W miejscowościach z powodzeniem funkcjonują kluby żeglarskie (Yacht Club Rewa oraz Stowarzyszenie Port Mechelinki), liczne szkoły i wypożyczalnie sprzętu wodnego, organizowane są regaty oraz imprezy towarzyszące spod znaku muzyki szantowej i kultury żeglarskiej. Warto zaznaczyć, że uczniowie tu-

tejszych gminnych szkół uczestniczą w kursach żeglarstwa oraz zdobywają patenty nieodpłatnie. W Dębogórskiej szkole podstawowej funkcjonuje również klasa z programem żeglarskim.

CO ROBIĆ, GDY NIE WIEJE?

Przez gminę Kosakowo przebiega część unikatowej trasy Pierścienia Zatoki Puckiej. To prawdziwy raj dla rowerzystów, będący wspaniałą alternatywą na bezwietrzne dni. To 70 kilometrów dróg biegnących przez zdecydowanie najpiękniejsze rejony Północnych Kaszub. Dlaczego? Niemal na całej długości Zatokę Pucką mamy na przysłowiowe wyciągnięcie ręki. Szlak swój bieg rozpoczyna na gdyńskim Pogórzu, biegnie przez Kosakowo, Puck, Władysławowo i kończy się na samym krańcu Półwyspu Helskiego. Co więcej, najbardziej malownicza część szlaku biegnie właśnie przez gminę Kosakowo.

Rowerowa przygoda rozpoczyna się na początku ulicy Derdowskiego od granicy Gdyni. Pierwsze kilometry to jazda drogą asfaltową wzdłuż lotniska wojskowego. W Pierwoszynie trasa odbija na północ ku wysokim nadmorskim klifom, tzw. Górcom Grunwaldowym. Najwyższe wzniesienie osiąga tu prawie 30 m n.p.m. Jednak nagroda jest warta świeczki, zwieńczeniem wspinaczki na szczyt jest przepiękny widok na Zatokę Gdańską oraz widoczny na horyzoncie Półwysep Helski.

W okolicach Mechelinek szlak odbija w kierunku „tysiąca kanałów melioracyjnych” i rozległych łąk, które usytuowane są między wzniesieniami Kępy Oksywskiej i Puckiej. Przy okazji, w kameralnych Mechelinkach można zobaczyć tradycyjną przystań rybacką znajdującą się na plaży i niedawno powstałe molo. Przed Rewą szlak nieco skręca i prowadzi wzdłuż krawędzi Rezerwatu Beka. Później po drodze czeka nas Rzucewo, Puck i Władysławowo, z którego droga prowadzi już prosto na Hel. Cała wycieczka to niezwykle malownicze i magiczne widoki zapierające dech w piersiach.

Bogaty kalendarz imprez kulturalno-rozrywkowych oraz sportowych zachęcał rokrocznie do aktywnych form spędzania wolnego czasu. To właśnie na rozległych terenach Portu Lotniczego Gdynia-Kosakowo odbywa się Open'er Festiwal, uznawany za największy i najbardziej różnicowany festiwal muzyczny w Polsce i jednocześnie jeden z największych w Europie. Wszystko to sprawia, że gmina Kosakowo stanowi znakomitą bazę turystyczną, wypoczynkową i rekreacyjną, ale „między wierszami” wciąż pozostaje ostoja kaszubskiej kultury ludowej. Dzięki temu nigdzie w gminie Kosakowo nie poczujemy się obco, a wszędzie – jak u siebie i zarazem jak nigdzie indziej.

- Wśród miast i gmin do których najczęściej przeprowadzają się Polacy, gmina Kosakowo znajduje się na 20. miejscu. Powiew słonecznej bryzy, bezkresny morski horyzont, urokliwe miejsca ulubione przez miejscowych spacerowiczów i turystów - czyż może być lepsza oprawa zachęcająca do odwiedzenia naszych okolic? Tu po prostu warto być – podsumowuje Marcin Majek, Wójt Gminy Kosakowo.



JANPOL
FABRYKA MATERACY
od 1991



BOSQUO
by Janpol

SHOWROOM WYPOSAŻENIA SYPIALNI MATERACE I ŁÓŻKA DLA HOTELI

SOPOT, ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 958

+48 530 790 943 | +48 530 392 594

WWW.BOSQUO.PL | WWW.JANPOL.PL

Z BRUDU I KURZU

MODELOWY POLSKI LOFT

PROJEKT: SIKORA WNĘTRZA
TEKST: KLAUDIA KRAUSE-BACIA
ZDJĘCIA: TOM KUREK

- Gdy zobaczyłem obiekt, oniemiałem z wrażenia. Miał w sobie doskonałość starych, brudnych ścian i niepowtarzalny nastrój oraz zapach kuźni. To było coś niezwykłego, koncepcja powstała w mojej wyobraźni od razu – wspomina Jan Sikora, architekt odpowiedzialny za nietuzinkową metamorfozę starego budynku dawnej kuźni w Lesznie. Wnętrze zostało docenione przez największy na świecie, międzynarodowy konkurs designerski A' Design Awards 2021.



Prawdopodobnie każdy z nas chociaż raz spotkał się z określeniem Loft. To modne słowo jest ostatnio często wykorzystywane w ofertach deweloperów i poradnikach wnętrzarskich. Jednak warto sobie odpowiedzieć na pytanie, co dokładnie oznacza. Według definicji mieszkanie loftowe to duża, elastyczna, otwarta przestrzeń, z reguły bez wewnętrznych ścian, przekształcona na cele mieszkalne. Mająca wcześniej zastosowanie przemysłowe. Właśnie takim loftem jest metamorfoza starej kuźni spod kreski Sikora Wnętrza.

W północnej części Leszna, po wschodniej stronie ulicy Gabriela Narutowicza, znajduje się XIX-wieczna Fabryka Pomp. Rozległe podwórze zabudowane jest ze wszystkich stron budynkami z cegły ceramicznej.... Właśnie tutaj Jan Sikora stworzył modelowy polski loft.

- Zobaczyłem przestrzeń bezkompromisową, w której zostawiam to co surowe: mury, posadzkę, industrialne elementy i dodaję miękkość tkanin i zieleni. Zobaczyłem miejsce o niewymuszonym, ale surowym i eleganckim charakterze – tłumaczy Jan Sikora, twórca pracowni Sikora Wnętrza. - Od początku bardzo związałem się z tym miejscem, więc zabroniłem wykonawcom ruszać cokolwiek – w sprawie przemieszczenia czy usunięcia jakiegokolwiek części muru, malowidła czy śruby mieli się bezpośrednio zwracać do mnie. Kluczowa więc dla sukcesu projektu była pełna kontrola realizacji. Musiałem być bardzo bezpośredni, ostry w opiniach i zdecydowany – łatwo było powiem przez kilka słabych decyzji zniszczyć to miejsce. Stawka była zbyt duża – był nią modelowy polski loft, który powstał w prawdziwie industrialnej przestrzeni. Coś zupełnie innego niż „softloft” we współczesnym budownictwie, gdzie nastój wnętrza buduje się poprzez aplikacje, cytaty czy meble z rurek hydraulicznych – podkreśla architekt.





Loft doskonale oddaje pofabryczny klimat. Pierwotne elementy – stare, ceglane i betonowe, zostały zestawione z neutralną, ale zarazem elegancką i matową czernią, która stworzyła idealną „ramę” kompozycyjną dla zastanej historycznej tkanki. Czerni występuje tu w wielu wariantach i odsłonach. Mamy matowy jej odcień w zabudowach kuchennych, z którym zestawiono stal perforowaną, rytm stalowej balustrady, miękką linię kręconych schodów czy lekkość nóżek od mebli. Całość uzupełnia ciepła gama odcieni brązu i pomarańczy. Widzimy ją w surowych balach drewna, kolumnach podtrzymujących antresolę, dodatkach czy sofach w czystym i świeżym kolorze. Charakteru dodają zielone akcenty oraz obraz przedstawiający panoramę Nowego Jorku autorstwa samego Jana Sikory.

- Zwieńczeniem pracy był obraz z panoramą Nowego Jorku, który stworzyłem specjalnie na potrzeby tej realizacji. Traktuję go jako autorski podpis pod tym ważnym i bardzo osobistym dla mnie projektem – podsumowuje Jan Sikora.

MUERTE MACIEJ KUBUJ

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: KAROL KACPERSKI

Sztuka i kosmos połączone z nieoczywistą interpretacją śmierci, a jednocześnie głęboki przekaz ekologiczny – to właśnie „Muerte”, najnowsza kolekcja obrazów Maciej Kubuja, absolwenta ASP w Gdańsku, który na co dzień zajmuje się malarstwem i kreacją stylizacji włosów, tworząc w ten sposób jeden spójny życiowy nurt.

„Muerte” – tak nazywa się najnowsza kolekcja Twoich obrazów. Dlaczego śmierć?

Kolekcja „Muerte” została stworzona pod wpływem wielu czynników. Każdy z nas jest bytem, który w coś wierzy, ale i przed czymś ucieka. Postanowiłem więc powrócić do sztuki i kosmosu. „Muerte” w dwóch pierwszych odsłonach odnosi się do ciemności i naszych obaw przed utratą wyboru. Cała kolekcja jest nacechowana mocną symboliką do śmierci, ale nie dosłownie. Kult śmierci był pokazywany w sztuce przez wszystkie okresy – od prehistorii do współczesności. Ja nawiązuję w moim malarstwie do kultury Inków, Basków oraz Azteków, kończąc na street art’cie. Każdy z nas odbierze tę kolekcję zupełnie inaczej, ale właśnie takie było założenie.

To połączenie skrajności, poczynszyszy od kolorów a kończąc na tematyce?

Z pewnością można odnieść takie wrażenie. Jednak każda praca oddziałuje osobno z równie dużą mocą. Sprawne oko na każdym obrazie wychwyci elementy, które nawiązują do śmierci. W pracach pojawiają się takie symbole jak: korona, sztylet, czaszka, żywy, natura. Każde z nich można odebrać jako pewne znaki „Muerte”. Z kolei kolory to moja własna podróż po historii malarstwa

– od czerni i złota, po totalnie kontrastowe barwy. Złoto nazwałem kolorem „golden era” i interpretuję je jako początek końca. Tym kolorem nawiązuje również do sztuki Azteków – obraz „Orient” i sztuki Inków – obraz „M3HIC0”. Ten ostatni ma również mocno kontrastową pomarańczową barwę, która przechodzi w kolor magenta i czerwienie, by pokazać niezwykłą moc natury. W innych obrazach przechodzę w barwy wody, naturalnego spokoju lasu i w zaskakujące illuminating i ultimate gray, które mają bezpośrednio nawiązywać do chaotycznego 2021 roku.

Czy to świadome połączenie zupełnie różnych światów, niesie za sobą konkretne przesłanie?

„Muerte” to mój dialog z odbiorcą. Poprzez skrajnie różne prace, chciałem pokazać jaką drogą kroczymy, w dużej mierze skupiając się na tych mniej istotnych rzeczach. Czasami żyjemy jak automaty, bez głębszych przemyśleń. Przykładem jest chociażby to, że skupiamy się na plastiku, a przy tym pomijamy degradację oceanów, które skrywają największe pokłady tlenu. Budujemy dosłownie wszędzie zagrabiając tereny leśne, które dają nam nieocenione skarby pod każdą postacią. Zabieramy sobie całą ochronę Ziemi, przez co żyjemy w strachu, który sobie sami serwujemy. Z drugiej strony kolekcja „Muerte” to mój sposób na walkę z własnymi fobiami, które niejednokrotnie pojawiają się w moich obrazach.

Oprócz obrazów stworzyłeś również plakaty, które są jakby wstępem do kolekcji Muerte. Co to oznacza?

Zgadza się. „Space Oddysay” to grafiki, które stworzyłem metodą kolażu. Pokazuję w nich spójność tego, co zostało stworzone bez udziału człowieka. Przede wszystkim skupiam się na symbiozie form i kształtów z kosmosem. Jednak jest coś jeszcze. Niedawno nawiązałem współpracę z marką The One. To z kolei projekt, do którego nawiązuje w ostatnich obrazach kolekcji „Muerte”. Zapowiadają one kolory kolekcji oraz styl w jakim będziemy się poruszać po sztuce street art.

Gdzie można oglądać Twoje prace?

Po sukcesie pierwszego wernisażu, miałem zaplanowaną wystawę w Berlinie i w kilku największych miastach Polski. Niestety obecna sytuacja pandemiczna zamknęła drogę do organizowania tego typu eventów. Postanowiłem więc nie stać w miejscu i zdecydowałem się pokazać moją kolekcję w wersji drukowanej. Wystawę sfotografowaliśmy w Plenum na Ulicy Elektryków. Mam nadzieję, że już niedługo będę mógł tam zrobić prawdziwy wernisaż. Póki co, kolekcję można zobaczyć i zakupić na moim profilu [@mqbyart](#) na Instagramie i Facebooku.



EGZOTYCZNA ZIELEŃ W 180-METROWYM BIUROWCU

W kompleksie Olivia Business Centre trwa urządzenie całorocznego ogrodu zimowego. Właśnie zostało zasadzone pierwsze tropikalne drzewo. Już niedługo obiekt ma być wypełniony tysiącami roślin, reprezentujących ponad 150 różnych gatunków.

Fot. mat prasowe OBC



Nowo przygotowywana przestrzeń to nie tylko rośliny, ale również miejsca wypoczynku, ławeczki oraz punkty gastronomiczne. Celem jest stworzenie unikalnego miejsca relaksu i odprężenia, ale również pobudzenia kreatywności i stworzenia przestrzeni do mniej formalnych spotkań. Otwarcie Olivia Garden inwestor zapowiadał od kilku lat, podkreślając, że cały biurowy kompleks powstaje w duchu koncepcji well-being.

- Chcieliśmy oddać w ręce rezydentów Olivia Business Centre przestrzeń, które staną się ich ulubionymi miejscami spotkań prywatnych i służbowych, do codziennej pracy, ale również wyciszenia się i skupienia w otoczeniu egzotycznej roślinności. Natura doskonale wpływa na dobrostan człowieka, a nasz ogród będzie w zasięgu ręki niezależnie od pory roku – mówi Krzysztof Król z Olivia Business Centre.

W całym ogrodzie ma się znaleźć kilka tysięcy roślin ponad 150 gatunków. Obiekt do otwarcia przygotowany ma być wiosną tego roku, jednak ze względu na pandemię ogród zimowy początkowo dostępny będzie tylko dla pracowników kompleksu biurowego, a po zniesieniu obostrzeń będą mogli z niego korzystać wszyscy.

Autorem tego unikatowego projektu jest pracownia Malinowski Design Urban & Landscape, a realizacją zajęła się gdańska pracownia Design Anatomy, a za projekty mostów i antresoli odpowiadała firma Taras Factory Kontraktor.

- To było ciekawe wyzwanie, ponieważ kluczowym elementem przy wyborze materiału była zróżnicowana wilgotność pomieszczenia dochodząca nawet do 80%. Przy realizacji wykorzystaliśmy nowość z naszej oferty, czyli drewno MOSO Bamboo Ultradensity w postaci paneli układanych na legarach XTREME z tego samego materiału. Jest to obecnie najtwardsze drewno tarasowe na rynku. Produkt dzięki szybkiemu wzrostowi i nieograniczonej dostępności stanowi doskonałą alternatywę dla drewna egzotycznego. Efekt końcowy robi wrażenie. Pomosty w połączeniu z tropikalną roślinnością tworzą spójną całość i zabierają korzystających na odległą wyspę marzeń – opowiada Paweł Romanowski z Taras Factory Kontraktor.

Olivia Garden w najwyższym punkcie osiąga 11 metrów wysokości oraz ma powierzchnię blisko 800 metrów kwadratowych i dodatkowe 90 metrów na antresoli.

TARAS
FACTORY

TARASY

ZADASZENIA TARASOWE

ELEWACJE

GRILLE I PALENISKA

WANNY OGRODOWE

MEBLE OGRODOWE



Tworzymy
idealną harmonię

GDYNIA, AL. ZWYCIĘSTWA 240/1
(+48) 502 998 010
BIURO@TARASFACTORY.PL

WWW.TARASFACTORY.PL

KWIECIEŃ

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

Niedawno odkryliśmy nową kartkę z kalendarza: kwiecień. A wiadomo, że kwiecień to plecień, co oznacza, że w tym miesiącu nie ma nic pewnego. Pierwsze przebłyski promieni słonecznych co prawda napawają optymizmem ... ale, jak powiedziała nam jedna z ilustratorek, może też pojawić się lekki strach oraz ekscytacja przed tym, co nieznane. Joannę Świerkosz fascynują wrzeszczańskie kamienice przy Jaśkowej Dolinie, które owiewa od lat aura tajemnicy. Tworzy właśnie serię ich ilustracji na każdą porę roku. Hania Złotkowska realizuje swoje marzenie o zamieszkaniu w hamaku pośród budzącej się do życia w kwietniu przyrody. Co przyniesie kwiecień? Jakie wy macie plany po tej wyjątkowo chłodnej zimie?

ASIA ŚWIERKOSZ



ilustratorka, graficzka i Kokosowa mama. W wolnym czasie układła puzzle, jeździ na desce i odkrywa nowe lokalizacje spacerowe z Kokosem

Rysuję, bo... Kocham to.
Mój pierwszy rysunek przedstawiał... pewnie kotki albo pieski.
Pobudzają moją kreatywność... spacer w przyrodzie i ogólnie to, co mnie otacza.
Artysta dojrzeva, kiedy... popełnia błędy.
Największe wyzwanie to... blokada artystyczna.
Z czym Ci się kojarzy kwiecień? Ze stopniowym wzrostem pozytywnej energii.
W tym roku w kwietniu będzie więcej zimy czy lata? Mama nadzieje, że lata.
Śmigus Dyngus czy Prima Aprilis? Prima Aprilis.
Narcyz czy hiacynt? Hiacynt.
Jakie masz plany na kwiecień? Nowe projekty, dłuższe spacer z Koko i spędzanie wolnego czasu z bliskimi.



HANIA ZŁOTKOWSKA /CZUŁE STUDIO



ilustratorka, człowiek wielu pasji, robi wszystko po trochu, niestrudzony zbieracz starych przedmiotów, w wolnym czasie lubi dreptać po lesie, najchętniej zamieszkałaby w hamaku pod kokosową palmą;

Rysuję, bo... to super sposób na powołanie do życia wytworów swojej wyobraźni.
Mój pierwszy rysunek przedstawiał ... „inceptję”. Pewnego dnia usiadłam przy stole i zaczęłam rysować w swoim zeszytiku. Narysowałam w nim tenże zeszyt. Rysunek zeszytu w moim zeszycie leżał na podobnym stole, przy którym akurat siedziałam i tak dalej, aż zabrakło już miejsca na kartce. Nie wiem, co mi wtedy odbiło.
Pobudzają moją kreatywność ... promyki słońca oraz zwierzęta w ubrankach.
Artysta dojrzeva, kiedy ... sam staje się inspiracją dla innych.
Największe wyzwanie to ... nie stresować się już nigdy w życiu.
Z czym Ci się kojarzy kwiecień? Z przylatującymi ptakami, z siewem warzyw i kwiatów.
W tym roku w kwietniu będzie więcej zimy czy lata? Mocno kibicuję latu.
Śmigus Dyngus czy Prima Aprilis? Śmigus Dyngus.
Narcyz czy hiacynt? Najlepiej oba razem w jednym bukietcie.
Jakie masz plany na kwiecień? Rozkręcanie autor-skiego sklepu.

— MADE IN 3CITY —

URBAN CRAFT

Gdańska firma odzieżowa LPP przygotowała kolejną odsłonę kolekcji Reserved, tym razem jest swoisty powrót do korzeni. Urban Craft, bo tak się nazywa, to hołd dla przeszłości, rzemiosła i pracy ludzkich rąk uwieczniony w obiektywie Soni Szóstak i stylizacji Karli Gruszeckiej.

Najnowsza kapsułowa kolekcja Reserved Urban Craft to prawdziwa synteza tradycji z nowoczesnością. Nawiązuje do szydełkowych robótek naszych mam i babć, które niejednokrotnie dzięki własnej kreatywności potrafiły wypracować oryginalny i niepowtarzalny styl. Urban Craft to również poszukiwanie spokoju i równowagi w niepewnych czasach, kiedy zapomniane umiejętności zyskują nową wartość i dodatkowe znaczenie.

Urban Craft kontynuuje bardzo modną w roku 2021 ideę kompletów – znajdziemy tu letni garnitur z szortami, pasujące do siebie topy i spódnice oraz nieco nawiązujące do stylu sportowego spodnie i kurtki z dekoracyjnym haftem na rękawach. Sylwetki czerpią z lat siedemdziesiątych: lekko podniesiona talia długich sukienek, kombinezon z szerokimi nogawkami czy krótkie topy eksponujące brzuch, w połączeniu z haftami i robótkami ręcznymi przywodzą na myśl zdjęcia z rodzinnego albumu, lecz jednocześnie są mocno osadzone w teraźniejszości. Artyzm kolekcji podkreślają kontrastowe, ozdobne sznurowania swetrów oraz oszczędna, miła dla oka, wręcz malarska gama kolorów. Nasycony dzinsowy błękit, kwiatowy róż, waniliowy żółty i złamana biel korespondują z wzorem na sukience, kimonowej kurtce i krótkim topie z bufkami. Specjalnym elementem kolekcji jest

czarny top z białą lamówką, wykonany ręcznie na szydełku w limitowanej liczbie egzemplarzy.

Kolekcja w całości została wykonana w duchu zrównoważonego rozwoju i zgodnie z założeniami idei Eco Aware, z certyfikowanych materiałów bardziej przyjaznych środowisku. Największa jej część uszyta jest z bawełny organicznej, która w porównaniu do konwencjonalnej wywiera o wiele mniejszy wpływ na środowisko. Pozyskiwana jest z wykorzystaniem środków ochrony roślin i nawozów wyłącznie pochodzenia naturalnego. Urban Craft to również Tencel Lyocell z międzynarodowym certyfikatem EU Ecolabel, spełniający wysokie standardy środowiskowe w procesach produkcji od samego pozyskania surowca, po dystrybucję i jego utylizację. W kolekcji znaleźć można również certyfikowaną wiskozę Lenzing™ ECOVERO™, czyli ekologiczne włókno, którego produkcja zapewnia do 50% mniej emisji dwutlenku węgla. Jest przewiewna, delikatna dla skóry i biodegradowalna.

Kwintesencją kolekcji jest sesja wizerunkowa w obiektywie Soni Szóstak i stylizacji Karli Gruszeckiej. Piękne, lecz naznaczone czasem południowe wnętrza stanowią idealne tło dla surowości i dziedzictwa zawartych w kolekcji.







GENISTEINA

GDAŃSKI SPOSÓB NA ALZHEIMERA

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: KAROL KACPERSKI

Portfel w lodówce, pusty garnek pozostawiony na gazie, a w końcu problemy z rozpoznawaniem twarzy najbliższych. Choroba Alzheimera to podstępny złodziej ludzkiej osobowości. Statystyki są nieubłagane. Prognozuje się, że w 2050 roku już ponad milion Polaków będzie cierpiało na tę chorobę – to trzy razy więcej niż dzisiaj. Jednak jest nadzieja. Naukowcy z Uniwersytetu Gdańskiego odkryli związek, który może sprawić, że Alzheimer przejdzie do historii medycyny. O tajemniczej genisteinie rozmawiamy z prof. dr hab. Grzegorzem Węgrzynem, uznanym biologiem molekularnym z Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego.

Profesorze, czym leczy się dzisiaj brak pamięci?

Nie ma obecnie skutecznego leku na tę przypadłość. Próbuje się zwiększać ukrwienie mózgu, ładzić niektóre objawy, ale do tej pory nie ma leku, który działałby w ten sposób, że likwiduje przyczynę tego schorzenia.

Jednak istnieje duża szansa, że to właśnie w Gdańsku powstanie pierwszy i jedyny lek na chorobę Alzheimera. Nikomu do tej pory ta sztuka się nie udało, co takiego kryje się za waszym odkryciem?

W przypadku naszych badań podeszliśmy do problemu z innej strony. Choroba Alzheimera jest tzw. chorobą wieloczynnikową, to znaczy nie ma jednej i tylko jednej przyczyny, jak również nie ma też jednego i tylko jednego markera. Od wielu lat przyjmowało się, że jej przyczyną są złogi specyficznego białka, występującego w formie odkładających się płytek, zwanego beta-amyloidem. Tylko że obecnie wiemy, że beta-amyloid to nie jedyny problem w chorobie Alzheimera. Na przykład równie ważne są powstające złogi tzw. hiperfosforylowanej formy białka tau. Najprawdopodobniej dlatego wszystkie dotychczasowe próby leczenia choroby Alzheimera skoncentrowane na usuwaniu beta-amyloidu kończyły się niepowodzeniami.

Jeżeli nie tylko beta-amyloid, to co?

Skoro za chorobę Alzheimera odpowiadają w dużej części nagromadzone, nieprawidłowe białka, które w organizmie nie mogą być degradowane, postanowiliśmy stymulować komórki do ich usuwania. Procesem odpowiedzialnym za usuwanie nieprawidłowych cząsteczek, a nawet całych uszkodzonych lub źle funkcjonujących organeli, jest auto-

fagia. Niestety w przypadku choroby Alzheimera ten proces jest zbyt mało wydajny, aby poradził sobie ze wszystkimi złogami nieprawidłowych białek. Całą sztuką było jednak znalezienie takiego związku, który stymulowałby autofagię na tyle skutecznie, żeby pozbyć się tych złogów, ale na tyle łagodnie aby w komórce nie były degradowane prawidłowe związki i prawidłowe organella. Musimy pamiętać, że potencjalny lek na chorobę Alzheimera będzie musiał być przyjmowany przez pacjentów przez wiele lat, tak aby objawy nie powróciły. Co więcej, lek na chorobę neurodegeneracyjną musi przekraczać barierę krew-mózg, aby mógł być wygodnie (w formie tabletki) podawany i docierać do miejsca przeznaczenia. Okazało się, po kilkunastu latach naszych badań, że takim właśnie związkiem jest genisteina.

Czym jest tajemnicza genisteina?

Jest to stosunkowo prosty związek chemiczny z grupy izoflawonów. Niby prosta cząsteczka, zbudowana z trzech pierścieni i kilku grup funkcyjnych, a jednak mająca bardzo interesujące właściwości biologiczne. Co więcej, genisteina występuje naturalnie. Najwięcej znajduje się jej w nasionach roślin strączkowych. Szczególnie bogata w nią jest soja. Jednak od razu mogę powiedzieć, że obliczyliśmy, iż aby osiągnąć taką dawkę genisteiny jak tę, którą my stosujemy u zwierząt przy użyciu syntetycznej genisteiny, to dorosły człowiek musiałby zjeść dziennie około 11 kg soi albo wypić około 120 litrów mleka sojowego. Czyli nierealne ilości....

Na czym polega jej działanie w przypadku Alzheimera?

Genisteina stymuluje proces degradacji nieprawidłowych związków (w tym przypadku białek, m.in. beta-amyloidu i P-tau), zwany autofagią. Likwidując





złogi nieprawidłowych białek, niszczyliśmy główną przyczynę choroby Alzheimer. Co więcej, genisteina jest także łagodnym związkiem działającym przeciwzapalnie oraz antyoksydantem, a wiadomo, że stres oksydacyjny i stany zapalne w mózgu to kolejne procesy przyczyniające się do rozwoju choroby Alzheimer. Mamy zatem w ręku związek działający kompleksowo.

Póki co, mamy same plusy. Zapytam więc o wady - istnieją?

Paradoksalnie, z punktu widzenia potencjalnego leku, jest to, że występuje naturalnie. Dlaczego? Ponieważ substancji pochodzenia naturalnego nie można opatentować. Czyli nie możemy opatentować genisteiny jako związku chemicznego. Dla firmy farmaceutycznej to jest duże ryzyko. Musimy zdawać sobie sprawę, że szacuje się, iż wprowadzenie jakiegokolwiek leku na rynek to dla firmy farmaceutycznej koszt rzędu 2 miliardów dolarów. W przypadku, gdy badania wstępne są już wykonane (tak jak w przypadku genisteiny w chorobie Alzheimer) to koszty są nieco niższe, ale i tak ogromne. Jeśli zatem firma zainwestuje w badania kliniczne wielkie środki, a nie ma patentu na związek chemiczny jako lek, to ryzykuje, że inna firma, która nie poniosła takich kosztów, może sama produkować dany związek i go sprzedawać.

Niedawno wraz z zespołem uzyskał Pan polski patent na wynalazek pt. „Genisteina do zastosowania do leczenia

choroby Alzheimer”. To nie wyklucza właśnie sprzedaży przez innych?

Dzięki patentowi mamy wyłączność na stosowanie genisteiny w leczeniu choroby Alzheimer. Ponieważ genisteina była wcześniej znanym związkiem chemicznym, nie można było opatentować jej jako cząsteczki. Można było jedynie zastrzec jej specyficzne użycie. Czyli w praktyce, jeśli jakakolwiek firma farmaceutyczna będzie chciała produkować i sprzedawać genisteinę jako lek na chorobę Alzheimer to musi albo wykupić patent albo podpisać umowę na taką możliwość, z twórcami oraz z uczelnią, oczywiście na określonych zasadach. Jednak można to obejść. Wystarczy, że firma nie będzie sprzedawać genisteiny jako leku na chorobę Alzheimer, ale jako preparat na cokolwiek - niech będzie, że na katar albo na pryszcze na nosie. I tutaj wchodzi ekonomia. Jeśli ten preparat tej drugiej firmy będzie tańszy od wyprodukowanego przez firmę, która przeprowadziła kosztowne badania kliniczne, to ludzie i tak będą wiedzieli, co on zawiera i jest duże prawdopodobieństwo, że będą kupować tańszy preparat. Ekonomia ma bardzo istotne znaczenie w testowaniu, produkowaniu i sprzedawaniu leków i musimy o tym pamiętać. Nikt nie zainwestuje dużych środków, jeśli nie będzie widział w perspektywie zysków, nawet jeśli miałby to być lek ratujący życie wielu ludzi.

Trochę to smutne...

...niestety tak to działa.

SMUTNE STATYSTYKI

Jednak dokładna przyczyna choroby Alzheimer wciąż nie jest jeszcze w pełni znana. Wiadomo jednak, że choroba ta najczęściej rozwija się po 65 roku życia, częściej u kobiet. Częstotliwość jej występowania zwiększa się wraz z wiekiem: w grupie wiekowej 65-69 lat choruje 6% populacji, a po osiemdziesiątce – już 20%. Na świecie na chorobę Alzheimer cierpi około 44 milionów osób, a co 3 sekundy diagnozowany jest nowy przypadek. Szacuje się, że w Polsce choruje na nią 370-460 tysięcy osób. Według prognoz, do 2030 roku liczba pacjentów z „chorobą zapomnienia” prawdopodobnie się podwoi, a do 2050 roku potroi.



AUGUSTE D. PIERWSZA PACJENTKA

Od opisanie pierwszego przypadku choroby Alzheimera minęło 115 lat. Historia badań nad chorobą Alzheimera zaczęła się od pewnego listopadowego dnia w 1901 roku, kiedy to Karl Deter przywiózł swoją żonę Auguste D. do szpitala dla osób chorych umysłowo we Frankfurcie. Budziła się w nocy, krzyczała, chowała przedmioty... nikt nie potrafił jej zdiagnozować. W końcu została zbadana przez dyrektora szpitala, doktora Aloisa Alzheimera. Przypadek Auguste wzbudził jego zainteresowanie prawdopodobnie dlatego, że jego naukowe zainteresowania dotyczyły depresji i psychozy. W szpitalu spędziła 5 lat, jednak jej kondycja stale się pogarszała. Doświadczyła obniżenia funkcji poznawczych oraz halucynacji. Zmarła 8 kwietnia 1906 roku w wieku 55 lat w wyniku zakażenia krwi.

W tym czasie Alois Alzheimer pracował już w Monachium, ale zanim Auguste umarła, poprosił aby po jej śmierci jej mózg oraz notatki dotyczącej jej choroby zostały mu przekazane. Badanie mikroskopowe mózgu wykazało rozległe zwyrodnienie komórek nerwowych. Dr Alzheimer określił przedstawianą przez siebie chorobę jako „chorobę zapominania”. 3 listopada 1906 roku dr Alzheimer przedstawił na posiedzeniu Towarzystwa Neuropsychiatrii Południowo-Zachodnich Niemiec w Tybindze wyniki autopsji i omówił przypadek „specyficznej choroby kory mózgowej”. Podczas swojej przemowy omówił dwie anomalie, tak zwane splątki neurofibrilarnie oraz zbyt nagromadzenie amyloidu. Charakterystycznym objawem jest także zmniejszenie się masy mózgu. Kilka lat później Emil Kraepelin w swoim Podręczniku psychiatrii z 1910 roku na określenie tej choroby użył nazwy „choroba Alzheimera”. Oficjalnie nazwa ta została przyjęta na kongresie lekarzy w Lozannie w 1967 roku.



Póki co wiadomo, że lek obiecująco działa na modelu zwierzęcym. Jakie są dalsze etapy prac?

Na razie mamy wyniki badań na jednym modelu zwierzęcym - szczury model sporadycznej formy choroby Alzheimera. Potrzebne są dalsze, dokładniejsze badania na modelach zwierzęcych i komórkowych, aby zrozumieć szczegóły molekularne działania genisteiny. Tylko wtedy będziemy mogli odpowiednio interpretować wyniki badań na pacjentach, dobierać dawki leku, właściwie reagować jeśli u danego pacjenta efekty nie będą w pełni zadawalające. Następnie konieczny jest eksperyment medyczny na niewielkiej grupie pacjentów, aby stwierdzić czy w przypadku ludzi genisteina działa równie dobrze jak na modelach zwierzęcych. Konieczne są zawsze także testy bezpieczeństwa, ale w tym przypadku mamy je już za sobą - genisteina była już testowana pod tym względem w próbach klinicznych i okazała się bezpieczna w stosowaniu. Ostatnim etapem są próby kliniczne testujące efektywność terapii.

Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, kiedy możemy się spodziewać pierwszego pacjenta, który przyjmie lek?

Jeśli uzyskamy grant, to pierwszy eksperyment medyczny, z udziałem niewielkiej grupy pacjentów, mógłby się rozpocząć za około dwa lata. Jeśli wszystkie wyniki eksperymentu a następnie prób klinicznych byłyby pozytywne, to możliwość rejestracji leku to perspektywa co najmniej kilku lat.

Czy odbyliście już jakieś rozmowy z potencjalnymi firmami mogącymi wprowadzić wasz wynalazek na rynek?

Tak, wstępnie rozmawialiśmy z kilkoma dużymi firmami, ale póki co ostrożnie - głównie z tych powodów ekonomicznych. Obecnie przygotowujemy wniosek grantowy o środki na badania na kolejnych modelach zwierzęcych oraz eksperyment medyczny. Jeśli uzyskamy finansowanie i jeśli badania zakończą się pozytywnymi wynikami, to wtedy będzie czas na rozmowy z firmami farmaceutycznymi w zakresie badań klinicznych.

KOREKCJA POWIEK

CZY TO DOBRY POMYSŁ W CZASIE PANDEMII?

Pytamy dr n. med. Annę Jurską-Jaśko specjalistę okulistyki wykonującą zabiegi korekcji powiek w Centrum Derm-Al w Sopocie.

Pani Doktor, obecnie obserwuje się wzrost zainteresowania zabiegami z zakresu chirurgii plastycznej. Prawdopodobnie dlatego, że praca zdalna, domowa izolacja pozwalają na dyskretną rekonwalescencję, ale czy zabieg korekcji powiek przeprowadzany w czasie pandemii może być bezpieczny?

Tak, zabieg odbywa się w sterylnych warunkach z zachowaniem wszelkich zasad aseptyki.

Kto może zdecydować się na taki zabieg? Jakie są przeciwwskazania do zabiegu?

Na zabieg może zdecydować się każda osoba, która odczuwa problem natury estetycznej związany z wyglądem powiek, jak również problem medyczny związany z ograniczeniem pola widzenia, czy nieprawidłowym ustawieniem powiek. Przeciwwskazaniem do zabiegu są na przykład problemy z krzepliwością krwi oraz uczulenia na leki znieczulające. Przed zabiegiem niezbędna jest kwalifikacja do zabiegu przez lekarza.

Czy korekcja powiek może wpłynąć na poprawę widzenia?

Tak, w przypadku jeżeli nadmiar skóry powiek lub opadanie powiek ograniczają pole widzenia, zabieg plastyki powiek może zdecydowanie poprawić widzenie. Ma to znaczenie przy



wykonywaniu wielu codziennych czynności, jak na przykład prowadzenie samochodu.

Na czym polega zabieg korekcji powiek górnych a na czym dolnych?

Zabieg plastyki powiek górnych i dolnych polega na usunięciu nadmiaru skóry powiek oraz nadmiaru uwypuklającej się tkanki tłuszczowej, o ile jest taka potrzeba. Linie cięcia w przypad-

ku powiek górnych zlokalizowane są w naturalnych zagłębieniach powiek, w przypadku powiek dolnych są położone bardzo blisko brzegu powieki dolnej, tuż poniżej linii rzęs. Na rany zakłada się bardzo cienkie szwy, które zdejmujemy zazwyczaj po tygodniu. W przypadku nieprawidłowego ustawienia powiek dodatkowo zakładane są specjalne szwy poprawiające ich ustawienie. Po wygojeniu, blizny zazwyczaj są prawie niewidoczne.

Jakie mogą być powikłania po zabiegu?

Powikłania po zabiegu zdarzają się bardzo rzadko, mogą to być na przykład niedomykalność powiek, czy nieprawidłowe gojenie. Ważne jest, żeby wybrać doświadczonego lekarza operatora oraz przestrzegać zaleceń lekarskich po zabiegu.

Ile trwa rekonwalescencja? Ile trzeba czekać na ostateczny efekt?

Bezpośrednio po zabiegu powieki zazwyczaj są obrzęknięte, mogą występować siniaki schodzące nawet na policzki. Zmiany te powoli ustępują, zazwyczaj w ciągu 2-3 tygodni. Po zabiegu należy prowadzić oszczędzający tryb życia, ograniczyć wysiłek fizyczny. Ostateczny efekt zabiegu jest widoczny po kilku tygodniach, a nawet miesiącach. Zależy to od indywidualnych predyspozycji pacjenta.


DERM-AL
DERMATOLOGIA / ALERGOLOGIA

Centrum
Dermatologiczne – Alergologiczne
„Derm-Al”
Armii Krajowej 116/5
81-824 SOPOT

REJESTRACJA:
tel.: 58/5516245
info@derm-al.pl
www.derm-al.pl

Zabiegi z zakresu chirurgii plastycznej:

Plastyka powiek górnych

Plastyka powiek dolnych

Korekcja odstających uszu

Rekonstrukcja płatków uszu

Korekcja blizny

Usuwanie zmian skórnych





Fot. Materiały prasowe

JAK ZADBAĆ O SIEBIE W CZASACH WIRUSA

AUTORKA: EWA KAIAN KOCHANOWSKA

To nie jest tekst o noszeniu maseczek, częstym myciu rąk, utrzymywaniu właściwego dystansu czy o szczepionkach. To zastanowienie się, jak każdy z nas może o siebie zadbać w trudnych czasach, ale nie od strony świata zewnętrznego, zewnętrznych uwarunkowań, tylko wewnętrznych, tych, które zależą od nas samych.

Wielu psychologów, terapeutów i lekarzy wskazuje, że obecny czas zagrożenia wirusowego może być dobrym czasem odkrywania siebie na nowo, uczenia się, świadomego bycia ze swoimi lękami, poznawania tego, co się dzieje z nami i jak możemy dostosować do nowych realiów. Jak pisze profesor Willem Kuyken, dyrektor Oxford Mindfulness Center, być może to jest najważniejsze obecnie globalne wyzwanie naszego pokolenia.

Oprócz szkodliwego wpływu na zdrowie, koronawirus wywołuje także inny rodzaj spustoszenia – naszego samopoczucia, wpływa na obniżenie nastroju, zamartwianie się, zwiększone pobudzenie, nasila lęki oraz bezsenność. Pokazuje nam naszą wrażliwość, kruchość naszego zdrowia, iluzję bezpieczeństwa zawodowego i finansowego, złudność naszych planów, brak wolności podróżowania i wymuszoną zmianę naszych codziennych nawyków i przyzwyczajzeń. Jesteśmy totalnie zdezorientowani, zniechęceni, a także pełni niepewności jutra i martwienia się. Pojawiają się niepokojące pytania: „Jak mogę zrozumieć tę sytuację?” „Jak mogę się w tym odnaleźć?” „Jak mogę za-

dbać o siebie i moich bliskich?” „Czy wszystko będzie dobrze?”. Co mogłoby nam pomóc zrozumieć nasze nowe nieznanne położenie i zapewnić poczucie odnalezienia się w tej trudnej sytuacji? Istnieją cztery filary, które podtrzymują nasze samopoczucie w czasach wirusa.

ŚWIADOME ZARZĄDZANIE UWAGĄ

W czasie kryzysu naturalnie bezwiednie skupiamy się na wszystkich zagrożeniach wokół nas. Kakofonia wiadomości i opinii domaga się naszego zainteresowania, a dzięki wiadomościom 24/7 nasz spokój i koncentracja prawie w ogóle nie są osiągalne. Możemy jednak uczyć się wybierać, na co chcemy kierować uwagę. Na przykład możemy zdecydować żeby czytać wiadomości tylko raz dziennie, lub żeby poświęcić więcej czasu na codzienne zwykłe przyjemności, na przykład spacer blisko natury lub przygotowanie smacznego posiłku. Możemy także zaangażować się w pomoc na rzecz sąsiadów lub innych osób potrzebujących. Oczywiście niepokojące myśli będą nadal

się pojawiać, ale dzięki świadomości mamy wybór czy będziemy się martwić, czy raczej przekierujemy uwagę na coś pozytywnego, coś dobrego, co akurat przeżywamy w danej chwili.

Jest wiele tradycji kontemplacyjnych, które rozwinęły sposoby utrzymywania i skupiania uwagi. Obejmują one cichą kontemplację i modlitwę oraz świeckie praktyki uważności, w tym praktykowanie mindfulness, które jest coraz popularniejsze także w Polsce. Taka praktyka jest dosyć prosta, ale nie jest łatwa i wymaga systematyczności, a czasami prowadzenia przez nauczyciela lub grupę. Jednak liczne badania wskazują, że praktyki medytacyjne wzmacniają dobre samopoczucie i polepszają jakość życia nawet w chorobie lub w innej trudności.

ZMIANA STOSUNKU DO ZAGROŻENIA

Zauważmy, w jaki sposób odnosimy się do tego, co dzieje się wokół nas. Większość ludzi w chwili trudności jest przyzwyczajona do natychmiastowego szukania rozwiązania problemu. Czasem są to bardzo rozpaczliwe wysiłki, pełne napięcia i chaosu. Uczymy się jednak rozumieć, że wiele problemów nie da się w rzeczywistości tak łatwo rozwiązać. Czy możemy się z tym pogodzić? Na przykład z tym, że rozmaite wirusy czy bakterie są i zawsze były zagrożeniem dla naszego zdrowia i że nie mamy stuprocentowej pewności, że możemy się przed nimi całkowicie uchronić. Tak, jak nie możemy wieść życia pozbawionego stresu czy rozmaitych trudności. Jeśli pozwolimy, aby umysł desperacko szukał rozwiązań, nietrudno wyobrazić sobie kolejne katastrofy. Poza tym mamy niezwykłą łatwość do planowania przyszłości i rozpamiętywania przeszłości. Niestety, obecnie to nawykowe myślenie może wywołać jeszcze większy niepokój.

Na szczęście mamy dostęp do innego sposobu bycia, pełnego akceptacji, otwartości, który polega na celowym utrzymywaniu umysłu w świadomości chwili obecnej z życzliwością, troską i poczuciem stabilności. Czy możemy szczególnie w tych czasach podejść do trudności ze spokojem, ze współczuciem dla siebie i pozwolić sobie na zwyczajne „nie wiem co będzie”? Czy możemy sobie pozwolić na stan umysłu „nie wiem” i mimo wszystko planować, wymyślać, kreować, jednocześnie nie wiedząc, czy te nasze pomysły się zrealizują?

MYŚLI, SŁOWA I DZIAŁANIA

Większość tradycji kontemplacyjnych i wiele gałęzi psychologii i psychoterapii uczy, że słowa i działania mają realne konsekwencje. Dzięki praktyce uczymy się kierować naszymi wartościami i etyką podążając przez meandry życia. Jeśli przez cały dzień czytamy katastroficzne wiadomości, będziemy się martwić i myśleć negatywnie. Jeśli będziemy traktować poważnie warunki utrzymywania izolacji, przestrzegać rozmaitych obostrzeń, będzie to akt troski i hojności, który chroni nas i otaczających ludzi.

DBANIE O SIEBIE I INNYCH

Dbajmy o zdrowie psychiczne i fizyczne przez dobry sen, zdrową naturalną dietę, spacer, ćwiczenia fizyczne, miłe rozmowy, pozytywne relacje z bliskimi oraz dobre relacje zawodowe i społeczne, a także poprzez robienie rzeczy, które przynoszą nam satysfakcję i dają przyjemność. Róbnym to w ten sam systematyczny sposób, w jaki trenujemy sport lub gramy na instrumencie muzycznym. Aby stać się bardziej biegłym, odczuwać wymierne korzyści, możemy regularnie i z przekonaniem ćwiczyć robienie tego, co wspiera nasze dobre samopoczucie i zdrowie.



Fot. Archiwum prywatne

EWA KAIAN KOCHANOWSKA

Nauczycielka uważności, instruktorka jogi oraz terapeutka w nurcie pracy z ciałem, jest wykładowcą na Uniwersytecie SWPS w Sopocie i we Wrocławiu, autorka książki „Uważność.

Spokojny umysł, jasne myśli, dobre życie” oraz współautorka książki „Dobry oddech”, jest wiceprezeską Fundacji Rozwoju Mindfulness.

Na co dzień prowadzi ośrodek Klinika Stresu w Trójmieście, www.klinikastresu.com.pl

COURTYARD
BY MARRIOTT

Gdynia Waterfront

GRILLOWANA WOŁOWINA ZE SZPARAGAMI, PESTO I SMAŻONYMI BOCZNIAKAMI

Składniki (4 porcje):

0,5 kg polędwicy wołowej
0,3 kg zielonych szparagów
80g boczniaków
12g orzeszków pinii
40ml oliwy
1 ząbek czosnku
Sól, pieprz, cukier do smaku

Przygotowanie:

Polędwicę wołową umyć, osuszyć ręcznikiem papierowym i pozbyć się błon, a następnie pokroić w cienkie plastry. Kolejnym krokiem jest umycie szparagów. Twarde, zdrewniałe końce odłamujemy. Możemy je obrać z cienkiej błony od połowy wysokości w dół, ale jeżeli zielone szparagi są świeże, to nie ma takiej potrzeby. Gotujemy w lekko osolonej wodzie z dodatkiem pół łyżeczki cukru (al dente). W międzyczasie dokładnie oczyszczamy boczniaki i kroimy je w długie, cienkie słupki. By przygotować pesto ziołowe, będziemy potrzebować blendera. Do głębszego naczynia wkładamy czosnek, orzeszki piniowe, bazylię, oliwę. Całość solimy i miksujemy na jednolitą masę. Plastry polędwicy wołowej grillujemy. Należy pamiętać, że wołowinę przyprawiamy solą i pieprzem dopiero po obróbce cieplnej. Gdy zrobimy to w trakcie grillowania lub smażenia mięso stanie się twarde. Boczniaki podsmażamy na maśle klarowanym, doprawiamy solą i pieprzem. Danie można udekorować rozszonką, miętą, liśćmi buraka lub kielkami.



TYGLE
BISTRO & WINE

ZIEŁONE CURRY Z ZIEŁONYMI WARZYWAMI, GRZYBAMI I CIECIERZYCĄ

Składniki (4 porcje):

0,5 l mleka kokosowego
2 łyżki pasty z zielonego curry
200 ml bulionu z warzyw
Sos sojowy do smaku
Chilli do smaku
Sesam do posypania
100 g fasolki szparagowej zielonej
100 g brokuła
100 g groszku zielonego
100 g ugotowanej ciecierzycy
100 g zielonej cukiinii
50 g selera naciowego
100 g mieszanki grzybów
(pieczarka, boczniak, shimeji, enoki, mun)
Kilka ząbków czosnku
1 szt. limonki
1 szt. dymki
Garść liści szpinaku
Garść sałaty rzymskiej
Łyżka oleju kokosowego do smażenia
Prażone orzeszki ziemne kruszone / do posypania

Przygotowanie:

Limonkę wyparzyć, wyszorować i otrzeć zieloną skórkę. Selerą obrać, a inne warzywa dokładnie umyć. Sałaty należy porwać, a groszek, fasolkę, selerę i brokuła zblanszować. Następnie rozgrzać olej kokosowy i lekko podsmażyć na nim czosnek. Gdy się już lekko zarumieni, dodać na patelnię warzywa i ciecierzycę oraz pastę curry. Po chwili dolać do warzyw mleko kokosowe i bulion, a następnie wrzucić grzyby, posiekaną dymkę, kolendrę i otartą skórkę limonki. Na koniec skropić wszystko sokiem z limonki, posypać sezamem oraz orzeszkami i gotowe!



Fot. Karol Kacperski

TYGLE bistro&wine

KULINARNE DIY

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Stek bez wizyty u renomowanego rzeźnika? Pierogi bez wyrabiania ciasta? Pad thai bez wycieczki do ulubionych delikatesów? Brzmi jak marzenie! Choć pozornie domowa kuchnia wyklucza się z zamawianiem jedzenia na wynos, niektóre restauracje doskonale łączą te dwa obszary. Jednak czy warto skorzystać z kulinarnego DIY?

DIY stało się trendem ogólnoswiatowym. Nie ma chyba osoby, która nie wiedziałaby, co ten skrót oznacza. „Do it yourself!”, czyli „Zrób to sam!”, krzyczały swego czasu różnego rodzaju fanpage i namawiały do samodzielnego wykonywania różnych czynności na własne potrzeby. Własnoręcznie można było zrobić dekoracje, ciuchy, meble czy jedzenie.

I właśnie to ostatnie zyskało na znaczeniu w czasie pandemii. Restauracje postawiły w tym okresie na dania z własnej oferty, które można przygotować w domu z produktów czy półproduktów zakupionych w ulubionym lokalu. Także te trójmiejskie.

W SKLEPIE CZY RESTAURACJI?

Jest fajniej, smaczniej, zdrowiej! No i taniej, bo poszczególne składniki są sprzedawane w niższej cenie niż te oferowane w zwykłym menu. Ale czy taniej niż w sklepie? Dodatkowo w obu przypadkach trzeba samemu przygotować posiłek. Produkty w sklepie są nieco tańsze od tych oferowanych przez lokale. Zatem czy nie lepiej kupić je po niższej cenie?

- Najważniejszym argumentem jest to, że oferowanych przez nas produktów nie kupi się w żadnym sklepie. Dodatkowo sprawa dotyczy też konserwantów, a z drugiej strony to też kwestia połączeń

smakowych. Takie pastrami bez użycia jakichkolwiek konserwantów, robionych metodą rzemieślniczą jest praktycznie nie do dostania – mówi Agata Piwko, właścicielka „Klatki B”, która oferuje pastrami DIY. - Reszta naszych składników, czyli wszystkie sosy i inne dodatki, które dajemy w zestawach, są robione na autorskich recepturach. Ich też nie kupimy w sklepie. Na przykład majonez, który robimy na zamówienie, nie ma konserwantów i ma krótki termin przydatności – dodaje.

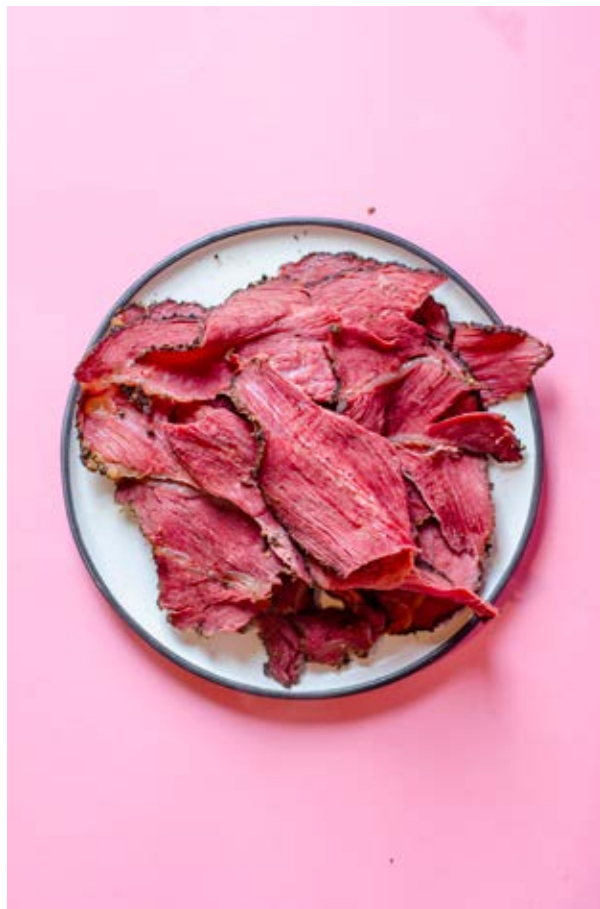
Domowa robota oraz brak jakichkolwiek konserwantów to dwa aspekty, które coraz częściej przyciągają klientów. Konsumenci coraz częściej wystrzegają się produkcji masowej, która zabiera to, co w potrawach najlepsze: smak, jakość i zdrowie. Na takie same warunki stawia „M15” z Sopotu.

- Przede wszystkim wszystkie nasze produkty są świeże i pozbawione chemii oraz sztucznych dodatków, co jest praktycznie niemożliwe w sprzedaży sklepowej. Każdą pozycję z oferty DIY przygotowujemy na zamówienie, więc jesteśmy ją w stanie modyfikować zgodnie z potrzebami klientów. Służymy radą i niezbędnymi instrukcjami. Naszych gości karmimy tak, jak naszych bliskich. Jeśli ktoś zamawia u nas produkt z oferty DIY to ma pewność, że to samo jemy my i nasze dzieci. To chyba najlepsza rekomendacja – komentuje dla „Prestiżu” Magdalena Molesztak.



Klatka B

Fot. Izabela Rakowska / foto_sztoty



Fot. Izabela Rakowska / foto_szoły

Klatka B



ŻEGNAJ RUTYNO

Przygotowując posiłki DIY z pewnością zaoszczędzimy czas – nie trzeba planować, robić zakupów i przygotowywać. Mają one również przewagę nad gotowym jedzeniem zamawianym na wynos, ponieważ posiłek możemy zamówić o dowolnej porze i przygotować go, gdy tylko zgłodniejemy. Warto także wspomnieć, że potrawy w tej opcji są zdrowsze. Mamy kontrolę nad tym, co dodajemy. Jeśli jakiś element nam nie odpowiada – możemy po prostu go nie użyć.

- Zawsze wszystko robiliśmy sami, wszystkie półprodukty. Goście często w restauracji pytali się, czy mogą sobie kupić jakiś sos, majonez albo nasze kiszonki. Jak przyszedł pierwszy lockdown stwierdziliśmy, że to jest ten moment, kiedy nie powinniśmy działać na wynos z gotowymi daniami, bo pod warstwą kartonów, foli, potrawa wiele traci. Stwierdziliśmy, że zdecydowanie lepiej będzie sprzedawać wyporcjonowane półprodukty do złożenia w domu – tłumaczy właścicielka „Klatki B”.

Dania DIY zabijają codzienną, posiłkową rutynę. Można je przygotować z dziećmi, jako romantyczną kolację dla drugiej połówki, ale także uznać jako nietuzinkowy sposób spędzenia czasu ze znajomymi. Dodatkowo możemy poczuć się jak szef kuchni naszej ulubionej knajpki!

- Wszyscy jesteśmy zmuszeni więcej czasu spędzać w domach, a co za tym idzie pojawiła się potrzeba znalezienia takich aktywności, które w zaciszu własnego M każdy może wykonywać. Dlatego oprócz klasycznej oferty na wynos, postanowiliśmy zaproponować gościom dania DIY do samodzielnego przygotowania w domu. Takie rozwiązanie ma wiele zalet, każdy może w prosty sposób przyrządzić w domu pyszne danie, które będzie świeże i ciepłe, ponadto jest to świetna forma na spędzenie wolnego czasu. Jest także walor edukacyjny, ponieważ doskonalimy swoje umiejętności kulinarne – mówi Molesztak.

DO GOTOWANIA JEDEN KROK

Główną cechą DIY jest fakt, że potrawy są podzielone na elementy i odpowiednio zapakowane w hermetyczne torebki, słoiczki czy pudełka. Wszystko przygotowywane jest przez restaurację. Wiele lokali do produktów załącza instrukcję, która ułatwia gotowanie.

- Nasze zestawy DIY polegają na tym, że dostaje się zestaw, który wystarcza na przygotowanie dwóch dużych albo czterech mniejszych burgerów. W środku jest wyporcjonowane, pokrojone mięso, odpowiednia ilość sosu i innych dodatków. Mamy kilkanaście różnych kompozycji z trzema różnymi rodzajami mięs oraz dwie wegetariańskie i wegańskie. Każdy składnik jest zapakowany próżniowo. Opisany jest datą produkcji. Skład i alergeny, a także data ważności są na naszej stronie. Wszystko jest opakowane, oklejone kodem QR, który bezpośrednio odsyła do instrukcji. Przygotowanie całości zajmuje mniej więcej 10 minut – opowiada Agata Piwko.



Fot. Karol Kasperski



Fot. Izabela Rakowska / foto_sztoty

Klatka B

Podobnie zamówienia realizuje M15, które wykorzystuje hermetyczne opakowania do zabezpieczenia żywności. W swojej ofercie skupia się głównie na pizzy. W zamówieniu dostajemy gotowe ciasto do pizzy, sos pomidorowy oraz sprawdzone dodatki.

- Używamy hermetycznie zamykanych przezroczystych pojemników, które są bezpieczne i estetyczne. Nasze dania DIY można zamawiać z dowozem lub kupić je na miejscu w restauracji. Przygotowaliśmy także zestawy promocyjnie dla osób z dziećmi, do których załączamy czapeczki kucharskie oraz dla dorosłych z winem w atrakcyjnej cenie – zachęca Magdalena Molesztak.

SŁOIKI, BUTELKI I WORECZKI

Jak się okazuje, DIY to już nie tylko dania, które składamy z zakupionych elementów. To także słoiki z sosami, przetworami, zupami, które można zakupić w delikatesach oraz sklepach prowadzonych przez restauracje.

- Oprócz wyrobów mięsnych, w naszej ofercie „deli” znalazły się także domowe nalewki i syropy owocowe, oleje smakowe oraz ocet cytrynowy, a także słoiki z przetworami i sosami, spośród których największą popularność zyskały: sos waniliowy, sos serowy z chilli i limonką, konfitury wiśniowa i z czarnej porzeczki oraz chrzan z wiśnią, musztarda z mango i gorczyca w syropie klonowym. Współpracujemy także z serowarnią Statkiewiczówka, która dostarcza nam różnorodne zagrodowe sery – mówi Agnieszka Oplątkowska z gdańskiej restauracji „TYGLE bistro&wine”, która od niedawna oferuje również sprzedaż gotowych przetworów.

Tu także oprócz braku konserwantów, istnieje jeszcze ta zaleta, że takie rarytasy można zjeść, kiedy tylko ma się ochotę. Co więcej,

możliwości jest sporo. Na przykład „TYGLE bistro&wine” oprócz słoików, sosów, serów i nalewek, oferują również swojskiego wyrobu wędliny.

- Przez ostatnie kilka miesięcy nasz szef kuchni Krzysztof Grzędziewicz przyrządzał przeróżne domowe wędliny i kiełbasy, sprawdzając, które z nich smakują naszym gościom najbardziej. Szybko jednak okazało się, że na próżno było szukać tych najlepszych, ponieważ goście wracali do nas praktycznie po wszystko. I tak właśnie powstała witryna pełna rzemieślniczych wyrobów, w której teraz znajdują się, m.in. kiełbasy, kabanosy, frankfurterki, szynka orzechowa i bursztynowa, baleron rzemieślniczy oraz inne własnoręcznie przygotowane pyszności – wylicza Oplątkowska.

Również fani kuchni węgarskiej oraz bezglutenowej znajdą coś dla siebie. „Atelier Smaku” z Gdyni przygotował specjalną ofertę produktów gotowych, ale przygotowywanych własnoręcznie przez lokal.

- Wszystko co przygotowaliśmy dla gości posiada międzynarodowy znak przekreślonego kłosa, który jest gwarancją bezpieczeństwa dla osób z celiakią i na diecie bezglutenowej. Te dania dostępne są na co dzień w Gdyni Orłowie – komentuje Mirosław Trymbulak z „Atelier Smaku”.

Okres pandemii wymusił na wszystkich wymusił pewne zachowania: na konsumentach częstsze gotowanie w domowych pieleszach, a restauratorów pchnął do kreatywnych rozwiązań. Obiady DIY wydają się dziś złotym środkiem. Ich ceny są rozsądne, składniki świeże i wysokiej jakości, przepisy gwarantują kulinarny sukces, a na dodatek sprawiają, że w takie jedzenie możemy włożyć również odrobinę własnego serca.



Fot. Karol Kasperski

SZTUKA TRWA, MIMO PANDEMII

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

W chwili, gdy kwietniowy numer Prestiży idzie do druku, sytuacja trójmiejskiej kultury i lokalnego rynku sztuki jest niepewna. Lockdown trwa i nie wiadomo, kiedy instytucje kulturalne będą mogły otworzyć się na głodnych sztuki odwiedzających. Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie nie daje jednak za wygraną. Będzie działać w sieci – prezentując, edukując i inspirując.

– Zapewniamy, że wszystkie działania Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie mimo lockdownu będą kontynuowane, oczywiście w formie bezpiecznej dla nas i naszych gości, czyli w postaci on-line – wyjaśnia Anna Czarnowska, specjalistka ds. promocji w sopockiej galerii. W rzeczy samej, PGS w Sopocie kreatywnie wykorzystuje czas przymusowego zamknięcia instytucji, by przez swoją stronę internetową, a co więcej – swoje social media, dotrzeć ze sztuką do kolejnych osób.

#KulturaOnline to oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Zespół sopockiej galerii zgodnie przyznaje, że nie może doczekać się ugoszczenia widzów w swoich progach. Do pierwszych dni maja w instytucji będzie można zobaczyć ekspozycję prac z kolekcji Pileckich, a także wystawy Władysława Hasiora i Zuzanny Bartoszek. Z kolei 14 maja otworzy ma się projekt artystyczny prezentujący powojenną sztukę amerykańską z kolekcji Egidio Marzona, przez krytyków uznawaną za jedną najwybitniejszych i najbardziej różnorodnych na świecie.

Wystawa pt. „Od Black Mountain College do Pop Artu. Powojenna sztuka amerykańska i dokumenty z Archiv der Avantgarden” ma gromadzić prace z wielu dziedzin, m.in. malarstwa, rysunku, fotografii czy dokumentów. Całość ma być nie tylko interdyscyplinarna, lecz także wysoko awangardowa.

SZTUKA W PARZE Z EDUKACJĄ

Państwowa Galeria Sztuki od lat słynie z organizacji najwyższej klasy ekspozycji sztuki, i to zarówno tej tradycyjnej, jak i najnowszej.

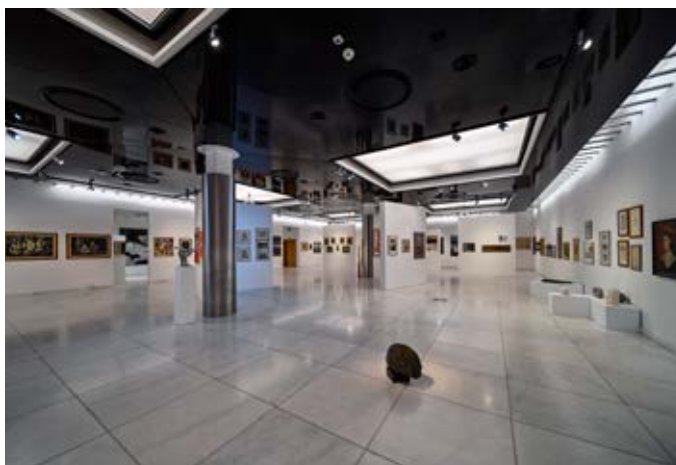
– W roku 2019 otrzymaliśmy Nagrodę „Kolekcjonerstwo – nauka i upowszechnianie” im. Feliksa Jasieńskiego za wystawę pt. „Żywioły i Maski. Wśród obrazów Grażyny i Jacka Łozowskich”. Co więcej, w rankingu magazynu „Polityka” dla najlepszych galerii w Polsce jesteśmy na mocnej, 5. pozycji – wymienia Anna Czarnowska.

Oprócz działalności stricte wystawienniczej PGS mocno stawia na edukację. Instytucja wprowadziła cykl edukacyjny #Grafika-NieZnika polegający na promocji prac graficznych ze zbiorów PGS.

– W każdym odcinku cyklu pokazujemy jedno dzieło znajdujące się w kolekcji PGS. Przybliżamy technikę graficzną, w której praca została wykonana, i zwracamy uwagę na detale, dzięki którym można tę technikę rozpoznać. Oprócz tego na naszych social mediach prowadzimy cykl pt. #DziełoDnia, prezentując prace starszych artystów i zapoznając naszych obserwatorów z historią ich powstania – dodaje Anna Czarnowska.



Fot. sopot.fotobank.pl/mat.promo.PGS



WYSTAWA

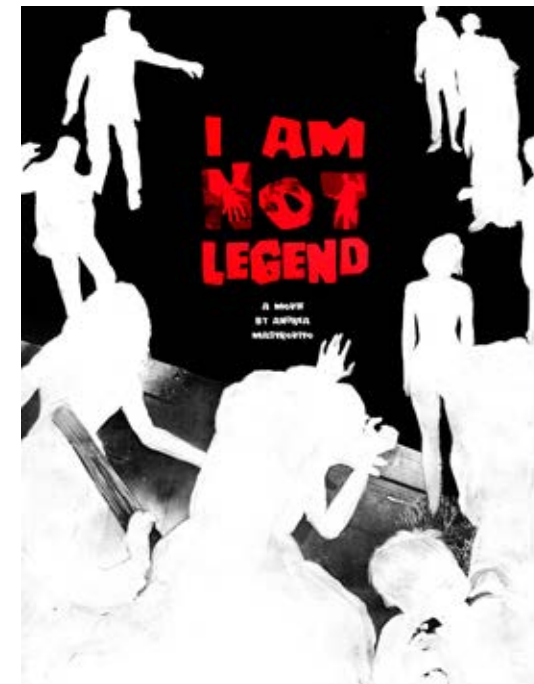
„ANDREA MASTROVITO – STRANGE DAYS”

Do lata w gdańskiej Łaźni zobaczyć można wystawę włoskiego artysty rysownika, Andrei Mastrovito. Ekspozycję tworzą dwie najnowsze prace Włocha: „I am not legend” oraz „Nysferatu. Symfonia stulecia”. Oba dzieła inspirowane są klasykami filmu grozy: amerykańskim horrorem pt. „Noc żywych trupów” i ekspresjonistyczną produkcją pt. „Nosferatu – symfonia grozy” w reżyserii Friedricha Wilhelma Murnaua.

Prace Andrei Mastrovito przybrały formę wideo. Artysta stworzył rysunkowy remake dwóch kultowych horrorów, stosując w przypadku każdego z nich inną artystyczną strategię. Przy powstaniu „Nysferatu. Symfonia stulecia” Mastrovito stworzył blisko 35 tys. rysunków, które następnie zostały zanimizowane. Z kolei w „I am not legend” artysta najpierw wydrukował kadry filmów, a następnie wymazał z nich niektóre elementy, konstruując własną historię grozy.

Powstałe w ten sposób dzieła tworzą intertekstualną, przepelnioną cytatami i odniesieniami do współczesności całość. Bawiąc się formą filmu, autor skomponował prace, które uderzają odbiorców siłą rażenia. Konfrontują ich z podskórnymi lękami, fobiami i przeżyтыми traumami.

Miejsce: Gdańsk, Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia 1
Wystawa: 29 kwietnia - 20 czerwca



„GLĚNA”

SPOTKANIA, WARSZTATY, WYSTAWA

Przez najbliższe tygodnie w pracowniach prototypowych Proto Typy gdyńskiego PPNT oraz w przestrzeniach gdyńskiej TuBazy trwać będzie projekt pt. „Glëna” poświęcony ceramice. W ramach wydarzenia powstanie ma autorska kolekcja ceramiki, w całości zaprojektowana i stworzona przez lokalnych artystów w technologii druku 3D. Efekty prac twórczych zostaną zaprezentowane na przełomie maja i czerwca 2021 roku.

W projekt zaangażowało się wielu twórców. Wśród nich znaleźli się m.in. rzeźbiarze, graficy, ilustratorzy, ceramicy, wzornicy i studenci gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Celem „Glëny” jest wsparcie działalności lokalnych artystów i promocja sztuki kaszubskiej. Tym samym organizatorzy – Fundacja Mozi i Miasto Gdynia – chcą przyczynić się do ochrony dóbr kultury.

– Zależy nam na edukacji, rozwoju kompetencji artystycznych lokalnych twórców i zaprezentowaniu techniki ceramicznej, gdzie tradycyjne rzemiosło spotyka się z nową technologią. Jest to interdyscyplinarny i wyjątkowy projekt, który w innowacyjny sposób łączy tradycję z nowoczesnością – dodają Monika Gradzik i Ziemowit Liszek z Fundacji Mozi.

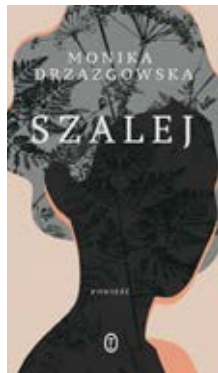
Prestiż Magazyn Trójmiejski jest patronem medialnym wydarzenia.



Biblioteczka PRESTIŻU

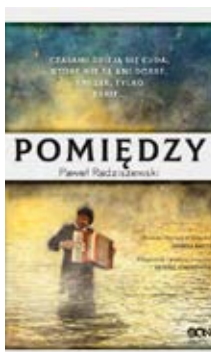
AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Wraz z wiosną na rynku wydawniczym pojawiły się świeże pozycje literackie. Kwiecień skradła jednak głównie beletrystyka – trochę historii rodzinnych z Gdańskiem w tle, trochę opowieści o dorastaniu i typowy kryminał dla żądnych zagadek! A na deser coś dla tych, którzy lubują się w lokalnej przeszłości, czyli niezwykle zbiór felietonów na temat historii gdańskich dzielnic. Miłej lektury!



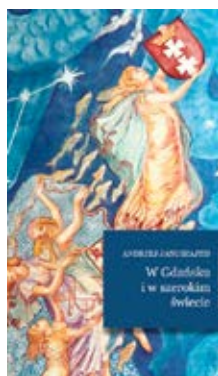
„SZALEJ”
Autor: Monika Drzazgowska
Wydawnictwo: Wydawnictwo Literackie

Książka dla tych, którzy wierzą, że każde wydarzenie ma znaczenie w życiu. Lata 70., kaszubska wieś i ona. Sama przeciw całej miejscowości, która próbuje jej narzucić, jak ma żyć. Nakazy, zakazy i oczekiwania, to wszystko co Zofia próbuje spełniać, wyzbywając się siebie. Dwanaście rozdziałów to dwanaście wydarzeń, które zostają opowiedziane z perspektywy jednej bohaterki. Jednak historia jest bardziej uniwersalna – opowiada o wielu kobietach, które muszą wyzbywać się siebie, żeby spełniać oczekiwania innych. A gdzie w tym wszystkim znaleźć szczęście? Czy jesteśmy w stanie żyć na własnych zasadach i nie ranić innych? Drzazgowska nie daje prostych odpowiedzi, a bohaterka potrzebuje 40 lat, by zdobyć się na własny głos.



„POMIĘDZY”
Autor: Paweł Radziszewski
Wydawnictwo: Sine Qua Non

Książka premierę miała ledwo co, bo w kwietniu tego roku, a największe polskie nazwiska literackie już zachwycają się tą powieścią. Akcja rozgrywa się w jednym miejscu – lesie - i na przestrzeni kilku pokoleń Polaków, związanych z cygańskim taborem. Każde z nich ma swoje marzenia i oczekiwania, które spełniają się nie zawsze tak, jak by chcieli. Łukasz chciał być farnalem, ale zamiast tego zostaje wygnany do lasu. Pola kocha cygańskiego króla, ale musi poślubić kogoś innego. Romek jest muzykiem, jednak bez swojego instrumentu nie jest sobą i krzywdzi bliskich. A Michał chciałby, żeby koleżanka z klasy powiedziała mu, że go kocha. Czy tak się stanie? „Pomiędzy” to historia rodzinna, która rozgrywa się pomiędzy bajką a realnością, między magią a groteską, między życiem a marzeniem.



„W GDAŃSKU I W SZEROKIM ŚWIECIE”
Autorzy: Andrzej Januszajtis
Wydawnictwo: Marpress

Coś dla miłośników Gdańska, którzy uwielbiają patrzeć na miasto codziennie na nowo. Zbiór 101 felietonów Andrzeja Januszajtisa można potraktować jak swoisty przewodnik po mieście, jednak tym razem po jego mniej oczywistych dzielnicach, takich jak Chełm, Siedlce czy Orunia. W tekstach autor pokazuje historię miejsc, ciekawostki, a także próbuje zaprezentować inną stronę Gdańska. Oprócz tego historyk zagląda również na Śródmieście, by tam spojrzeć w nowe miejsca. A to wszystko okraszone wędrówkami po Europie – Włoszech, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. W takim towarzystwie można poczuć się światowo...



„GDAŃSKI SEN”
Autorka: Jan Neugebauer
Wydawnictwo: Manufaktura Słów

Kolejna powieść – saga rodzinna. Jednak tym razem toczy się ona w Gdańsku. Powojenny sen i marazm, Marzec '68 i kolejne zrywy, a potem lata 80. – a to wszystko wpływające na życie rodziny - Starszego Pana, żony Marii i córki Anny. Na tle historii przeobrażeń miasta opowiedziana zostaje historia rodzinna. Jednak czy obowiązki wobec miasta i państwa dadzą się pogodzić z porywami miłosnymi? Czy uda się wychować córkę samotnie po śmierci żony tak, by dbała o swoją Małą Ojczyznę? Autor pokazuje w powieści małą i wielką historię, a także zwykłą codzienność ludzi, którzy muszą z niej rezygnować, gdy wymaga tego siła wyższa.



„MOST IKARA”
Autor: Paweł Nowak
Wydawnictwo: Novea Res

Propozycja powieści od gdańskiego wydawnictwa. Głównym bohaterem jest Antek, młody nastolatek, który żyje w katolickiej rodzinie, gdzie głową rodziny jest mężczyzna. A chłopak nie wpisuje się w ten schemat, ponieważ jest gejem. Coraz bardziej przytłacza go ta sytuacja – między udawaniem, a prawdą, między kłamstwem a byciem sobą. I jak mityczny Ikar próbuje walczyć o swoje marzenia i ucieka do Warszawy. Jednak tam nie zastanie szczęścia, tak jak myślał. Wielkie miasto, wraz ze swoimi i dobrymi i złymi stronami, doprowadzi do katastrofy Ikara. Czy chłopakowi uda się w końcu być sobą?



„SKŁAM, ŻE MNIE KOCHASZ”
Autor: Piotr Borlik
Wydawnictwo: Prószyński i S-ka

Gdańsk kryminałem stoi. Coś dla miłośników tego gatunku, tym bardziej ciekawa propozycja, że akcja dzieje się w gdańskiej przestrzeni. W podmiejskim motelu znaleziono zwłoki zamordowanego mężczyzny, a świadkowie mówią o kobiecie, która wyszła z pokoju denata cała we krwi. Na razie jest jedyną podejrzaną, do momentu, kiedy ciało znika z pokoju. Wtedy podejrzenia padają na młodego aspiranta – Marcela Majewskiego, który był pierwszym, który miał kontakt z ciałem po zgłoszeniu. Jednak policjant wypiera się zarzutów. Zatem kto stoi za morderstwem? I kim była nieznamiona kobieta?

ALBUM BALTIC SURF SCAPES TO PODSUMOWANIE DOTYCHCZASOWEJ DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO FOTOGRAFA SURFINGU KRZYSZTOFA JĘDRZEJAKA. NA ZDJĘCIACH POKAZANY JEST BAŁTYK, JAKIEGO WIELU JESZCZE NIE WIDZIAŁO. JAK SIĘ OKAZUJE NAD NASZYM MORZEM, MIMO NISKICH TEMPERATUR WODY ORAZ BRAKU DOSTĘPU DO OCEANU, MOŻNA UPRAWIAĆ SURFING PRZEZ CAŁY ROK.

TWARDA OPRAWA
FORMAT 30×30 CM
206 STRON, 153 FOTOGRAFIE
ZAWIERA KRÓTKIE TEKSTY
NAKŁAD LIMITOWANY
KAŻDY EGZEMPLARZ
WŁASNORĘCZNIE PODPISANY

CENA: 165 PLN





GDAŃSK NA GŁOWIE

AUTORKA: HALSZKA GRONEK | FOTO: DARIA SZCZYGIEL/IKM

Siedem gdańskich graficzek. Siedem autorskich projektów. I w końcu siedem wyjątkowych czapek promujących różne dzielnice Gdańska. Instytut Kultury Miejskiej wprowadził do sprzedaży unikatową serię okryć głowy, której celem jest promocja usług Lokalnych Przewodników i Przewodniczek. Czapki mają tworzyć wspólnotę i przypominać o tradycji miasta.

Instytut Kultury Miejskiej istnieje już od dekady. W tym czasie do zakresu działań instytucji – obok organizacji wydarzeń kulturalnych, wspierania lokalnego sektora kultury i prowadzenia badań – dołączyła także działalność handlowa.

Od 2020 roku IKM prowadzi autorski sklep, w którym każda osoba zainteresowana kulturą pomorską może znaleźć inspirujące produkty, głównie książki o tematyce miejskiej oraz gadżety – czy to związane z projektami IKM-u, czy bazujące na gdańskich źródłach pochodzących z domeny publicznej. Ostatnio do oferty sklepu dołączyły także wyjątkowe czapki.

– Poszerzając katalog produktów w sklepie IKM, wzięliśmy pod uwagę działania, które obecnie realizujemy. W odniesieniu do projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” powstał pomysł stworzenia autorskich czapek, charakterystycznych dla dzielnic, w których można spotkać lokalnych przewodników zarówno na spacerach, jak i w przygotowanych przez nich przewodnikach – tłumaczy Marta Bańka, kierowniczka działu komunikacji IKM-u.

GDAŃSZCZANIE W ROLI MODELI

Gdańskie czapki powstały w celu promocji projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”. Tworzą go entuzjaści dzielnic – znawcy lokalnej historii i dziejów miejsc, z którymi związała ich los.

Gdańscy przewodnicy działają na rzecz popularyzacji miasta. Latem bezpłatnie oprowadzają mieszkańców oraz turystów alternatywnymi miejskimi szlakami. Wiosną i jesienią dokształcają się na dodatkowych wykładach, by ich spacerzy stawały się jeszcze ciekawsze, z kolei zimą Lokalnych Przewodników i Przewodniczek zastępują elektroniczne przewodniki z najciekawszymi historiami, zdjęciami i ciekawostkami z danej dzielnicy.

Ci sami Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki zaangażowali się w promocję czapek spod szyldu IKM-u. Zapozowali do zdjęć gdańskiej fotografce, Darii SzczygIEL, pokazując czapki na własnych głowach.

Dzielnice Zaspa reprezentowali Katarzyna Michałowska i Jarek Orłowski, a Biskupią Górkę – Magdalena Kamrowska i Szymon Drązek. Dolne Miasto promują Jacek Górski i Anna Nawrocka-Morze, a w Nowym Porcie zapozowali Katarzyna Werner, Wojciech Kowalski z psem Timim i Bartosz Zimniak z suczką Piękną. W „czapkowym” projekcie udział wzięły także Lokalne Przewodniczki z Oruni (Aleksandra Abakanowicz i Lucyna Korytkowska), Oliwy (Magdalena Majchrzakowska i Michał Ślubowski) i w końcu z Wyspy Sobieszewskiej (Magdalena Urbańska i Antoni Polakowski).

RÓŻNE OBLICZA JEDNEGO MIASTA

Każda z czapek dostępnych w Instytucie Kultury Miejskiej jest inna – tak jak różne są charaktery gdańskich dzielnic objętych programem „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek”. Specyfikę każdej z tych części miasta w formie graficznej oddały gdańskie artystki zaproszone do współpracy przy projektowaniu wzorów okryć głowy.

Czerwono-granatowy projekt czapki Nowego Portu opracowała Hanna Kmiec współtworząca gdańską pracownię plakatu Studio Kmicic. Druga z twórczyń studia, Katarzyna Cichosz, stworzyła wzór czapki dla dzielnicy Biskupia Górka. Z kolei czapkę dla jednej z najstarszych dzielnic miasta, Oliwy, zaprojektowała związana z gdańską ASP graficzka Anita Wasik.





– Bardzo mi się spodobała inicjatywa IKM-u i chętnie zgodziłam się zrobić czapkę dla Oliwy. Ta dzielnica jest mi teraz bliska, jako że jest to mój stały teren na spacer z dzieckiem. Stąd też moje myślenie o tej dzielnicy: zielone wzgórza lasów i park nad błękitnym potokiem... Do tego perełki architektury, do których nawiązałam w projekcie czapki. Umieściłam też detal w postaci strzałki, analogicznej do tych, które pojawiają się na tabliczkach z numerami oliwskich domów – wyjaśnia Anita Wasik.

Historyczną zabudowę dzielnicy w projekcie czapki uwzględniła także Eugenia Tynna, graficzka na co dzień pracująca w gdańskiej akademii artystycznej i gdyńskim Trafic Design, odpowiedzialna za wzór czapki Dolnego Gdańska. Z kolei ozdobione motywami marinistycznymi czapki Wyspy Sobieszewskiej zaprojektowała Magda Danaj, twórczyni słynnych na całą Polskę „Porysunków”.

– Program poznawania dzielnic miasta z przewodnikami jest niezwykle ciekawy i warty rozwijania, a pomysł z czapkami, zdaje się, był strzałem w dziesiątkę. Miałam pełną dowolność w projektowaniu (to się ceni!) i zrobiłam to z wielką przyjemnością. Szczególnie, że przypadła mi Wyspa Sobieszewska, czyli dzielnica zupełnie wyjątkowa w Gdańsku, jak i całej Polsce – zdradza Magda Danaj.

W ramach projektu powstał też minimalistyczny i modernistyczny wzór dla czapki Zaspy. Opracowała go Anna Lubińska, która na lokalnym rynku zastąpiła takimi projektami, jak ilustracje pt. „Znani gdańszczanie” dostępne w gdańskiej Fundacji Palma. Z kolei za projekt czapki Oruni odpowiedzialna była Alicja Pałgan, z zawodu prawniczka i graficzka.

OD GDAŃSZCZAN DLA GDAŃSZCZAN

– Ze wszystkich zaprezentowanych czapek najbliższa jest mi ta z grafiką nawiązującą do Wyspy Sobieszewskiej. Ciekawy pomysł, zarówno jako pamiątka, którą można podarować komuś bliskiemu, jak i gadżet dla tych, którzy szczególnie identyfikują się z którąś z dzielnic Gdańska. Wydaje mi się, że po czapkę z dzielnicowego



projektu sięgną raczej osoby starsze, które wykazują silniejsze więzi z miejscem, które zamieszkują – komentuje Monika Sikorska, rodowita gdańszczanka.

– Ja pomysłowi dzielnicowych czapek daję 10/10! W ciekawy sposób nawiązują one do każdej z dzielnic. Istotne jest, że zostały uwzględnione dzielnice ważne dla naszego miasta, a jednocześnie w jakiś sposób zapomniane – dodaje Weronika Pływacz od urodzenia zamieszkująca dzielnicę Gdańsk-Chełm.

Gdańskie czapki we wszystkich siedmiu wzorach od drugiej połowy lutego dostępne są w sprzedaży. Można je zakupić w sklepie Instytutu Kultury Miejskiej w cenie 38 złotych. Ich liczba jest limitowana, dlatego gdańska instytucja zachęca wszystkich zainteresowanych do jak najszybszego składania zamówień. Tych, którzy lubią gadżety, może skusić fakt, iż przy zakupie czterech czapek do zamówienia dodawana jest torba płócienna z wybranej dzielnicy.

Jak informuje IKM, do każdego potwierdzenia zamówienia wysyłany jest elektroniczny przewodnik po danej dzielnicy stworzony we współpracy z Lokalnym Przewodnikiem bądź Lokalną Przewodniczką. Co więcej, do zamówień czapek z Zaspy, Nowego Portu, Oliwy i Wyspy Sobieszewskiej instytut dodaje także wersję drukowaną przewodnika, która przyjdzie do nabywcy w przesyłce kurierskiej.

Choć gdańskie czapki to projekt komercyjny, dochód z ich sprzedaży nie był bezpośrednim celem organizacji projektu. Instytut Kultury Miejskiej chciał stworzyć coś, co pozwoli mieszkańcom poczuć dzielnicową tożsamość i zacieśnić więzy wspólnoty.

– Dzielnicowe czapki wyrażają sympatię i dumę ze swojej dzielnicy, a także zachęcają do spacerów i poznawania nieznanych miejsc Gdańska z lokalnymi przewodnikami, niezależnie od pogody – podsumowuje Barbara Sroka, menadżerka kultury i zastępczyni dyrektorki Instytutu Kultury Miejskiej.



A man with dark hair, wearing a white long-sleeved button-down shirt, black trousers, and white sneakers, stands on a rusty metal rooftop ledge. He is looking upwards and to the right with a contemplative expression. The background shows a cityscape with various buildings and several large green port cranes under a grey, overcast sky.

MALOWANIE DŹWIĘKIEM

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI | FOTO: KAROL KACPERSKI

Bartłomiej Sutt wykonuje muzykę współczesną. Szczególnie lubi grać utwory z tzw. taśmą, czyli takie, w których poza partią perkusji jest jeszcze elektroniczna warstwa dźwiękowa, towarzysząca wykonawcy. Inspiruje go wiele rzeczy, a podczas nauki nowych kompozycji stara się znaleźć analogię do innych sztuk, takich jak malarstwo, by następnie podczas gry „namalować” dźwiękiem to, co widzi oczami wyobraźni...



Ma 22 lata i niedawno ukończył szkołę The Royal Danish Academy of Music w Kopenhadze. Teraz Bartłomiej Sutt, młody i obiecujący perkusista z Trójmiasta, próbuje swoich sił w Warszawie i wydaje się, że jest dopiero na początku swojej kariery. Jednak udało mu się już wystąpić na międzynarodowych scenach przy boku takich artystów, jak Emmanuel Sejourne, John H. Beck czy John Wooton. Obecnie jego życiem w całości zawładnęła muzyka współczesna.

- Muzyka współczesna, jak sama nazwa wskazuje, jest tworzona teraz i dlatego tak ją lubię! Pełna nowych pomysłów, czasem wręcz eksperymentów. Jest żywa, dotyka kwestii, które mnie otaczają i łatwo jest znaleźć odniesienia do niej w życiu codziennym każdego z nas – mówi Bartłomiej Sutt. - Współpraca z kompozytorami stała się stałą częścią mojej kariery artystycznej i jestem bardzo wdzięczny, że tak wiele młodych twórców konsultuje się ze mną w kwestiach środków wykonawczych, wykorzystania instrumentów albo innych aspektów muzycznych podczas pisania utworów. Muzyka stała się moją pasją, pracą i drogą życia w bardzo organiczny sposób i wydaje mi się, że jest ona tak integralną częścią, zarówno mnie samego, jak i mojego życia. W inny sposób niż per muzyk nie potrafiłbym o sobie powiedzieć – podkreśla.

TRÓJMIJSKA DUSZA

Młody perkusista, jak na dość krótką karierę zawodową, występował już w wielu wspaniałych miejscach koncertowych. Warto wspomnieć m.in. o sali koncertowej Duńskiego Radia

w Kopenhadze, Filharmonii w Odessie, Teatrze Hautepierre w Strasbourgu czy Galerii Sztuki Współczesnej „Q” Gallery w Kopenhadze. Również polskie instytucje gościły go na swoich salach, chociażby Filharmonia Bałtycka, Copernicanum w Bydgoszczy czy Sala NOSPR w Katowicach.

- Największym sentymentem jednak darzę scenę Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot, gdzie jako mały chłopiec podziwiałem mojego tatę, grającego na kotłach w orkiestrze. Zawsze marzyłem, żeby stanąć na niej jako solista, co z resztą mi się udało w roku 2016. Wykonałem wtedy wraz z Polską Filharmonią Kameralną między innymi prapremierę koncertu na dwie perkusje i orkiestrę polskiego kompozytora Piotra Komorowskiego i koncert wibrafonowy Emmanuela Sejourne – wspomina.

Każde miejsce ma swój urok i charakter. Małe kameralne sceny dają uczucie intymnej więzi, a olbrzymie sceny sprawiają, że muzyk czuje się, jakby cały świat patrzył tylko na niego. Osobiście Sutt wybiera jednak te pierwsze, gdyż to one dają więcej satysfakcji i przyjemności. Tak jak powroty do rodzinnego Trójmiasta.

- Trójmiasto jest miejscem jedynym w swoim rodzaju ze względu na swoją bogatą historię, architekturę, ale również ze względu na kulturę, która zawsze była tu ważna i na wysokim poziomie. Artyści z naszego miasta są znani na całym świecie, a miasto samo w sobie tętni sztuką i zawsze rozpiera mnie dumą, kiedy mówię ludziom, skąd pochodzę – mówi muzyk.





OD FORTEPIANU DO PERKUSJI

Wyjechał na studia do zupełnie obcego kraju jako osiemnasto-latek, świeżo po skończeniu szkoły muzycznej w rodzinnym Gdańsku. Chciał się kształcić i zdobywać wiedzę, ale nie tylko teoretyczną. Ważne było także praktyczne poznanie innych kultur i ludzi. No i oczywiście uczęszczanie do renomowanych europejskich szkół muzycznych.

- The Royal Danish Academy of Music w Kopenhadze i Haute Ecole des Arts du Rhin w Strasbourgu są miejscami, w których miesza się olbrzymia ilość kultur i narodowości. Zaczynając od kolegów z Polski, a kończąc na nowych znajomościach, nawet z takich zakątków świata, jak Bali czy Wyspy Owce. Ten natłok różnorodności pokazał mi, kim jestem i jaki jestem, ile jeszcze nie wiem i co chcę robić. Wybitni profesorowie to tylko jeden z aspektów, które popchnęły mnie w stronę studiów zagranicznych. To studenci są tym, co tworzy akademię, z nimi dzieliłem się wiedzą i rozmawiałem o tajnikach muzyki, aby znaleźć inspirację i nauczyć się jak najwięcej – tłumaczy perkusista.

Poznanie duńskich tajników gry orkiestrowej, francuskie-go mistrzostwa muzyki współczesnej oraz wielu innych muzycznych umiejętności nie byłoby możliwe, gdyby nie trzy lata studiów zagranicznych. Bartłomiej Sutt aktualnie studiuje na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie pod kierunkiem dra hab. Henryka Mikołajczyka i ad. dra hab. Miłosza Pękali. Oprócz tego koncertuje, nagrywa i zajmuje się tłumaczeniem wykładów i lekcji mistrzowskich.

Wszystko jednak zaczęło się dużo wcześniej, bo w dzieciństwie. Jako członek muzycznej rodziny zaczynał od nauki gry na fortepianie, która jednak nie przypadła mu do serca. Jego instrumentem okazała się perkusja. Dynamiczny świat pełen ciekawych dźwięków wydawał się o wiele bardziej interesujący, niż spokojne siedzenie na stołku przy fortepianie.

- Miałem rację i perkusja dużo bardziej mi odpowiadała! Czy było ciężko? Oczywiście, że tak i to nawet bardzo! Zawód muzyka opłacony jest masą wyrzeczeń, poświęceń i samokontroli. Codzienne kilkugodzinne ćwiczenie jest nie tylko trudne ze względu na swoją fizyczność, ale również wymaga od muzyka wielkiego skupienia przez wiele godzin. Otarte palce, bolące plecy, kilkugodzinne stanie są tylko wierzchołkiem góry lodowej tego, co jako muzycy znosimy i przezwyciężamy, żeby się rozwijać i móc zostać szanowanym artystą – przestrzega Sutt.

WALKA O SCENĘ

Najbardziej przełomowym momentem, czy to w życiu muzycznym, czy też jeśli chodzi o rozwój kariery była chwila, w której po raz pierwszy wygrał konkurs perkusyjny. Udowodnił wtedy samemu sobie, że nadaje się do tego, co robi, i że ciężka praca bezpośrednio przekłada się na sukces. To właśnie ta świadomość pcha go do działania, do doskonalenia siebie samego i dalszego rozwoju. Rozwój ten oraz ciągła walka o bycie lepszym doprowadziła perkusistę na scenę, na której mógł wystąpić z wieloma swoimi idolami.

- Miałem okazję występować z wybitnymi artystami ze świata muzyki. Oczywiście, było też wśród nich kilku moich osobistych idoli, takich jak: prof. Emmanuel Sejourne, artyści jednego z najlepszych zespołów perkusyjnych świata, czyli Percussion de Strasbourg, wybitny szwedzki wibrafonista i kompozytor Anders Astrand, żyjąca legenda perkusji prof. John H. Beck, mistrz amerykańskiego werbla marszowego prof. John Wooton, czy meksykański wirtuoz marimby Javierem Nandayapa – wylicza perkusista.

Dzisiaj bez względu na to, gdzie i z kim występuje, każde z występów traktuje równie poważnie.

- Przed każdym koncertem staram się znaleźć miejsce, gdzie mogę zostać na chwilę tylko ze swoimi myślami. Przygotować się mentalnie do zagrania utworów. Granie dla publiczności i dzielenie się swoimi emocjami podczas gry jest najwspanialszą drogą uzewnętrzniania się i pokazywania, kim się naprawdę jest. Nie czuję stresu czy tremy przed koncertami, tylko ekscytację i olbrzymi zastrzyk adrenaliny. Kocham występować i mam nadzieję, że będę mógł wrócić do tego, jak tylko wznowione zostaną koncerty dla publiczności – mówi Sutt.

Z OBU PERSPEKTYW

Dużą rolę w życiu muzyka odgrywają festiwale muzyczne. W wielu z nich brał udział jako artysta, m.in. w Contemporary Music Festival Pulsar w Kopenhadze, czy Festiwalu Muzyki Współczesnej „Muzyka Nowa” w Bydgoszczy. Jednak, co ciekawe, równie często jest również organizatorem tego typu wydarzeń. Festiwal, z którym jest najbliższej związany to Ogólnopolskie Warsztaty Perkusyjne, które odbywają się w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Feliksa Nowowiejskiego w Gdańsku. Jest to festiwal perkusyjny, którego głównymi organizatorami jest Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna oraz tata muzyka – Piotr Sutt. Młody perkusista zamienia się wówczas w słuchacza i tłumacza, a także dba o obsługę gości i artystów.

- Pomagam podczas wielu aspektów organizacyjnych, a podczas samych warsztatów robię właściwie wszystko, co można. Opiekuję się artystami, zajmuje się logistyką, ustawieniem i nagłośnieniem sceny, tłumaczę wykłady, pomagam uczestnikom i odpowiadam na wszystkie ich pytania i oczywiście gram na koncertach, które kończą każdy dzień warsztatów – podkreśla Bartłomiej Sutt.

Póki co, młody muzyk nie zdecydował się jeszcze na tworzenie autorskich kompozycji, jednak możemy znaleźć jego partie perkusyjne w utworach innych wykonawców.

- W lutym tego roku nagrałem łącznie trzy utwory na płytę z twórczością polskiego kompozytora Piotra Komorowskiego w wydawnictwie DUX. Jeśli chodzi o moją autorską płytę to na daną chwilę nie ma jej w planach, ale jest to rzecz, którą z pewnością zrobię w niedalekiej przyszłości – zapowiada młody perkusista.



Trójmiejskie Insta Story

INSTAGRAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@letsfollowthewhiterabbit)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Obraz zastępuje coraz częściej słowo pisane. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@dusiowakuchnia

Obserwuj

Kulinarna blogerka i recenzentka, miłośniczka dobrego jedzenia i podróży po Polsce. Tym razem w Trójmiejskim Insta Story zaglądamy do „dusiowej kuchni”, która dzieli się z nami swoim „apetycznymi” zdjęciami.



Nazywam się... Klaudia Sroczyńska, ale w sieci jestem znana jako Dusia.

Jestem... blogerką od 10 lat i wielką fanką dobrego jedzenia.

Urodziłam się w Gdyni, na co dzień mieszkam w Gdańsku, moim ulubionym miejscem na świecie jest Trójmiasto.

Robię zdjęcia, ponieważ dzięki nim zachowuję momenty mojego życia na dłużej. Fotografuję przede wszystkim Trójmiasto i jedzenie, bo pokazuję, gdzie można dobrze zjeść.

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim... gra kolorów.

Instagram służy mi do łatwego kontaktu z czytelnikami i przekazywania gastronomicznych poleceń.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym siebie razem z ukochanymi osobami.

Z Trójmiastem łączy mnie przeszłość, teraźniejszość i mam nadzieję, że przyszłość.

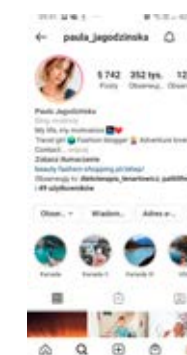
Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście to: widok z falochronu zachodniego w Nowym Porcie, molo w Sopocie i Śródmieście w Gdańsku.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście: molo w Brzeźnie, sopocka restauracja Polskie Smaki i punkt widokowy Olivia Star.



Insta nominacje

@dusiowakuchnia



@paula_jagodzinska

za estetykę, wrażliwość i piękne kadry



@piekniejstzyc

za naturalność, zdjęcia bez filtrów, migawki z Gdańska i modę



@dbajowzrok

za edukację o wzroku, optometrii i okulistyce



@kotkacafe

za dawkę słodkości i kotów, idealne połączenie





MERCEDES-BENZ EQA

ELEKTRYCZNE GLA

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Mercedes-Benz nieustannie pracuje nad swoją elektromobilną technologią. W ubiegłym roku w Trójmieście zadebiutował model EQC. W tym roku witamy mniejszego z „elektryków” z gwiazdą – model EQA. Dzięki dealerowi BMG Goworowski mogliśmy przetestować najnowszego członka rodziny Mercedes-EQ.

Dotychczasowe, elektryczne Mercedesy to odpowiedniki znanych już modeli spalinowych. EQC to średniej wielkości SUV, czyli model pokrewny z GLC. W przypadku EQA kwalifikacja jest jeszcze łatwiejsza – to po prostu elektryczne GLA.

O ile większy z braci ma wyraźnie inną stylistykę, o tyle w tym przypadku zmiany są bardzo subtelne. Ograniczają się do innego pasa przedniego oraz podłużnej listwy świetlnej na tylnej klapie.

EQA łatwiej jest zakwalifikować jako SUV’a – ma bowiem duży, ponad 20-centymetrowy prześwit. Nie ma tu więc obawy jak w przypadku EQC, o podwozie podczas pokonywania leżących policjantów. „Mały”, elektryczny Mercedes wyposażony jest w akumulator litowo-jonowy

o pojemności 66,5 kWh, zlokalizowany pod kabiną pasażerską, pośrodku pojazdu. Najniższym punktem podwozia są tu dolne krawędzie osłon progów, przebiegające nieco poniżej spodu akumulatora. EQA jest standardowo wyposażony w komfortowe zawieszenie ze stalowymi sprężynami. Jako opcja dostępne jest zawieszenie z systemem adaptacyjnej amortyzacji (ADS – Adaptive Damping System), który pozwala kierowcy na wybór preferowanej charakterystyki tłumienia.

Pierwsze wrażenie z jazdy? Auto jest świetnie wyważone, płynnie przyspiesza i hamuje, stabilnie trzyma się drogi. Przydatną funkcją podczas jazdy jest rekuperacja, czyli samodzielne decydowanie za pomocą manetek



przy kierownicy: czy korzystniejsze jest ograniczenie oporu, czy odzyskiwanie energii. W środku niemal cisza, nie dawał się we znaki charakterystyczny pisk podczas przyspieszania, jak to w elektrykach bywa. Dużym zaskoczeniem był zasięg. Na wyjazd z Gdyni Redłowa do Dolnego Miasta Gdańska i z powrotem auto zużyło około 10% pojemności baterii, czyli z dostępnych 426 km zasięgu pozostało jeszcze 362 km. Średni pobór prądu wynosił 23 kWh/100 km.

Ceny EQA w Polsce rozpoczynają się od 199 900 zł. Mercedes-Benz wystawia dla modeli z rodziny EQ certyfikat akumulatora, zapewniając gwarancję wydajności. Jest on ważny przez 8 lat lub do osiągnięcia przebiegu 160 000 km i gwarantuje prawidłowe działanie baterii. Nabywcy EQA otrzymują ponadto roczną subskrypcję usługi Mercedes me Charge, która obejmuje „zielone ładowanie” bez dodatkowych kosztów.

„Zielone ładowanie” oznacza, że Mercedes me Charge dostarcza szczegółowe gwarancje pochodzenia, potwierdzające, że prąd do ładowania jest rekompensowany poprzez wprowadzanie do sieci energii ze źródeł odnawialnych. W rezultacie kierowcy EQA mogą być „ekologiczni”, ładując swój samochód w dowolnym ze 175 000 punktów ładowania Mercedes me Charge w całej Europie.





UTERENOWIONE KOTY W NOWYM WYDANIU

AUTORZY: MARCIN WIŁA, KRZYSZTOF NOWOSIELSKI | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

SUV'y to podstawa oferty każdego producenta – od budżetowych marek do tych najbardziej Premium. Jaguar w ten segment wkroczył stosunkowo niedawno, ale będąc blisko związanym z ogromnie doświadczonym w tej dziedzinie Land Roverem wiadomo było, że zadanie domowe odrobią prawidłowo. Oba uterenowione modele z Coventry doczekały się niedawno liftingu. Zgodnie z zasadą, że lepsze jest wrogiem dobrego, zmiany nie są radykalne, ale odczuwalne.

JAGUAR E-PACE

Baby SUV od Jaguara to samochód, który od samego początku przypadł mi do gustu. Mimo stosunkowo niewielkich wymiarów zewnętrznych, proporcje jego nadwozia wzbudzają zaufanie. Z jednej strony to zwinny samochód miejski, z drugiej całkiem nieźle radząca sobie na bezdrożach terenówka. Zgrabnie parkuje, płynnie pokonuje zakręty, cicho wybiera nierówności, ale to co w jednych warunkach jest zaletą w innym przypadku już niekoniecznie. Otóż z racji obłej sylwetki i niewielkich rozmiarów jak na SUV'a (439,5 centymetra długości, 190,5 szerokości i 165 wysokości) autem na tylnej kanapie komfortowo podróżować mogą raczej tylko dzieci. Najwyraźniej projektanci wyszli z założenia, że ma być ładnie. A czy jest? Jak dla mnie auto, szczególnie po faceliftingu, cechuje atrakcyjny wygląd, co niejednokrotnie udowodniły zazdrosne spojrzenia gapiów na ulicy. Dla podkreślenia zadziornego charakteru E-Pace wyposażony został w smukłe, ledowe reflektory, duże 19-calowe koła, zmodyfikowano mu przedni zderzak oraz w charakterystyczny sposób wyprofilowano boczne okna.

Również wewnątrz sprawia świetne wrażenie. W przypadku tego modelu, to właśnie tam zaszły największe zmiany. Lifting objął odświeżenie wyglądu centralnej części kokpitu, zmieniono drążek zmiany przełożeń skrzyni biegów ponadto dodano indukcyjną ładowarkę oraz interfejs Android Auto i Apple CarPlay.

W kwestii tego czego nie widać, ale czuć zmiany też są kluczowe. Inżynierowie opracowali dla E-Pace nową platformę. Uwzględnia ono dostosowanie konstrukcji samochodu do napędu hybrydowego, który w poprzedniku nie był dostępny. Przy okazji poprawiono także zawieszenie, które ma być wygodniejsze, cichsze i przede wszystkim ma sobie radzić z większą masą za sprawą akumulatorów.

Nasz testowy egzemplarz to jeszcze „złośliwość” wobec obrońców planety, bowiem pod maską ma... diesla! Ale wspomagany jest on układem miękkiej hybrydy, tzw. MHEV. I szczerze mówiąc – ten zestaw bardzo dobrze się dogaduje. 163 konie mechaniczne zapewniają wystarczającą dynamikę w mieście i przy przepisowych prędkościach. Jest też atut w postaci spalania, które podczas mieszanej jazdy oscyluje w okolicach 9 litrów ON na 100 km.

Bazowa cena za taką wersję E-Pace to 184 200 zł. Dopuszczony w kilka elementów egzemplarz testowy wyceniono na 271 280 zł.



JAGUAR F-PACE

Jeszcze zanim usiadłem za kierownicą najnowszego F-Pace'a moją uwagę zwróciła jego muskularna i dynamiczna sylwetka, która naprawdę może się podobać! Ten największy SUV'a z gamy Jaguara został poddany ciekawym zabiegom estetycznym w stosunku do poprzedniego modelu. Już na pierwszy rzut oka widać, że zmienione zostały przednie i tylne reflektory nadające ostrzejszego, sportowego charakteru jednocześnie poprawiające widoczność. Modyfikacje widać też we wlotach powietrza wpływających zarówno na lepszą aerodynamikę, jak i estetykę. W zasadzie wszystkie korekty stylistyczne można uznać za wyraźny plus. Projektanci osiągnęli swoisty kompromis pomiędzy funkcjonalnością a właściwościami jezdnyimi.

Testowane auto zostało wyposażone w dwulitrowy silnik benzynowy o mocy 250KM, zawieszenie wielowahaczowe, a dzięki aluminiowej konstrukcji karoserii zbito masę do 1665 kg w najlżejszej wersji, co pozwala na płynną i dynamiczną jazdę bez uczucia „bujania” nadwoziem.

Jeżeli chodzi o funkcjonalność, auto może poszczycić się pojemnym 650-litrowym bagażnikiem i jest wygodne, zarówno na przednich siedzeniach, jak i z tyłu. Samo wnętrze, jak na Jaguara przystało, jest dostojne i eleganckie. Wersja, którą otrzymaliśmy na testy została wyposażona między innymi w siedzenia Performance ze skóry Windsor w kolorze Light Oyster, dach panoramiczny stały z elektrycznie zamykaną roletą, podgrzewaną przednią szybą, podgrzewaną kierownicę i przyciemniane szyby. Przydatna i od razu rzucająca się w oczy zmiana w środku to również drążek zmiany biegów, który zastąpił wysuwające się pokrętko do zmiany biegów.

Cena podstawowa nowego modelu F-Pace wynosi 239 600 zł, a testowany przez nas egzemplarz to koszt rzędu 375 920 zł.

Dzięki British Automotive Gdańsk mieliśmy okazję porównać dwa modele – mniejszego E-Pace oraz większego F-Pace. Ten pierwszy trafia idealnie w gusta pań, drugi z kolei wybierają zwykle mężczyźni. Nasz testowy parking na dwa dni zasilili E-Pace z nowym, 2 litrowym silnikiem wysokoprężnym o mocy 163 KM oraz F-Pace z 2-litrową benzyną o mocy 250 KM.

Oba modele uszlachetniono liftingiem. Zmiany jakie poczyniono, szczególnie we wnętrzu, wyszły Jaguarom na dobre. Oba modele pozostają wierne wartościom brytyjskiej marki, ale trafiają w gusta różnych klientów.

E-Pace polecić można młodszym klientom, którzy nie potrzebują większej przestrzeni i oczekują mniejszego prestiżu.

F-Pace to kawał brytyjskiego stylu. Samochód zwraca na siebie uwagę i robi wrażenie. Ma to oczywiście odzwierciedlenie w cenie i to kryterium pozostaje kluczowe w ocenie obu egzemplarzy.



HYBRYDOWE GHIBLI SPOSÓB NA AKCYZĘ

AUTOR: BARTOSZ GONDEK

Zmotoryzowane towary luksusowe mają się świetnie, czego dowodem jest coraz lepsza sprzedaż super sportowej marki Maserati. Sławny trójząb z Modeny, podobnie jak inne luksusowe marki, jak Porsche, czy AMG, wkracza obecnie śmiało na drogę elektrycznej transformacji.

Pierwszym i najbardziej spektakularnym punktem elektrycznej transformacji Maserati było wprowadzenie na polski rynek w grudniu super sportowego Maserati MC 20, które ma powstać nie tylko w klasycznej odmianie z silnikiem spalinywym, ale także jako samochód elektryczny. Jedno klasyczne MC 20 ma trafić także do Trójmiasta.

Minęła zima i w ofercie polskiego importera Maserati pojawiło się inne super sportowe elektro-auto. To hybrydowe Ghibli. Receptą na sukces tego modelu w Polsce jest niższa akcyza na Ghibli Hybrid. Jak dowiedzieliśmy się od dyrektora Wiesława Litewskiego z Maserati Chodzież, pozwoliło to zniwelować negatywny wpływ na cenę Ghibli wzrostu kursu Euro.

Wspomagane elektrycznie Ghibli powstało na bazie modelu V6. Na zewnątrz odróżnia go jedynie nowy znaczek, umieszczony na bocznych słupkach, w którym trójząb podkreślony jest charakterystyczną, niebieską kreską. Pod maską Ghibli znalazł się 4-cylindrowy, 2-litrowy silnik benzynowy, który sprawdził się już w Alfie Romeo. Wspomaga go 48-woltowy układ hybrydowy. Całość generuje moc 330 KM, Hybrydowe Ghibli rozpędza się do 255 km/h i osiąga 100 km/h w 5,7 s. Napęd przenoszony jest na koła za pośrednictwem ośmiobiegowej automatycznej skrzyni przekładniowej. Przy tym wszystkim wspomagane prądem Maserati pali zaledwie 8 litrów benzyny na 100 kilometrów.



JitTeam™
the human factor of IT



Human Team Tech FairPlay

Dostarczamy gotowe zespoły, które kompleksowo zajmą się Twoim oprogramowaniem. Mamy doświadczenie w budowaniu zespołów idealnie dopasowanych do potrzeb naszych klientów. Szeroki zakres umiejętności, wiedza, doświadczenie, ciekawi ludzie z pasją – to właśnie Jit.

ul. Łużycka 8c // 81-537 Gdynia
ul. Twarda 18 // 00-105 Warszawa

hello@jit.team
facebook.com/jit.team.poland/

[https : // jit.team](https://jit.team)



PEUGEOT e2008



STYLOWY I AKTUALNY

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Mały, ale drapieżny – tak w skrócie można określić nowego Peugeota 2008. Ma atrakcyjny, dynamiczny design, dostarcza emocjonujących wrażeń zza kierownicy, a w wydaniu elektrycznym jest ekologiczny i budżetowy. Do naszej redakcji na weekendowy test przyjechał crossover z lwimi kłami – Peugeot e2008 od dealera Peugeot Zdunek.

2008 to przedstawiciel nowej, udanej i bardzo pozytywnie przyjętej na rynku linii stylistycznej, którą Peugeot zaprezentował już w modelach 508 i 208. Ten stosunkowo nieduży, miejski pojazd okazuje się wyjątkowo uniwersalny, a jak na swój segment – także całkiem dzielny poza asfaltowymi drogami. Mały, uterenowiony lew czaruje oryginalną stylistyką i zachwyca sposobem prowadzenia.

Uwagę przyciągają tradycyjne już dla Peugeota reflektory LED w stylu kłów lwa. Warto też zauważyć przetłoczenia na karoserii w kształcie

trójkątów, które wiodą przez całą długość linii bocznej. Nadwozie liczy 4,3 metra długości, i jest to aż o 15 cm więcej niż u poprzednika.

Również wewnątrz 2008 jest wyjątkowo nowoczesne i awangardowe. Za kierownicą jest wygodnie, a co więcej ma się nieoparte poczucie „otulenia” kokpitem. Podobnie było w modelu 208, jednak tam było zbyt ciasno – tutaj jest w sam raz. Daje to poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Nie jest to zresztą zaskoczeniem, bo francuskie samochody słyną z tego, że ich komfort jazdy jest o klasę wyższy niż konkurentów.



W czasie jazdy 2008 prezentuje się z najlepszej możliwej strony! Zarówno na asfalcie – pewnością i precyzją prowadzenia, jak i poza utwardzonymi szlakami, 2008 daje komfort psychiczny. Zawieszenie jest sprężyste, jego praca dobrze wytłumiona i wygłuszona, a do tego samochód bardzo dobrze trzyma się drogi.

Do napędu wykorzystywana jest elektryczna jednostka, która służy także innym modelom z rodziny PSA. Agregat generuje ekwiwalent 136 koni mechanicznych i dostarcza 260 Nm momentu obrotowego. Wystarcza to do przyspieszenia od 0 do 100 km/h w 8.1 sekundy i pozwala podróżować z prędkością 150 km/h.

Pozytywnie zaskakuje także zasięg. Nasz test udowodnił, że wprowadzie deklarowane przez producenta 320 kilometrów wymaga dużej dozy cierpliwości i samozaparcia, to jednak osiągnięcie 280-300 kilometrów jest realne, i to przy mieszanym trybie jazdy. Pełne ładowanie z wallbox'a trwa nieco ponad 5 godzin, a z szybkiej ładowarki ten czas skraca się do 30 minut. Prezentowany model wyceniony jest na 158 000 zł.

Peugeot Zdunek jest nowym dealerem Peugeot na mapie Trójmiasta. Salon i serwis Peugeot'a zlokalizowane są w Gdańsku w kompleksie przy al. Grunwaldzkiej 295.



CYKLICZNA RADOŚĆ Z JAZDY. WYBIERZ ORYGINALNY ROWER BMW.



Jeżeli do tej pory kojarzyłeś BMW tylko z samochodami, dzisiaj się to zmienia. BMW to także wysokiej jakości, designerskie rowery, charakteryzujące się wszystkimi wartościami marki, którą znasz. Innowacyjne funkcje, sportowa stylistyka, wysokogatunkowe komponenty – wszystko to składa się na niezwykle wrażenia podczas jazdy. Rowery z najnowszej kolekcji BMW zainspirowane trendem fixie prezentują nowy, prostoliniowy kształt ramy. Odkryj IV generację rowerów BMW zaprojektowanych we współpracy z Designworks i wyróżnij się stylem podczas letnich przejażdżek.

Sprawdź najnowszą kolekcję rowerów BMW.



BMW CRUISE BIKE.

Dealer BMW Zdunek
ul. Druskiennicka 1A
Gdynia
tel.: 58 600 12 30
www.bmw-zdunek.pl



BMW FOLDING BIKE.

Dealer BMW Zdunek
ul. Miałki Szlak 59
Gdańsk
tel.: 58 600 11 02
www.bmw-zdunek.pl



BMW ACTIVE HYBRID E-BIKE.

JAGUAR

XJC

Trójmiejski Klasyk

ŁABĘDZI ŚPIEW

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Był jak idealnie skrojony, klasyczny garnitur. Co z tego, skoro elegancję i szyk zastąpiły nagle krzykliwe kolory i głośna muzyka. Jaguar XJC spóźnił się na swoje czasy. Dzięki temu dziś jest rzadkim i cenionym klasykiem.



XJC zamykał epokę, która rozpoczęła się w 1936 roku, kiedy to świat ujrzał słynnego SS Jaguar 100. Pięknego, oszczędnego w formie roadstera, zaprojektowanego przez Williama Lyonsa, wówczas młodego inżyniera, który od 1928 roku w Coventry budował swoją firmę, produkującą najpierw wózki do motocykli, a potem lekkie, nowoczesne samochody sportowe. Trzeba powiedzieć, że SS Jaguar 100 był wtedy jednym z niewielu brytyjskich pojazdów nadążających konstrukcyjnie za światowymi trendami. W dodatku był po prostu piękny. SS 100 produkowany był przez zaledwie trzy lata, potem przyszła wojna i wszystko zmieniła. Przystawiając się z powrotem na produkcję cywilną brytyjska firma postanowiła zmienić nazwę. Skrót od Swallow Sidecars nie był bowiem wówczas specjalnie popularny, i to nie tylko w Europie. Jednak zmianie uległa nie tylko nazwa. Wojna sprawiła, że brytyjscy inżynierowie dokonali ogromnego skoku technologicznego. Nauczyli się produkować nowoczesne samochody. Nie trzeba było długo czekać, bo w 1948 roku pojawił się na rynku kolejny świetnie zaprojektowany roadster – model XK, pod maską

którego krył się bardzo nowoczesny i podatny na modernizację, rządowy silnik sześciocylindrowy. Silnik, który przetrwał w Jaguarach aż do lat 90. XX wieku. Po XK w wersji roadster i potem coupe przyszedł czas na kultowego E-type, który oprócz sześciocylindrowca mógł kryć pod maską także ogromne V12. Równocześnie zakłady w Coventry opuszczały serie bardzo udanych, czterodrzwiowych sedanów, zaliczanych do segmentu premium.

Sportowe sukcesy i świetna sprzedaż, przede wszystkim w USA, zachęciły Williama Lyonsa do stworzenia najbardziej perfekcyjnego według niego Jaguara. Auta łączące cechy sportowych roadsterów i coupe, a będącego jednocześnie eleganckim sedanem. Tak narodziła się pierwsza seria modelu XJ, która zadebiutowała w 1968 roku. Dla wyznającego klasyczną elegancję Lyonsa oczywistym było, że XJ powstanie docelowo zarówno w cztero-, jak i dwudrzwiowej odmianie. Ta druga miała być bardziej wykwintna, luksusowa i elegancka, produkowana w ograniczonej liczbie i skierowana do najzamożniejszych klientów.



Projektowanie „supersedanów” serii XJ zbiegło się z połączeniem Jaguara z państwową British Motor Corporation, która dwa lata później zmienia się w British Leyland Motor Corporation. Nowy, państwowy zarząd odnosił się do projektu dwudrzwiowego sedana z nieufnością, uważając, że taki samochód w ofercie jest po prostu niepotrzebny. Zdecydowanie łaskawiej patrzyli na proces projektowy sportowego modelu XJS, który miał być następcą Jaguara E Type. Kłopotów dostarczał również sam projekt. Konstruktorzy mieli problemy ze sztywnością nadwozia, uszczelnieniem bocznych okien, czy bardzo skomplikowanym mechanizmem elektrycznego obniżania tylnych szyb. Mimo to Lyons się uparł i na przełomie 1974 oraz 1975 roku wprowadził do sprzedaży swój ostatni przed emeryturą, całkowicie własny projekt. Pod maską znalazły się zarówno rzędowe „6”-ki, jak widlaste „12”-ki. Każde nadwozie spawane było indywidualnie, poza linią produkcyjną. Dokładnie tak jak za dawnych czasów.

Cechą szczególną zgrabnych coupe był winylowy dach oraz mnóstwo chromu. We wnętrzu dominował głęboki welur na wykładzinach oraz skórzana tapicerka z krów wychowywanych bezstresowo, czyli bez używania tzw. elektrycznego pastucha. Dywaniki podłogowe wykonano z prawdziwej owczej wełny, a samo ich obrobienie zajmowało pracownikowi w Coventry cztery godziny. Mimo tego, ponieważ zmieniała się moda i klienci nie

szukali już eleganckich, luksusowych dwudrzwiowych sedanów, woląc niskie, ciasne i głośnie auta sportowe, XJC serii II produkowany był tylko do 1978 roku. Łącznie wszystkich Jaguarów tego modelu powstało tylko około 12 tysięcy sztuk.

Dziś spotkanie klasycznego, ostatniego projektu założyciela firmy Jaguar to nieczęsta gratka. W Trójmieście są dwa. Srebrny V12, przeznaczony pierwotnie na rynek amerykański i prezentowany na zdjęciu, granatowy model sześciocylindrowy. Jego pierwszy właściciel, Holender, doposażył samochód w zasadzie we wszystko, co było wówczas możliwe. Łącznie z tempomatem, chromowanymi felgami i odsuwającym dachem. Na pokładzie nie ma jedynie klimatyzacji. Wspomniany wcześniej mieszkaniec Królestwa Niderlandów użytkował swojego pupila nieprzerwanie aż do śmierci w 2013 roku. Po postępowaniu spadkowym, Jaguar trafił w ręce jego arystokratycznego kuzyna. Na polsko-holenderskiej umowie kupna-sprzedaży do dziś widnieje zamaszty podpis i odcisk pierścienia z herbem, co swego czasu wywołało małe poruszenie w rejestrującym pojazd wydziale komunikacji. Sam XJC, w którym podczas renowacji zachowano jak najwięcej pierwotnych elementów i materiałów, czyli tak zwanej „oryginalnej patyny”, też wzbudza poruszenie – tyle, że poruszając się po drodze. Z pewnością więc warto go wypatrywać...

Trójmiejski klasyk to nowy cykl magazynu Prestiż, w którym bierzemy pod lupę najciekawsze klasyki, które na co dzień zamieszkują trójmiejskie garaże. To nie tylko opis konkretnej jednostki, ale przede wszystkim barwna historia, która się za nią kryje.



RUSZA SEZON ŻEGLARSKI 2021

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Przed nami siódmy sezon rozgrywek Polskiej Ligi Żeglarskiej. Zawodnicy szykują się do rywalizacji w dwóch ligach: I Lidze Żeglarskiej oraz z tej najwyższej, czyli Ekstraklasie. Spotkania przewidziano w aż czterech miastach, a tytułu Klubowego Mistrza Polski PZZ bronić będzie Yacht Klub Polski Gdynia.

W maju startuje kolejny sezon żeglarski. Polska Liga Żeglarska przeprowadzi rozgrywki w dwóch ligach – tym razem wyjątkowo licznych, z racji rekordowego zainteresowania wśród żeglarzy. Do regat głosiło się ponad 40 zespołów, z których do starcia finalnie przystąpi najlepszych 36.

Organizatorzy powiększyli Ekstraklasę z 12 do 18 zespołów. Do tegorocznych rozgrywek stanie dwanaście drużyn z zeszłorocznej edycji Ekstraklas, cztery zespoły, które awansowały z I Ligi, i dwie dodatkowe drużyny. Skład jest już znany – znaleźli się w nim m.in. reprezentanci Yacht Club Gdańsk, Yacht Club Sopot, a także zeszłorocznymi mistrzowie spod barw YKP Gdynia.

I Liga także powiększona została z 12 do 18 zespołów. Pięć drużyn przeszło do tegorocznej edycji z ubiegłego roku, natomiast pozostałe trzynaście jest wciąż nieznanymi. O zajęcie ich miejsca powalczą łącznie 18 drużyn podczas kwalifikacji do I Ligi Żeglarskiej planowanych w dniach 7-9 maja.

WYŚCIG NA NOWEJ FLOCIE

Względem ubiegłorocznej edycji nadchodzący sezon żeglarski ugości o 50% więcej drużyn. Takie obłożenie pozwoliło Polskiej Lidze Żeglarskiej na organizację rozgrywek na nowych jednostkach.

– Plan na zmianę floty był już dawno. Zakup planowaliśmy na rok 2022, ale udało się go przyspieszyć z względu na z jednej strony rekordowo liczne zgłoszenia, a drugiej – na dobre warunki wynegocjowane z RS Sailing, dostawcą jachtów – zdradza Maciej Cylupa, dyrektor Polskiej Ligi Żeglarskiej i organizator regat.

Zawodnicy popłyną na jachtach RS21. Łódki mają 6,4 metra długości, 1,38 metra zanurzenia, a ważą zaledwie 650 kg każda. Producent zaopatrzył je w kil z bulbą oraz spory genaker o powierzchni 40 metrów kwadratowych. Są optymalizowane głównie do pływania szybko z wiatrem, ale doskonale sprawdzają się także w rejsie na wiatr. Załoga takiej łódki może liczyć od 3 do 5 osób.

– Brytyjski RS Sailing znany jest z produkcji naprawdę szerokiej gamy jednostek regatowych, od mniejszych jachtów dla najmłodszych użytkowników, przez jedno i dwuosobowe łódki oraz jednostki dla niepełnosprawnych, aż po katamarany i skiffy. RS21 miał premierę trzy lata temu. To nowoczesny sportboat i odpowiednik J-70, czyli klasy obecnie najbardziej rozpowszechnionej na świecie – tłumaczy Maciej Cylupa. – Plusem RS21 jest jej formuła onedesign i przystosowanie do pływania ligowego, np. łatwość w transportowaniu. Dzięki temu tegoroczne rozgrywki Polskiej Ligi Żeglarskiej mogą odbyć się nie tylko w Trójmieście i Szczecinie, lecz także pod Warszawą.

NA PODBÓJ MAZOWSZA

Zawodnicy po raz pierwszy w historii PLŻ zawitają na położony nieopodal Warszawy Zalew Zegrzyński, gdzie odbędą się finałowe rozgrywki obu lig. W dniach 25-26 września o zwycięstwo zaważczą żeglarze I Ligi Żeglarskiej, z kolei 2-3 października odbędzie się Sztorm Grand Prix – czyli ostatnie spotkanie Ekstraklas.

– Na Zalewie Zegrzyńskim organizowaliśmy kiedyś Polish Match Tour, jednak w przypadku wyścigów ligowych zawodnicy wypłyną na podwarszawskie wody po raz pierwszy. Za ostatnie spotkania sezonu odpowiada Sztorm Grupa z Warszawy, organizator Sztorm Grand Prix – dodaje Maciej Cylupa.

NOWE STARE TWARZE

Liga zyskuje na popularności również wśród aktualnych i byłych mistrzów żeglarstwa.

Do rywalizacji dołączą takie nazwiska jak Zbigniew Gutkowski, Monika Bronicka, Maciek Grabowski, Piotr Przybylski czy Patryk Zbroja.

Ponownie udział wezmą znani z Kadry PZZ ostatnich lat Anna Weinzieher, Gosia Białecka, Dominik Buksak czy Adam Głogowski. Na pewno

będzie to jedyny projekt w Polsce, w którym będzie można zobaczyć tak wielu znanych żeglarzy na starcie regat.

ROZWÓJ NA PRZEKÓR PANDEMII

Nie da się ukryć, że podobnie jak innym organizatorom sportowych rozgrywek, tak i Polskiej Lidze Żeglarskiej pandemia krzyżuje plany. Pierwsze tego oznaki zawodnicy odczuwają już dziś: kwalifikacje do I Ligi Żeglarskiej miały odbyć się w kwietniu, ale z racji niekorzystnej sytuacji epidemicznej w kraju organizatorzy przenieśli je na maj. Taki stan nie jest korzystny dla załogantów, bo jeśli zakwalifikują się do rozgrywek, będą mieć mniej czasu na przygotowania do sezonu głównego. Ale na niektóre rzeczy organizatorzy nie mają wpływu.

– Robimy wszystko, by mimo pandemii zawody się odbyły i były bezpieczne dla uczestników. W ubiegłym roku udało nam się zorganizować cały sezon, czyli 8 imprez, i wierzymy, że w tej edycji będzie podobnie – wyjaśnia Maciej Cylupa. – Zawodnicy przeprowadzać będą obowiązkową dezynfekcję. Zarówno w bazie regat, jak i na ribach, czyli motorówkach dowożących zawodników na wodę, obowiązkowe będą maseczki. Z myślą o bezpieczeństwie zrezygnowaliśmy także ze stawiania stacjonarnego biura regat. Całą organizację przeprowadzamy online.

Działania promocyjne i internetowe trwają już dzisiaj. Organizatorzy wkładają wiele starań w to, by mimo niesprzyjających warunków nie dać zapomnieć o tegorocznym sezonie żeglarskim. Na swoich social mediach prezentują zespoły zakwalifikowane do rozgrywek, a na czas zawodów zapowiadają relacje live z regat, która połączy przekaz z kilku kamer, a nie z jednej, tak jak do tej pory.

– Uruchomiliśmy również kanał na YouTube, gdzie będziemy nie tylko udostępniać transmisje, lecz także fachowo je analizować. Chcemy też zadbać wygląd bazy brzegowej, widoczny branding i odpowiednie oflagowanie. Zależy nam nie tylko na utrzymaniu poziomu regat, lecz na jego podniesieniu – podsumowuje Maciej Cylupa.



I LIGA ŻEGLARSKA
GDYNIA, 7-9 MAJA (KWALIFIKACJE)
SOPOT, 29-30 MAJA
GDYNIA, 10-11 LIPCA
SZCZECIN, 7-8 SIERPNI
WARSZAWA, 25-26 WRZEŚNIA

EKSTRAKLASA
SOPOT, 22-23 MAJA
GDYNIA, 3-4 LIPCA
SZCZECIN, 14-15 SIERPNI
WARSZAWA, 25-26 WRZEŚNIA



Fot. GSC Yachting

TRÓJMIEJSKA LIGA ŻEGLARSKA REGATY POPOŁUDNIOWE

WYBIERZ COŚ DLA SIEBIE

Konieczność posiadania własnego jachtu, drogie mariny, ogromne koszty związane z udziałem w imprezach i regatach żeglarskich. Takie wyobrażenie o jachtingu ma przeciętny mieszkaniec Polski. Nic bardziej mylnego! Żeglarstwo staje się sportem coraz bardziej dostępnym dla każdego, zarówno jako forma aktywnego wypoczynku, jak i sport na najwyższym poziomie.

Co roku udowadnia to GSC Yachting, które już siódmy rok z rzędu zaprasza do Trójmiasta na flotę swoich jachtów Delphia 24.

- Wystarczy przyjść do mariny z dobrym nastawieniem i chęcią rywalizacji, a my zajmiemy się resztą, łącznie z tym, że będziesz mógł zapisać na swoim koncie wygrany wyścig z mistrzem olimpijskim. Jak to możli-

we? Wystarczy zebrać załogę i przystąpić do jednego z projektów prowadzonych przez GSC, czyli Trójmiejskiej Ligi Żeglarskiej lub Regat Popołudniowych. A jeśli uważasz, że brakuje ci doświadczenia i umiejętności to wystarczy skorzystać z pomocy doświadczonych instruktorów, którzy pomogą rozwiązać każdy problem na pokładzie – zachęca Rafał Sawicki, właściciel GSC Yachting.

Trójmiejaska Liga Żeglarska to projekt, który przybliży żeglarstwo regatowe wszystkim zwolennikom tej dyscypliny sportu i aktywności ruchowej. Rywalizacja ma charakter amatorski, ponieważ wyczynowi żeglarze, nawet jeżeli wchodzi w skład załogi, nie mogą sterować. W poprzednich latach w regrywkach uczestniczyli tak znakomici żeglarze jak: Mateusz Kusznierewicz, Zbigniew Gutkowski czy Jarosław Kaczorowski, jednak bardzo często ich załogi musiały uznawać wyższość innych, nie tak utytułowanych zespołów. Rozgrywki odbywają się w weekendy, towarzyszą im szkolenia teoretyczne i praktyczne oraz spotkania towarzyszące. Udział w regatach często biorą także załogi firmowe reprezentujące różnego rodzaju biznesy czy instytucje wykorzystujące żeglarstwo jako platformę do wzmacniania pracy zespołowej czy budowania relacji z kluczowymi klientami.

Innym projektem amatorskich wyścigów żeglarskich są Regaty Popołudniowe, które odbywają się co tydzień w środy i czwartki popołudnia od maja do września. Jest to dużo prostsza i tańsza formuła od Ligi, która polega na udostępnianiu

jachtów i organizowaniu kilku wyścigów w godzinach po pracy czy zajęciach na studiach. Załogi spotykają się w marinie o 15:30, do 17:00 trenują, a następnie rozgrywanych jest pięć krótkich wyścigów. Przez cały sezon prowadzona jest klasyfikacja łączna Regat Popołudniowych, aby we wrześniu wyłonić najlepsze załogi rozgrywek. Co ważne, do regat można zgłaszać się na bieżąco.

- W roku 2020 odbyły się dwadzieścia trzy zawody, na których zawsze był komplet załóg. Tym razem zaplanowaliśmy aż czterdzieści regat i mam nadzieję, że wszystkie uda się rozegrać – zapowiada Rafał Sawicki.

W czasach pandemii żeglarstwo należy do najbezpieczniejszych form aktywności sportowej, odbywa się na świeżym powietrzu, a na jachcie znajduje się maksymalnie pięć osób. Rok 2020 udowodnił, że nawet w tak ciężkiej sytuacji można znaleźć rozwiązanie, aby zadbać o swój rozwój fizyczny i psychiczny na pokładach żeglarskich jachtów i nie wymaga to ogromnych kosztów. Więcej na: www.gscyachting.com.





ZAMIESZKAĆ NA STOKU

W gdyńskiej dzielnicy Chwarzno-Wiczlino, na zboczu nasłonecznionego wzgórza, w otulinie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego powstała nowa inwestycja Grupy Inwestycyjnej Hossa Sokółka Zielenisz „Na Stoku”. Do sprzedaży trafiły lokale usytuowane w kameralnych, trzypiętrowych budynkach.

Nowa zabudowa powstanie przy ul. Janki Bryła, w samym sercu wysoko ocenianej przez mieszkańców Sokółki Zielenisz. To kameralne osiedle o starannie zagospodarowanej przestrzeni, ujmujące estetycznymi elementami parkowej zieleni i małej architektury.

- Unikalnym atutem budynków w tej ofercie będzie ich wyjątkowe położenie – na zboczu wzgórza, rozciągającego się nad terenem rekreacyjnym Zielona Dolina oraz zacisznym laskiem w otulinie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Dzięki temu przyszli mieszkańcy będą na co dzień cieszyć się malowniczymi widokami i bliskością przyrody, a równocześnie korzystać z typowo miejskich udogodnień, dostępnych w ramach osiedla, a także całej dzielnicy – mówi Justyna Glazar, Członek Zarządu Hossy.

Same budynki cechować się będą wysokim standardem wykończenia oraz ponadnormatywnymi przeszkleniami, zapewniającymi doskonałe nasłonecznienie wewnątrz. W strukturze oferty dominują lokale 3- i 4-pokojowe o komfortowych metrażach dochodzących nawet do 100 mkw.

- Na ostatnich kondygnacjach nasi architekci zaprojektowali 4-pokojowe mieszkania o powierzchniach przekraczających 90 mkw. Niewątpliwym atutem tych lokali będą obszerne tarasy, z których rozpościerać się będzie panorama kompleksu leśnego i dzielnicy. Zakończenie realizacji nowych budynków Sokółki Zielenisz przy ul. Janki Bryła planujemy na styczeń 2023 roku. – dodaje Justyna Glazar.

Sokółka Zielenisz „Na Stoku” to kolejny projekt Grupy Inwestycyjnej Hossy w Chwarznie-Wiczlinie. Dzięki licznym inwestycjom prowadzonym w duchu zrównoważonego rozwoju, ta najmłodsza część Gdyni stanowi dziś jedną z najwyżej ocenianych dzielnic miasta. Mieszkańcy szczególnie cenią tu sobie dobrosąsiedzką atmosferę, bliskość terenów zielonych umożliwiającą rekreację i uprawianie sportów na świeżym powietrzu, czystość, a także dostęp do placówek edukacyjnych, różnorodnych usług, miejsc spotkań i wszechstronnej infrastruktury miejskiej.



PRZEDE WSZYSTKIM ZDROWY ROZSĄDEK

- Tylko w styczniu i lutym klienci wpłacili netto 9,4 miliarda złotych. Są to bardzo duże pieniądze, ale w mojej ocenie to jest dopiero początek zainteresowania funduszami inwestycyjnymi – tłumaczy Prezes Zarządu Trójmiejskiej Kancelarii Finansowej, Andrzej Jelinek. W rozmowie z Prestiżem opowiada o tym jak pandemia wpłynęła na podejmowanie decyzji inwestycyjnych Polaków i co to znaczy „czuć się dobrze ze swoim portfelem”.

Zarówno zawodowe, jak i prywatne życie wielu z nas zmieniło się w ostatnich 12 miesiącach wskutek pandemii. Czy ta sytuacja miała wpływ na zainteresowanie klientów funduszami inwestycyjnymi?
Zdecydowanie tak. W marcu ubiegłego roku sytuacja była tak napięta, że wiele osób nie wiedziało co ma zrobić ze swoimi oszczędnościami. W Polsce zanotowaliśmy rekordowe wypłaty z funduszy inwestycyjnych – łącznie była to kwota bliska 30 miliardów złotych. Nie ma się co dziwić inwestorom i ich dezorientacji, kiedy jednocześnie tracą akcje, obligacje i, bardzo popularne w Polsce, złoto.

A jak wygląda sytuacja obecnie?

Tylko w styczniu i lutym Klienci wpłacili netto (tzn. o tyle więcej wpłacili niż wypłacili) 9,4 miliarda złotych. Są to bardzo duże pieniądze, ale w mojej ocenie to jest dopiero początek zainteresowania funduszami inwestycyjnymi. Jest to pokłosie sytuacji rynkowej i historycznie niskich stóp procentowych. Zwracam uwagę na fakt, że praktycznie nie ma ofert depozytowych w bankach. Pamiętajmy, że obecnie mamy inflację powyżej 3%, więc realnie każdego roku tracimy. Druga strona medalu to bardzo dobre wyniki osiągnięte przez fundusze w ostatnich 12 miesiącach. Sytuacja, w której nie mamy alternatywy, a jednocześnie inni zyskują, powoduje, że my również chcemy.

To chyba nie jest bezpieczne, kiedy inwestujemy dlatego, że ktoś inny to robi?

Wszystko trzeba robić z głową. Wracając do początku naszej rozmowy – pandemia wywarła bardzo pozytywny wpływ na myślenie wielu osób o finansach. I to w wielu aspektach. Część osób do tej pory żyło bardzo swobodnie i nie generowały oszczędności – przekonały się na własnej skórze jak to się może skończyć. Inne osoby, najczęściej te mało doświadczone – osiągnęły duże zyski inwestując w marcu. Jednak w mojej ocenie najważniejsze jest to, że inwestorzy wyciągają wnioski z ubiegłorocznej sytuacji. Doceniają dywersyfikację, której wcześniej wielokrotnie brakowało. Wiedzą już jak ich psychika reaguje na tak dynamiczne zmiany jakich doświadczyliśmy – to zaprocentuje w przyszłości. Dostrzegam tę różnicę w spotkaniach z moimi klientami. Wracając do pytania – jeszcze raz powtórzę – w mojej ocenie mamy naprawdę spore szanse na wyciągnięcie korzyści z inwestowania w fundusze inwestycyjne. Trzeba jednak zachować rozsądek i nie powtórzyć błędów inwestorów z 2007 roku.

Co ma pan na myśli?

Między innymi brak wspomnianej dywersyfikacji i nieumiejętnie zbudowane portfele. Każdy portfel powinien być indywidualnie do nas dopasowany. Wykorzystując moje 17-letnie doświadczenie, często kreślę różne scenariusze podczas spotkań. Mam powiedzenie, które



spodobało się moim klientom – musimy się dobrze czuć ze składem naszego portfela. Osoba, która ma oszczędności przyjmijmy 100 000 PLN, a „stresuje” się stratą 200 czy 300 PLN, zdecydowanie nie powinna mieć w portfelu akcji. Inną kwestią jest to, że w obecnej sytuacji – zerowych stóp procentowych, większym ryzykiem może być brak posiadania ryzykownych aktywów, niż ich posiadanie. Kolejna kwestia to brak bieżącej kontroli – niedawno spotkałem się z osobami, które inwestowały w 2007 roku i od tamtej pory się tym nie interesowały.

Niech zgadnę – budową właśnie takich portfeli zajmuje się pan zawodowo?

Zgadza się. Mam ten komfort, że bezpłatna funduszowa platforma – www.funduszetkf.pl, dostępna online 24 godziny na dobę to jest prawdziwy ocean możliwości. Ponad 500 funduszy, polskich i zagranicznych, bezpiecznych, agresywnych, surowcowych – dla każdego coś się znajdzie. A ja pomagam w tym, aby te wszystkie klocki stały się zyskowną całością.

- / Efektywne kampanie reklamowe
- / Spójna komunikacja w social media
- / Skuteczne kreacje graficzne

beeffective
Digital Marketing Agency

WYCIĄGAMY SAM NEKTAR Z DZIAŁAŃ ONLINE

beeffective.pl

+48 694-562-974

Al. Zwycięstwa 96/98, Gdynia



Fot. Karol Kacperski

BIZNES TO MOJA PASJA

AUTORKA: HALINA KONOPKA

Zajmuje się doradztwem gospodarczym i inwestycyjnym, prowadzi kancelarię pomagającą w sprawach restrukturyzacji i upadłości, a do tego inwestuje w lokalny biznes. Co więcej, ma własną wypożyczalnię i jest właścicielem jednego z najbardziej ekskluzywnych salonów beauty na Pomorzu. Kamil Grabarczyk, bo o nim mowa, to przedsiębiorca wszechstronny. W rozmowie z Prestiżem zdradza, jakie cele przyświecają mu w życiu i skąd czerpie siłę na kolejne projekty.

Intensywnie działa Pan na Trójmiejskim rynku biznesowym. Jedną ze ścieżek gospodarczych jest doradztwo kryzysowe. Skąd pomysł na właśnie taką działalność?

Otworzyłem kancelarię doradztwa restrukturyzacyjnego i upadłościowego, ponieważ wierzę, że każdy z nas ma swoje prawa i każdy powinien mieć szansę. Złośliwości losu czy nieszczęścia osobiste nie powinny nikogo skazywać na marginalizację w społeczeństwie. Staram się, aby moi klienci odzyskali godność. Uwierzyli, że mogą jeszcze osiągnąć sukces finansowy, mimo wcześniejszych kłopotów.

Jakie formy wsparcia oferuje kancelaria?

Kierujemy się empatią i niesiemy pomoc w przejściu przez trudne procedury, takie jak ogłoszenie upadłości – zarówno konsumenckiej, jak i gospodarczej. Reprezentujemy interesy klientów podczas rozmów z bankami, wierzycielami czy komornikami. Zajmujemy się także ochroną praw obywatelskich i konsumenckich, a przy tym wszystkim staramy się zapewnić komfort psychiczny w tym trudnym czasie.

Czy kancelaria zajmuje się wyłącznie doradztwem kryzysowym?

Zakres naszych usług jest znacznie szerszy. Działamy także w obszarze doradztwa gospodarczego, pomagając w zakładaniu nowych firm, ich rejestracji, tworzeniu umów handlowych czy konsultowaniu innych spraw. Oprócz tego pomagamy w uzyskaniu najlepszego finansowania dla klientów, na przykład leasingu czy kredytu, i wreszcie mamy dział doradztwa inwestycyjnego.

Inwestycje to chyba jeden z Pana koników. Prowadzi pan własny holding zarządzający inwestycjami.

Firma działająca pod szyldem Investment Holding Company KG zajmuje się układaniem portfela inwestycyjnego dla obsługiwanych klientów – zarówno indywidualnych, jak i biznesowych. Gwarantujemy najwyższy możliwy poziom realizacji celu, przykładowo sprzedaży lub wynajmu nieruchomości. Nasze działania opieramy na indywidualnej strategii opracowanej dla konkretnego klienta. Indywidualne podejście do naszych klientów jest jednym z priorytetów w naszej działalności.

Prowadzenie działalności w tak wielu obszarach to nie lada wyzwanie. Czy wspomaga Pana zespół?

Pracuje ze mną sztab managerów i pracowników. Są to ludzie kompetentni i zaangażowani w swoją pracę, których darzę zaufaniem. Jednocześnie każdy z nich może na mnie liczyć – jestem zaangażowany w 100% w każdy projekt. Zwłaszcza teraz, gdy uderzała w nas trzecia fala pandemii. Jako organizacja jesteśmy dobrze przygotowani na różne przeciwności losu. Właśnie dlatego, mimo trwającej pandemii, udało nam się rozwinąć biznes. Zwiększyliśmy zatrudnienie i rozwinęliśmy się na kolejnych rynkach.

Wśród tych rynków znalazła się motoryzacja i branża beauty. Czym podyktowany był wybór takich obszarów?

Tak jak większość mężczyzn interesuję się motoryzacją, dlatego postanowiłem otworzyć wypożyczalnię długoterminową nowoczesnych samochodów. Projekt dopełnia moje dotychczasowe biznesy – stanowi usługę dodatkową dla moich klientów czy pracowników, którzy mogą liczyć na preferencyjne warunki najmu samochodu z możliwością wykupu. Z kolei na otworenie Kosmetycznego Instytutu Dr Irena Eris w Gdyni zdecydowałem się dlatego, że jestem miłośnikiem zdrowego trybu życia i szeroko pojętego wellness. Dziś rozpiera mnie duma, gdy widzę, jak wspaniałe miejsce udało nam się stworzyć. Nie boję się użyć słów, że gdyński Instytut jest najbardziej prestiżowym salonem SPA na Pomorzu. Cechuje nas najnowocześniejsze wyposażenie, piękny wystrój, a przede wszystkim najlepszej klasy specjaliści.

Jak się czuje człowiek, który osiągnął taki sukces?

Na pewno czuję się pełen energii i czuję, że żyję w zgodzie ze sobą i ze swoją hierarchią wartości, w której paradoksalnie nie sukces zawodowy jest najważniejszy. W życiu nie lubię stać w miejscu, zależy mi na holistycznym rozwoju siebie, swojego biznesu, a także na rozwoju moich klientów i współpracowników. Odkąd pamiętam, wyznaję zasadę, że problemy wzmacniają. To oczywiste, że trudności będą nas spotykać w życiu, ale liczy się to, w jaki sposób je przyjmujemy, a później co z nimi zrobimy? Staram się dzielić doświadczeniem i wspierać rozwój biznesu, dlatego moja firma należy do Pomorskiego Związku Pracodawców Lewiatan, a ja sam zasiadam w Radzie Pracodawców Wyższej Szkoły Zdrowia w Gdańsku. Wydaje mi się, że dzielenie się swoją wiedzą i doświadczeniem jest obowiązkiem ludzi sukcesu, jak raczyła mnie Pani nazwać.

Więcej na:
www.kamilgrabarczyk.pl
www.investmentholding.pl

POSTAW NA PLENER

Jak w czasie pandemii zorganizować bezpieczną imprezę? Na to pytanie odpowiedź zna Arkadiusz Stolarski z Agencji Live. Do oferty gdańskiej firmy od niedawna dołączyła nowa usługa: „Garden Party – imprezy w ogrodzie”. Dzięki pomocy agencji każdy będzie mógł zorganizować urodziny, komunię, jubileusz, a nawet wesele we własnym ogrodzie.



„Garden Party – imprezy w ogrodzie” to odpowiedź na bieżącą sytuację w kraju. Odkąd branża rozrywkowa i gastronomiczna objęte zostały lockdownem, wszystkie imprezy, nawet te w niewielkim gronie, musiały zostać odwołane. Blokada działalności lokali nie sprawiła jednak, że potrzeba spotykania się z bliskimi zniknęła wśród społeczeństwa.

Ludzie wciąż chcą się spotykać, bo wydarzenia takie jak komunie czy ślub to nie tylko okazja do beztrudnej zabawy. To przede wszystkim wydarzenie, które chcemy świętować w gronie najbliższych, dzieląc się własnym szczęściem i emocjami – słowem tym, co w życiu najważniejsze.

– Sytuacja epidemiczna w kraju spowodowała lęk przed organizacją ważnych uroczystości w skupiskach i restauracjach, wiele lokali przez pandemię ograniczyło swoją działalność. Ludziom brakuje jednak spotkań i przeżyć, jakie daje organizacja ważnych dla nich uroczystości w bezpiecznych warunkach. Dlatego w tej nowej rzeczywistości podjęliśmy się nowego wyzwania – mówi Arkadiusz Stolarski z Agencji Live, która poszerzyła działalność o usługę organizacji prywatnych imprez plenerowych.

– Tylko w pierwszych miesiącach tego roku otrzymaliśmy kilkadziesiąt zapytań, szczególnie o namioty, meble, catering i kompleksowe wsparcie w organizacjach komunii i przyjęć weselnych w plenerze. Chętnych jest dużo, co pokazuje jak ważnym aspektem naszego życia są relacje i wynikająca z tego potrzeba bliskich spotkań – podkreśla Ula Jakimowicz odpowiedzialna za rozwój projektu „Garden Party”.

IMPREZA SKROJONA NA MIARĘ

Komunia, rocznica, urodziny, a może przyjęcie weselne? Niezależnie od tego, jakie wydarzenie chcesz zorganizować, warto postawić na pomoc doświadczonych ekspertów.

– Zapewniamy kompleksową obsługę organizacji imprez towarzyskich w przydomowych ogrodach. Począwszy od aranżacji przestrzeni i zapewnienia niezbędnego sprzętu, aż po atrakcje dla wszystkich kategorii uczestników. Widzimy dużą potrzebę takiej oferty, dlatego odpowiadamy skrojoną pod klienta propozycją – wyjaśnia Arkadiusz Stolarski.

Podstawowy pakiet usług obejmuje zapewnienie wyposażenia niezbędnego do organizacji imprezy plenerowej do 24 osób. Mowa o białym namiocie cateringowym, meblach ratanowych, parasolach, leżakach, koszach na śmieci, girlandach świetlnych, a nawet nagłośnieniu. Oprócz takiej oferty agencja może zająć się całonocnym opracowaniem koncepcji wydarzenia, dbając o catering i sprzęt gastronomiczny, program artystyczny, urządzenia rekreacyjne, scenografię ogrodu czy nawet przygotowanie zaproszeń i transport dla uczestników.

Oferta zawsze dostosowywana jest do indywidualnych potrzeb klienta. Każdy może liczyć na organizację szytą na miarę oraz na profesjonalne doradztwo ze strony przedstawicieli firmy.

KADOK®
Reklama Nadruki Sitodruk

**NADRUKI
OD SZTUKI**



**SITODRUK | NADRUKI | ODZIEŻ | REKLAMA
WIZYTÓWKI | ULOTKI | PLAKATY**

**OD PROJEKTU
DO WYSYŁKI**

KRZYWYM OKIEM

MICHAŁ STANKIEWICZ

Zaczynał w Gazecie Wyborczej, od 1999 r. dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Współpracuje też z TVN. Autor wielu reportaży śledczych, m.in. o przemyśle na okrętach marynarki wojennej, korupcji w Straży Granicznej, czy też tekstów ujawniających istnienie mafii paliwowej. W 2007 roku jako jeden z pierwszych dziennikarzy podjął temat pedofilii w kościele. W 2012 był współautorem filmu dokumentalnego w TVN o finansach kościoła. Laureat wielu ogólnopolskich nagród, m.in. „Watergate” Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Fundacji Batorego. Dwukrotnie nominowany do Grand Press, a także do Mediatorów. Prywatnie żeglarz, tenisista i muzyk. Założyciel Prestiżu i szef MS Group.



DANIELE OZNAKĄ SKROMNOŚCI

Abp Sławoj Leszek Głódź nie będzie mógł mieszkać w Gdańsku podczas swojej emerytury, ani brać udziału w imprezach na terenie diecezji – tak zdecydowała Stolica Apostolska. Decyzja ma związek z tuszowaniem pedofilii przez arcybiskupa, który przez 12 lat był gdańskim metropolitą. Abp Głódź zasłynął też m.in. ze złego traktowania ludzi (wielokrotnie zarzucano mu mobbing) oraz zamiłowaniem do luksusu. Decyzja nie oznacza jednak, że duchowny, który do tej pory mieszkał w kościelnej rezydencji w Oruni nie ma się gdzie podziać. Głódź ma własny pałac w rodzinnej Bobrowce na Podlasiu. To przebudowany budynek szkoły z wysokim na dwa piętra portykiem z dwoma kolumnami oraz dwudziestohektarowa posiadłość. Aktualnym problemem Głódzia mogą być jednak koszty utrzymania tej rezydencji. Jego osobiste dochody to – generalska emerytura (był biskupem polowym WP), szacowana na około 17 tys. zł oraz kościelna – około 5 tys. zł. To dane oszacowane przez media, bo sam kościół i duchowni nie ujawniają spraw finansowych. Choć duchowny na emeryturze ma zapewnione mieszkanie, rachunki, ryczałt na wyżywienie, czy też koszty leczenia to nie wiadomo czy kościół będzie finansować utrzymanie pałacu w Bobrowce, stąd abp – o ile nie ma innych źródeł utrzymania – będzie musiał dać radę przeżyć za zaledwie 22 tysiące złotych miesięcznie.

Wyprowadzka Głódzia z Gdańska to także zmiana życia rodziny danieli. W 2011 roku kościół kupił od miasta działkę leżącą koło pałacu abpa za jedną setną wartości pod warunkiem wykorzystania jej na cele sakralne. Stało się jednak inaczej – abp zrobił miastu psikus i zamiast kościoła uruchomił na niej hodowlę danieli, które stały się ozdobą rezydencji. Sprawa wywołała oburzenie, ale moim zdaniem trudno się dziwić arcybiskupowi, że

właśnie tak postąpił. Pałac bez menażerii mógłby być przecież powodem do wstydu, tym bardziej, że tradycje arystokratycznych menażerii w Polsce sięgają aż XV wieku. Już Jagiellonowie trzymali na Wawelu lwy, popularne były papugi, którymi handlowali Habsburgowie. Powstały ptaszarnie, królikarnie, bażantarnie, a królewskie i książęce ogrody zasiały rodzime i egzotyczne gatunki – począwszy od wilków i niedźwiedzi, a na lamparcie, czy wielbłądzie skończywszy. W tej sytuacji wybór mniej efektownych danieli powinien być uznany wręcz za wyraz dużej skromności metropolity. I choć to niewątpliwie gatunek szlachetny, hodował go Zygmunt III Waza, czy też Jan III Sobieski to rezygnacja z lwów, czy też lampartów świadczy o niezwykłym takcie i wyczuciu sytuacji przez abp Głódzia. Metropolita gdański nigdy też nie był widziany w lektyce czym z pewnością zjednał sobie wielu ludzi.

Jak podała Gazeta Wyborcza gdańskie danieli trafiły do jednej z wejherowskich parafii, co oznacza, że rezydencja na Oruni straciła ozdobę. Nie wiadomo czy brak zostanie uzupełniony innym gatunkiem.

Skłonność do przepychu, pazerność w stosunku do miejskiego majątku, a następnie zarzuty o mobbing nie przeszkadzały, by abp Głódź był gościem mnóstwa uroczystości w Gdańsku, a także stałym bywalcem biznesowych salonów. Dopiero ujawnione w ostatnim czasie skandale związane z kościelną pedofilią oraz rola jaką odegrał w nich Głódź wywołały głęboką refleksję u trójmiejskich oficjeli i polityków, którzy wręcz masowo zaczęli zajmować zdecydowane stanowiska potępiające zachowania hierarchii, żądając jednocześnie transparentności od kościoła. (To ostatnie zdanie zostało napisane 1 kwietnia – dop. red.).

Odbiór, transport, unieszkodliwianie odpadów medycznych.

Współpracując z nami zyskujesz:

- Bezpieczeństwo prawne w zakresie gospodarki odpadami i ochrony środowiska
- Specjalistyczny transport zgodny z wymogami ADR
- Harmonogramy miesięczne odbiorów wysyłane na e-mail i SMS
- Powiadomienia e-mail i SMS dzień przed odbiorem oraz z potwierdzeniem odbioru odpadów
- Ankiety satysfakcji klienta
- Integrację oraz automatyczne sprawozdanie w BDO
- Sprzedaż artykułów jednorazowych, m.in. rękawiczki, pojemniki i worki na odpady
- Szeroki zasięg terytorialny, działanie na terenie całej Polski

Twój solidny partner

ZNAJDZIECIE NAS W PRESTIŻOWYCH MIEJSCACH!

KAWIARNIE

Cukiernia Umam, Gdańsk, ul. Hemara 1; **Umam Marina**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **Marmolada Chleb i Kawa**, Gdańsk, ul. Słomńskiego 5 (osiedle Garnizon); **Mount Blanc**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Costa Coffee**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Szafka Wyborna**, Gdańsk, ul. Słowackiego 19; **Rosse Rosse**, Gdynia, ul. Świętojańska 45 (Baltic Plaza); **Costa Coffee**, Gdynia, Centrum Riviera; **Mamma Mia Cafe**, Sopot, Plac Zdrojowy 2; **Cyganeria**, Gdynia, ul. 3 Maja 27; **Cuciuc Bałka**, Gdynia, al. Piłsudskiego 30; **Alt Cafe**, Gdynia, ul. Legionów 112/1 (Altus); **Cafe Resto**, Sopot, Hotel Rezydent; **Mount Blanc**, Sopot, Centrum Haffnera; **Cafe Ferber**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 48; **Pigulina czekolady E. Wedel**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Pigulina czekolady E. Wedel**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 36; **Bistro Walter**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 61; **Capuccino Cafe**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 25; **Pociąg do kawy**, Sopot, Sopot Centrum; **La Crema**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 14; **La Bagatela**, Sopot, Dworcowa 5; **Columbus Bistro & Cafe Kawiarnia**, Gdańsk, ul. Norwida 9; **Columbus Caffee**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Etno Cafe**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Bacio di Caffè**, Sopot, ul. Grunwaldzka 4/6; **Park Cafe**, Gdynia, ul. Al. Zwycięstwa 96/98; **Lavenda Cafe & Galeria**, Gdynia, ul. Starowiejska 11; **Tłok**, Gdynia, ul. Wybickiego 3; **Ale Browar**, Gdynia, ul. Starowiejska 40B;

RESTAURACJE/PUBY/KLUBY

Po Naleśniku, Gdańsk, City Meble, al. Grunwaldzka 211; Jagodki, Gdańsk, sw. Ducha 14B; **Ale Browar**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 21; **Avocado Vegan**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 25; **Surfburger Chelm**, Gdańsk, ul. Cieszyńskiego 10; **Surfburger Wrzeszcz**, Gdańsk, ul. Trubadurów 2; **Surfburger Śródmieście**, Gdańsk, ul. Gamcarska 30; **Surfburger Sopot**, Sopot, ul. Kościuski 10; **Surfburger Gdynia**, Gdynia, ul. Abraham 11; **Rotterdam Wie Bar**, Gdańsk, ul. Chmielna 101/102; **Niepokorni**, Gdańsk, ul. Chmielna 26; **Riverside by Piliner**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Tygle**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Woosabi**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **True**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Jak się masz Bistro**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 24; **Stary Manex**, Gdańsk, ul. Słowackiego 3; **Mami Sushi**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 5; **Wozownia**, Gdańsk, ul. Głodowa 6; **Piwnia Rajców**, Gdańsk, ul. Długi Targ 44; **Zafishowani**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Chang**, Gdańsk, ul. Dmowskiego 15; **Officina**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 415 (Argon); **Grass**, Gdańsk, al. Szeroka 121/122; **Wiśniówka**, Gdańsk, ul. Piwna 22; **Motlaria**, Gdańsk, ul. Skarskiego 98/1; **Tekstylia**, Gdańsk, al. Szeroka 11; **NOU inspired by Gdańsk**, ul. Partyzantów 6; **BonZur**, Gdańsk, ul. Piwna 36; **Majolica**, Gdańsk, ul. Jana Uphagena 23; **Machina**, Gdańsk, ul. Chlebnička 13/16; **Fishmarket**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Fellini**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Correze**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/7; **Hard Rock Cafe**, Gdańsk, ul. Długi Targ 35/38; **Goldwasser**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 22; **Lao Thai**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Sempre**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Mito Sushi**, Gdańsk, ul. Szeroka 50; **La Cucina**, Gdańsk, ul. Szeroka 86/8; **Patio Espanol**, Gdańsk, ul. Tandeta 1; **Restauracja Filharmonia**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Restauracja Szafarnia 10**, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Izakaya Sushi**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **KOKU Sushi**, Gdańsk, (Olivia Business Centre), ul. Grunwaldzka 472; **Lula**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 4 (Garnizon); **Ping Pong**, Gdańsk, ul. Słowackiego 21 (Garnizon); **Elkisir**, Gdańsk, ul. Hemera 1 (Garnizon); **Lobster**, Gdańsk, Olivia Business Centre; **Tawerna**, Gdańsk, ul. Powroźnica 19/20; **Mon Balzac**, Gdańsk, ul. Piwna 36/39; **Browania**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Gdański Bowke**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 11; **Mono Kitchen**, Gdańsk, ul. Piwna 28/30; **Restauracja Magiel**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Tu Można Marzyć**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 25; **Meso Ramen**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 17/4; **Falowiec**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 2; **Pobite Gary**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 21; **Tako**, Gdańsk, ul. Słowackiego 13/11; **Przepis na**, Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 132/5; **Meat Shack BBQ**, Gdańsk, ul. Ludwika Waryńskiego 26/27; **Papierowica**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Canis Restaurant**, Gdańsk, ul. Ogarna 27/28; **Guga Sweet & Spicy**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/9; **La Pampa Steakhouse**, Gdańsk, ul. Szeroka 32/35; **Gvara**, Gdańsk, ul. Chlebnička 48/51; **Fino**, Gdańsk, ul. Grzaska 1; **T-bone Steak House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 22; **Long Street 52**, Gdańsk, ul. Długa 52/53; **Restauracja Sapore**, Gdańsk, ul. Tkacka 27/28; **Kozłowa Złota Brama**, Gdańsk, ul. Długa 81/83; **Nieszuka Restaurant&Bar**, Gdańsk, ul. Mariacka 2/3; **Neighbour's Kitchen**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11/12; **Chleb i Wino**, Gdańsk, ul. Stągiewna 17; **Stony Spichlerz**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Wokowina Bistro**, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 16; **Stacja Food Hall**, Gdańsk, Galeria Metropola; **Menya Musashi**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **4 Piętro Bistro & Restaurant**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Trafik Jedzenie i Przyjaciele**, Gdynia, ul. Skwer Kościuski 10; **Tokyo Sushi**, Gdynia, ul. Mściwoja 9; **Oberża 86**, Gdynia, ul. Starowiejska 30; **Neon**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 39; **F.Minga**, Gdynia, Bulwar Nadmorski im. Feliksa Nowowiejskiego; **Duchae66**, Gdańsk, ul. Świętego Ducha 66; **POP in**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 64; **Bistro Serwis**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 241; **Milo Mi**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 245; **Punkt**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Moje Miasto**, Gdynia, Skwer Kościuski 15; **Głuchy Telefon**, Gdynia, ul. Świętojańska 52; **Como Ristorante**, Gdynia, CH Kif; **Del Mar**, Gdynia, Plaża Miejska Śródmieście; **Hebi Sushi**, Gdynia, ul. Przebendowskich 38; **Chwila Moment (restauracja i kawiarnia)**, Gdynia, InfoBox; **Barraucuda**, Gdynia, Bulwar Nadmorski 10; **Browar Port Gdynia**, Bulwar Nadmorski; **Vinegre di Rucola**, Gdynia, ul. Zawiszy Czarnego 1; **Pasta Miasta**, Gdynia, ul. Świętojańska 46; **Aleja 40**, Gdynia, ul. Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego 40; **Tako Bar**, Gdynia, ul. Świętojańska 21; **Malika**, Gdynia, ul. Świętojańska

69; **Casa Cubeddu**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 1; **Tłusta Kaczka**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 2; **Szczuczka**, Gdynia, ul. Abraham 40; **Ogniem i Piecem**, Gdynia, ul. Świętojańska 87; **Mąka i Kawa**, Gdynia, ul. Świętojańska 65; **Biały Królik**, Gdynia, ul. Folwarczna 2; **Mondo di Vinegre**, Gdynia, ul. Polska 1; **Pescado**, Gdynia, al. Zwycięstwa 243; **Pieterwas Krew i Woda**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 41; **Śródmieście**, Gdynia, ul. Mściwoja 9; **Cozzi**, Gdynia, ul. Władysława IV 49; **Tawerna Orłowska**, Gdynia, ul. Orłowska 1; **Przystanek Orłowo**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 237/3; **Vita**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 80/86; **Jakubiak w Sopocie**, ul. Wybickiego 48; **Pelican**, Sopot, Bohaterów Monte Cassino 63; **Thai Thai**, Gdańsk, ul. Podgarbary 10; **Aquarella**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 35 (Villa Aqua); **Thai Thai**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Błękitny Pudel**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 44; **U Kucharzy**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 60; **Pizzeria Sempre**, Sopot, ul. Grunwaldzka 11; **Morska**, Sopot, ul. Morska 9; **Pizzeria Sempre**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 49; **White Marlin**, Sopot, Al. Wojska Polskiego 1; **No 5**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 5/U4; **Browar Miejski Sopot**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 35; **Crudo**, Gdynia, ul. Świętojańska 45; **Crudo**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 36; **Tapes de Rucola**, Sopot, ul. Generała Józefa Pułaskiego 15; **Pak Choi**, Sopot, ul. Morska 4; **Pieprz**, Sopot, ul. Haffnera 7; **Smak Morza**, Sopot, al. Franciszka Mamuszy 2; **Atelier Sopot**, al. Franciszka Mamuszy 2; **Restauracja Amici**, Sopot, ul. Jana Kazimierza 2; **Restauracja Petit Paris**, Sopot, ul. Grunwaldzka 12-16; **Restauracja Pinokio**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 45; **Bulaj**, Sopot, Al. Franciszka Mamuszy 22; **737 Lentre Villes**, Sopot, Al. Niepodległości 737; **Fidel**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 6; **Hashi Sushi**, Sopot, Sopot Centrum; **Whiskey on The Rock**, Dworzec Sopot; **Bagazownia**, Dworzec Sopot; **Seafood Station Restaurant, Bar & Grill**, Dworzec Sopot; **Unicorn**, Hipodrom Sopot; **Polskie Smaki**, Sheraton Sopot; **Wave**, Sheraton Sopot; **Pelican**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Team Spirit Sopot**, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Bistro Walker**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 61; **Szczuczka Bistro**, Sopot, ul. Generała Józefa Bema 6; **Prosty Temat**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 60; **Moshi Moshi Sushi**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63/1; **Chianti Grill Bar**, Sopot, Generała Kazimierza Pułaskiego 19/1; **Szklanka**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 25; **Trzy Siostry**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 46; **BOTO**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 54B; **La Mareja**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 38/20; **No.5 beer bar & coffeehouse**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 5/U2; **Starlet's**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Prosto**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Dolce Vita**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Goddling**, Sopot, ul. Smolna 21; **Synfonia Smaków**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10;

SALONY FRYZJERSKIE I KOSMETYCZNE

Love Hair and Barber Shop, Gdańsk, ul. Rakoczego 9/U6; **Atelier Brzozowski**, Gdańsk, Podwale Staromiejskie 109/112B; **Quiris**, Gdańsk, ul. Galczyńskiego 12; **Club Fryzjerski Alternative**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 471; **Jacques Andre**, Gdańsk, ul. Elzbietarska 9/10; **Salon fryzjersko-kosmetyczny Excellent**, Gdańsk, ul. Rajską 1/5A; **Pine Club Fryzjerski**, Gdańsk, ul. Rajską 1/5; **Institut Piętna Dolce Vita**, Gdynia, Skwer Kościuski 18; **Iwona Donarska - Permanent Make Up Academy**, Gdynia, ul. Starowiejska 41/43/lok 27; **Brański Salon**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 245/14 (Nowe Orłowo); **Salon Sopot**, Sopot, Al. Niepodległości 775; **Salon kosmetyczno-fryzjerski Sopotki Styl**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 46; **Salon urody Drausal**, Sopot, al. Niepodległości 739/1; **Dolce Vita Beauty Box**, Sopot, ul. Sobieskiego 2; **HairBar**, Sopot, Sheraton; **Dom Zdrojowy**, Fala Gdańsk, Gdańsk, ul. Hynka 65; **Institut Urody POR FAVOR**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 15/U2; **Easy Barbers**, Gdańsk, ul. Miłosza Białoszewskiego 10; **Secret Avenue**, Gdańsk, ul. Partyzantów 3; **Baltica Beauty**, Gdańsk, ul. Partyzantów 8; **Lorenzo Coletti**, Gdańsk, ul. Tęży Lpy 4/2; **Underground BarberShop**, Gdańsk, Gamcarska 7/8/9; **QUIRIS House of Hair&Beauty**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 15; **Expert K&L**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **LoveHair & BarberShop**, Gdańsk, ul. Franciszka Rakoczego 9/U6; **Yasumi**, Gdynia, ul. Łużycka 18; **Abacosun Institut Urody**, Gdynia, ul. Wielkopolska 168 /1 / ul. Olgiędra 45; **Petite Perle**, Gdańsk, ul. Długi Targ 51; **Cutting Club**, Gdynia, al. Zwycięstwa 237/1; **Cichy Design**, Gdańsk, al. Jana Pawła II 16 / Olivia Bussines Centre (Olivia Point&Tower)

SPA&WELLNESS

Five Senses, Gdańsk, ul. Norwida 4; **Thao Thai**, Gdańsk, ul. Szeroka 86/8; **Beauty & Relax**, Sopot; **Medical Day SPA**, Gdańsk, ul. Kapliczna 30; **Institut SPA w Hotelu Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Bali SPA**, Gdańsk, ul. Szeroka 42/43; **Quadrille Spa**, Gdynia, ul. Folwarczna 2; **Institut Genesis**, Gdynia, ul. Ejsmond 2; **Vanity Day Spa**, Gdynia, ul. I Armii WP 26/U1; **OXO Luxury Spa**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Day SPA w Hotelu Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel Conference Center&SPA**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **City Day Spa**, Sopot, Hotel Villa Baltica, ul. Emilii Plater 1; **Body & Mind Clinic**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 413; **Diamond Clinic**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 22; **Spa Hotel Hanza**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Prana Spa**, Gdańsk, ul. Szeroka 86; **Grand Hotel Spa**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 12/14; **Hotel Haffner SPA**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 59; **The Oriental Spa**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10; **SPA w Hotelu Kuracyjnym**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 255; **Venity Day Spa**, Gdynia, ul. I Armii Wojska Polskiego 26/1; **Gdyniski Institut Podologiczny**, Gdynia, ul. gen. Józefa Bema 16/2; **Permanent Make-up Place Anna Krzymkowska**, Gdynia, ul. Świętojańska 43/15;

MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ I KOSMETOLOGIA

Medycyna Estetyczna dr. Marcin Nowak, ul. Kilińskiego 1/70; **Skinalab**, Gdańsk, ul. Hemara 2; **Dr Kondej**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 7; **Perfect Medica**, Gdańsk, ul. Kołobrzeska 63; **Clinica Dermatologicza**, Gdańsk, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 3; **Klinika Dobosz i Partnerzy**, Gdańsk, ul. Partyzantów 14 lok.102; **Institut Kosmetykologii Babiana**, Gdańsk, ul. Hynka 6/9; **Centrum Zdrowia i Piękną H&Bmed**, Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 8; **Gdańska Klinika Urody**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/2; **Klinika Gorszevska**, Gdynia, Al. Legionów 112/2; **Lassai Medical Clinic**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 9c/9; **Veoli Clinic**, Gdynia, ul. Świętojańska 43; **Hevena Beauty**, Gdynia, ul. I Armii WP 8/5; **Prodem**, Gdynia, ul. Świętojańska 135/2; **Klinika Estetyki**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/11; **Centrum Medyczne Nowe Orłowo**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 245/8 Nowe Orłowo; **Klinika Urody Medidem**, Gdynia, ul. Abraham 36-44; **Institut Urody Agata Partyka**, Gdynia, ul. Strzelców 1/4; **Sopocka Fabryka Urody**, Sopot, ul. Smolna 10; **Derm-Al**, Sopot, ul. Armii Krajowej 116/5; **MeSPA by dr Kobylinska**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 14/7; **Mam, Gdańsk**, Albatross Towers, Al. Zrzeczyspolskiej 4; **Sztorm Tattoo Studio**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 13U/1; **Medycyna estetyczna Anna Butowska**, Gdańsk, ul. Chmielna 71/3; **YUKO Beauty Lab**, Gdynia, Wincentego Pola 27/1; **Kosmetyczni Institut Dr Irena Eris**, Gdynia, al. Zwycięstwa 241/3;

HOTELE

Number One, Gdańsk, ul. Jagłana 4; **Radisson Blu**, Gdańsk, ul. Długi Targ 19; **Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Hotel Gdańsk**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Golden Tulip**, Gdańsk, ul. Piastowska 160; **Hanza Hotel**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Królewski**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Amber Tower**, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Holland House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 33/34; **Grand Cru**, Gdańsk, ul. Ryerska 11-12; **Hotel Sadowa**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Hotel Almond**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Hotel Kuracyjny**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 255; **Hotel Nadmorski**, Gdynia, ul. Ejsmond 2; **Courtyard by Marriott**, Gdynia, ul. Jerzego Waszyngłona 19; **Radisson Blu**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 54; **Sopotium**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 52; **Hotel Villa Baltica**, Sopot, ul. Emilii Plater 1; **Hotel Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **Villa Antonina**, Sopot, ul. Obr. Westerplatte 36 A; **Mała Anglia**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Dworek Admiral**, ul. Powstańców Warszawy 80; **Villa Sentoza**, Sopot, ul. Grunwaldzka 89; **Hotel Haffner**, Sopot, ul. Haffnera 59; **Villa Aqua**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 35; **Hampton by Hilton**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 220; **Hilton**, Gdańsk, ul. Targ Rybny 1; **Mercurie Gdańsk Stare Miasto**, Gdańsk, ul. Heweliusza 22; **IBB Hotel**, Gdańsk, ul. Długi Targ 14/16; **Holiday Inn**, Gdańsk, ul. Chmielna 1; **Hotel Radisson**, Gdańsk, ul. Chmielna 10-25; **Sopot Marriott Resort & Spa**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 59; **My Story Sopot Apartments**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 53A; **Hotel Bayjona**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 7; **Hotel Opera**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10; **Hotel Willa Lubicz**, Gdynia, ul. Orłowska 43; **Willa Wincent**, Gdynia, ul. Wincentego Pola 33

KLUBY FITNESS

Zdrofit, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 256 (Kif); **Zdrofit**, Gdynia, ul. Kazimierza Górskiego 2; **Sheraton Fitness**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **CrossFit Trójmiasto**, Sopot, 3 Maja 69C; **Zdrofit**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Aquastacja**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82; **Calypso**, Sopot, ul. Niepodległości 697-701

SALONY SAMOCHODOWE

Autorozrywany serwis Seat Auto Miras, Gdańsk, ul. Zawodników 2; **BMW Zdunek**, Gdańsk, ul. Mielki Szlak 43/45; **Audi Centrum**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 44; **Renault Zdunek**, Gdańsk, ul. Mielki Szlak 43/45; **Motor Centrum**, DS Automobiles, Gdańsk, ul. Mielki Szlak 43/45; Gdańsk, ul. Mielki Szlak 4/8; **Subaru Zdanzowicz**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 256; **British Automotive Jaguar Land Rover**, Gdańsk, al. Grunwaldzka 241; **Volvo Drywa**, Gdańsk, ul. Kartuska 410; **BMG Goworowski**, Gdańsk, ul. Elbląska 81k; **Carter Toyota**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 260; **City Motors**, Gdańsk, ul. Uczniowska 36; **BMW Zdunek**, Gdynia, ul. Druskiennicka 1; **Lexus Trójmiasto**, Gdańsk, ul. Wielkopolska 270; **Auto Mobil**, Gdynia, ul. Wielkopolska 241; **Volvo Drywa**, Gdynia, ul. Parkowa 2; **Mercedes BMG Goworowski**, Gdynia, ul. Łużycka 9; **Ford Euro Car**, Gdynia, ul. Owisana 13; **Audi Centrum Gdynia**, ul. Łużycka 3A; **Volkswagen Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 42; **Peugeot JD Kulej**, Gdynia, ul. Chwaszczyskiego 128; **Honda**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 162; **Porsche Centrum Sopot**, Sopot, Al. Niepodległości 956; **Porsche Approved**, Sopot, ul. Al. Niepodległości 948; **Nissan KMJ Zdunek**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 295; **Hyundai Margo**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 250; **Hyundai Margo**, Gdynia, ul. Morska 511; **Skoda Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 46; **Toyota Walder**, Chwaszczyno, ul. Oliwska 58; **Zdunek K.M.J.**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250

KLINIKI I GABINETY LEKARSKIE

Dul Deptal Clinic, Gdańsk, ul. Lema 2; **Nord Clinic**, Gdańsk, ul. Norwida 30/2; **Polmed**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Perfect Smile Clinic**, Gdańsk, ul. Szymonowskiego 2; **Imvicia**, Gdańsk, ul. Rajską 10 (Medison); **Vivadental**, Gdańsk, Al. Zwycięstwa 48; **Impladent**, Gdańsk, ul. Kartuska 312; **Victoria Clinic**, Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 5; **Kryspin Dent**, Gdańsk, ul. Partyzantów 9; **Nawrocki Clinic**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 10/34; **Prodent**, Gdańsk, ul. Rajską 10; **Medyczna Gdynia**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Reha Prestige**, Gdynia, ul. Kielecka 10; **Clinica Del Mare**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/1;

Medico Dent, Gdynia, ul. Powstania Styczniowego 23; **Stomatolog Lidia Siatkowska**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/7; **Marcin Rudnik Dermatolog**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/3; **Sanus Dentes**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/12; **Mawident**, Gdynia, ul. Strzelców 118/4; **Ardent Beauty&Care Dentistry**, Sopot, ul. Jagiełły 4/2; **Den Arte**, Sopot, ul. Armii Krajowej 122; **Identical**, Sopot, ul. 1 Maja 5; **Fan-dent**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 71/2; **1DayClinic**, pl. Szpital Jednego Dnia, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 10; **Bla&Pol Clinic**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 6; **Cadent**, Gdynia, ul. Parkowa 6/1E; **DentaClinic**, Gdańsk, ul. Beniewskiego 1/U2;

DESIGN

City Meble, Gdańsk, al. Grunwaldzka 211; **Rolltex**, Gdańsk, City Meble; **Sinal**, Gdańsk, City Meble; **Devro**, Gdańsk, City Meble; **Pro-Invest Meble**, Gdańsk, City Meble; **Hever Salon Snu**, Gdańsk, City Meble; **Pasion meble**, Gdańsk, City Meble; **Sofa Room**, Gdańsk, City Meble; **Halopczuk**, Gdańsk, City Meble; **Kler**, Gdańsk, City Meble; **Indigo Decor**, Gdańsk, City Meble; **Flugger**, Gdańsk, City Meble; **Grant**, Gdańsk, City Meble; **IKK-Kolor**, Gdańsk, City Meble; **Bel-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Eko-Bar**, Gdańsk; **P3 Studio**, Gdańsk, City Meble; **Eurodom**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Apero Polska**, Gdańsk, City Meble; **Gdańska Fabryka Mebli**, Gdańsk, City Meble; **SypialniaPlus**, ul. Gdańsk, City Meble; **Projekt Meble**, Gdańsk, City Meble; **BoConcept**, Gdańsk, City Meble; **Selence Materace**, Gdańsk, City Meble; **Flader**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Orzel Design**, Gdańsk, City Meble; **Strefa Inspiracji**, Gdańsk, City Meble; **Meble Kolonialne**, Gdańsk, City Meble; **JOOP**, Gdańsk, City Meble; **JMB Design**, Gdańsk, City Meble; **Kalmar**, Gdańsk, City Meble; **Galla Collezione**, Gdańsk, City Meble; **Senzo**, Gdańsk, City Meble; **IWC Home**, Gdańsk, City Meble; **Novelle**, Gdańsk, City Meble; **This is Home**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdańsk, City Meble; **Orzech Meble**, Gdańsk, City Meble; **Kaan Meble**, Gdańsk, City Meble; **Corso Italia**, Gdańsk, City Meble; **Komandor**, Gdańsk, City Meble; **Moma Studio**, Gdańsk, City Meble; **Italmoble**, Gdańsk, City Meble; **Mandalin**, Gdańsk, City Meble; **Primavera Furniture**, Gdańsk, City Meble; **Rad-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Meble Matkowski**, Gdańsk, City Meble; **Garden Space**, Gdańsk, City Meble; **Livingroom**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 256; **Witek Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 256; **ABC Łazienki**, Gdańsk, City Meble; **Duka**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 256; **Home&you**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 256; **Elements**, Gdańsk, ul. Przywidzka 4; **Hever**, Salon Snu, Gdańsk, ul. Przywidzka 7; **Alfa Floors**, Gdańsk, ul. Hemara 3; **Galeria Rubio**, Gdańsk, ul. Słomńskiego 5 lok.66; **Studio Dago**, Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **NAP**, Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **Luxury Interiors**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 239; **Flader Art**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 241/8 (Nowe Orłowo); **Living Story**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 235/2 (Nowe Orłowo); **Interior Park**, Gdynia, ul. Wielkopolska 251; **Dide Light**, Gdynia, ul. Strzyńska 26; **Forma Collection**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 239; **Mesmetric**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 239; **Interno Design**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 241/12 (Nowe Orłowo); **Aranzer**, Gdynia, Al. Zwycięstwa 245 (Nowe Orłowo); **Designzoo**, Sopot, Al. Niepodległości 606-610; **Prestige Drzwi**, Sopot, Al. Niepodległości 861; **Desler Design**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 303; **Deska Design**, Gdynia, Wielkopolska 258; **Euroforma**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 481; **Miele Experience Centre**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 472 (Olivia Gate); **jasne.com**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 54; **Ostrowski Design**, Gdańsk, ul. Do Studzienki 3/1; **Internorm**, ul. Kartuska 214; **Balma**, Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 66/1; **InterStyle HOME**, Sopot, ul. Armii Krajowej 120; **Livolo**, Gdynia, ul. Admirała Józefa Unruha 76; **Meblioghit**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250; **Q-max**, Gdynia, ul. Kłonowa 2; **Taras Factory**, Gdynia, ul. Aleja Zwycięstwa 240; **Rosenthal**, Gdańsk, Galeria Bałtycka, al. Grunwaldzka 141; **Max Komfort**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250; **Tempur**, Gdyni, Aleja Zwycięstwa 256; **Mansi London**, Gdynia, al. Zwycięstwa 237/2; **Laru**, Gdynia, ul. Świętojańska 43;

Concept Store, Sopot, ul. Grunwaldzka 22/3; **Optical Christex**, Sopot, Dom Zdrojowy; **Eter**, Sopot, Dom Zdrojowy; **Floj Flower Shop**, Sopot, al. Niepodległości 787; **Hastens**, Sopot, al. Niepodległości 940; **Looks by Luke**, Sopot, ul. Haffnera 42; **Helly Hansen**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 6; **Marie Zélie**, Gdańsk, ul. Stanisława Noakowskiego 9; **Cream Bear**, Gdańsk, ul. Dmowskiego 5; **Quality Missala**, Gdańsk, ul. Ogarna 3/4; **Valentini&Samsonite**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Guess**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Joop!**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Liu Jo**, Gdań



INVILLA

Nieruchomości

Najlepsze
nieruchomości
premium
w Trójmieście

invilla.pl

+48 515 415 909